

Wpisano do kontrolki periodyków
i Miejskiej wypożyczalni książek
dla dorosłych
3-17 1949

JULIUSZ SŁOWACKI 1809 - 1849

Cena 25 zł. - Str. 16

KUŹNICA

Rok V Łódź, 3 kwietnia 1949 r. Nr 13 (186)

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Myśli i uwagi Juliusza Słowackiego

SZUKAJMY więc różnemi drogami treściwej myśli żywotnej naszego kraju; szczęśliwy, kto w ogniwie duszy własnej najwięcej promieni połączy i dobieje! Lecz myli się ten, kto sądzi, że narodowość poezji zależy na opisywaniu narodowych wypadków: wypadki są tylko szatą, ciałem, pod którym trzeba szukać duszy narodowej lub duszy świata.

Znajdziemy poezję narodową, albowiem dziś dwory królów nie łamią i nie psują rozwijających się talentów ani każą im sztucznie pod szklami pałacowymi rozkwitać. Dziś poeci są minstrelami narodów i, podobni dawnym minstrelom, śpiewają milionowo-głowemu panu, gdy usypia budzą go pieśnią i przy śmiertelnym tożu narodów przepowiadają zmartwychwstanie. Jeżeli literatura nasza wzrośnie na wygnaniu i przyczyni się do oświecenia obecnej epoki, to kiedyś o tem będą rozpowiadać ze łzami wnuki nasze, i płynącego teraz czasu nie nazwą już wiekiem Stanisława Augusta, lecz wiekiem nieszczęścia narodu. Więc przebaczte mi, Polacy, że się dobijam o jedno z niższych miejsc we wspomnieniach szczęśliwej kiedyś przyszłości.

(Z „Przedmowy do III tomu Poezji“)

Bogactwo języka zależy na śmiałych i pięknych wyrażeniach — a harmonia na poważnych i szerokich wyrazach — i na otwartych samogłoskach, nie zaś na skupieniu krótkich jednosylabowych słów, i na sprowadzeniu razem tętniących spółgłosek, tak, ażeby każda miara wierszowa była garstką zbitych razem w jedne, dźwięków. Cudowny jest język Kochanowskiego Jara i Piotra — cudowny Mickiewicza, kiedy unikają słów maleńkich — a obrotem mowy tak władną, że cała rzecz bez przyimków i zaimków wymalowana jest obszernymi, błyskawicowymi słowami. Z tak szerokiego frazesu wykwiata obraz lub myśl, kryształem obleczona.

(Z artykułu „O poezjach Bohdana Zaleskiego“)

Piękność języka zależy na świeżości wyrażen, nie na indywidualnym i ekscentrycznym toku mowy; ta jest maniera.

(Z artykułu „O poezjach Bohdana Zaleskiego“)

...człowiek jest jedyną istotą, która, mając kształt piękny, sama jednak o stroju swoim myśleć powinna.

(Z artykułu „O poezjach Bohdana Zaleskiego“)

Ja to wiem, że szarlataneryą można ludzkość oszukać — zmusić ją do uczyńnięcia rzeczy dobrej, dawszy jej miecz z fałszu, miecz dziecka ołowiany — ale się potem ludzkość mści straszliwie, mści hańby i plamy rozumu swego krwią rewolucyjną. Zabroniłem więc sobie wszelkiego fałszu, nawet w śródkach; mogą mnie więc ludzie ubiedz — ale wiem, że nie wyprzedzą.

(Z „Raptularza“)



Juliusz Słowacki

(według płaskorzeźby Wł. Oleszczyńskiego)

Oto wielki tłum ludzi głodnych — w drodze będąc — przyszedł pod jedną dziką gruszę, gęsto wszakże obrodzoną, choć zle i gorzkie owoce płodząca. I, najjadłszy się do sytości, ludzie oni pod drzewem zasnęli.

I przyszedł anioł, a zbudziwszy śpiące, rzekł: „Idźcie dalej, a o mile znajdziecie drzewo słodkie i zdrowsze ku pokarmowi i obficie, bo ciągle, latem i zimą rodzące“.

Więc niektórzy, starzy i zmordowani, rzekli: „Nam tu jest dobrze, a dalej iść nie chcemy, bo ani sił ani apetytu świeżego nie mamy; przed zimą zaś spodziewamy się, że pomrzemy, więc trud nasz byłby daremny, a nogi byśmy po kamieniach pozakrawawiali“.

A tłum młodych, powstawszy ze snu, poszedł za aniołem i trud poniósł z wesołością.

Przypowieść ta jest o hrabiach i książętach i senatorach świata — a drzewo jest drzewo niewoli — a to drugie jest drzewo wolności ducha, a my jesteśmy, którzy ze snu wstajemy na drogę ochotnie.

(Z „Raptularza“)

Wystaw sobie chłopka bogatego, z rodziną już czytać umiejąca, za sto lat, w cichym gdzieś domku pod Krakowem. Odpoczywa po wojnie, szczęśliwy, ogień pali się w izbie, a przy kalendarzu już i niektóre książki znajdują się na stole. Wystawże go sobie, że czyta Balladynę. Ten utwór bawi go, jak baśń, a razem

uczy jakiejś harmonii i dramatycznej formy. Bierze Lille, to samo. Mazepa trachę mu się już wydaje nadto deklamatorskim. Lecz zajął w Godzinę Myśli, albo w Lambra, i rzucił ze wzgardą te melancholiczne skargi dziecka nie dorosłego. Otóż dla tego chłopka jest Saly, Ks. Marek, Książę Niezłomny, ten książę, który mi kości wewnętrzne połamał, gdzie są pioruny poezji, a z którym ty nie masz żadnego związku, bo nie na nerwy, ale na same czyste uczucie uderza, nie melancholia, ale boleść obudza, nie rozhartowywa czytelnika, ale go czyni silnym i podobnym spokojnemu aniołowi...

Proś Boga najwyższego w dzień i w noc o poezję dla żywych ludzi... Kto pierwszy z taką poezją przyjdzie, ja mu z wszystkich książek moich postument zrobię i sam się położę pod nogami, aby stał wyżej i prawdę zawsze oglądał z wysoka...

(Z listu do matki, luty, 1845)

We wszystkim, chcąc wyjść z biedy, trzeba drogę odmienić, trzeba formę wziąć nową. Lecz trzeba to uczynić prędko i energicznie, nie tracąc czasu na zatrzymywaniu rzeczy, która od nas odlatują w przepaść. A pańszczyzna i królowanie szlachty polskiej jest jedną z takich rajskich róż, które już Ewa polska na wieki utraciła. A że powinna była to utracić, to świadczy mała miłość, którą sobie u ludu zyskała.

(Z listu do H. i S. Januszewskich, grudzień, 1848)

Ludy, bo wkrótce będziecie jak bogi!
Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,
To rozwiązane będzie już na wieki,
A kto odejdzie od was — gazie się słońcom?
JULIUSZ SŁOWACKI

TREŚĆ NUMERU:

- JULIUSZ SŁOWACKI — MYŚLI I UWAGI
- LEON PRZEMSKI — WALKA O PRAWDY ŻYWOTNE
- MIECZYŚLAW JASTRUN — LUD PÓJDZIE ZA MNĄ
- JAROSŁAW IWASZKIEWICZ — O SŁOWACKIM
- STANISŁAW PIĘTAK — MÓJ SŁOWACKI
- PAWEŁ HERTZ — JEDEN PRZECIW SPRAWIE
- SEWERYN POLLAK — SPRAWY ROSYJSKIE W POEZJI SŁOWACKIEGO
- JANINA KULCZYCKA-SALONI — O EUZEBIUSZU SŁOWACKIM
- WITOLD ŁUKASZEWICZ — NIEZNANE LISTY STANISŁAWA WORCELLA I MAURYCEGO MOCHNACKIEGO DO ANTONIEGO OSTROWSKIEGO (1833—1834)
- PAWEŁ HERTZ — DZIAŁALNOŚĆ POLSKIEGO WYDAWNICTWA MUZYCZNEGO
- KORESPONDENCJA
- NOTY

Oto jestem teraz w mieście niemieckim, lecz szlachetnym i republikańskim, gdzie mam więcej spokoju, chociaż nie jestem pewny, czy mię stąd policyna nie wygna. Podczas gdy cała emigracja pozwałała się przewozić jak paka towarów do Berlina, a stamtąd do Krakowa, skąd znowu ją zapakowano i odesłano do Prus, ja wolałem trzymać się na uboczu i pozostałem przez cały ten czas w miejscach, które są teraz widownią najszczytniejszej wojny i przypominają Termopile. Ludność 700.000 dusz walczy przeciw całemu królestwu, wbrew szlachcie, chcącej pokonku za wszelką cenę i osłabiającej w miarę możliwości siły wulkaniczne narodu. Ach, mój przyjacielu, co za naród! Nigdy nie wyobrażałem sobie podobnego. Kryje w sobie zarodek nowej epoki. Jego wychowanie jest darem bożym, jego wielkość duchowa cudem. Dwa lata temu ten sam naród uchodził w Polsce za zgnity i materialistyczny w najwyższym stopniu. Dziś, mówię ci, że przewyższa towarzysza Leonidasa i zawstydzą żółtodziubów szlachciców, chcących mu rozkazywać. Jedynie nasi bracia, mój przyjacielu, znaleźli klucz, otwierający te dusze o prymitywnej świętości; z nimi tylko zbratali się surowi ludzie, którzy poważnym wyglądem i bohaterską odwagą przypominają żołnierzy z gwardii Napoleona. Toteż ko-synierzy ci stali się już postrachem armii nieprzyjacielskiej.

(Z listu do Karola Petinüud - Dubosj o walkach powstańczych w Poznaniu w r. 1848)

LEON PRZEMSKI

WALKA O PRAWDY ŻYWOTNE

W marcu 1844 r. wyszła w Brukseli z druku książka Filareta Prawdowskiego p. t. „O prawdach żywotnych narodu polskiego”. Na początku następnego roku ukazuje się w Paryżu tegoż samego autora „Katechizm Demokratyczny czyli opowiadania słowa ludowego”. Filaret Prawdowski był to pseudonim znanego już wówczas pisarza i działacza społecznego, Henryka Kamińskiego, autora wydanej w roku 1843 (I t.) i 1845 (II t.) „Filozofii ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa”, stojącego blisko kręgu „Entuzjastek”, tajnego „Związku Narodu Polskiego” i później w Poznaniu „Związku Plebejuszy”, brata cioteczego, nauczyciela i opiekuna duchowego — Edwarda Dembowskiego.

Z książek Kamińskiego największą popularnością cieszyły się „Prawdy żywotne”. Podczas wielkiego procesu Polaków w Berlinie, w roku 1847, jedynym dowodem winy całego szeregu oskarżonych było to, że znaleziono u nich egzemplarz „Prawd”. Książka składała się z trzech części. Pierwsza zawierała uwagi na marginesie różnych książek i spraw aktualnych, druga rozważania na temat uwłaszczenia chłopów i poprawy ich bytu, trzecia, największa i najważniejsza p. t. „Wojna ludów” była wzywaniem do powstania, które miało być według niego, w odróżnieniu od listopadowego, ogólnonarodowe, to znaczy miało obejmować wszystkich chłopów. Był to, zdaniem Kamińskiego, główny warunek powodzenia. Jeśli powstanie nie będzie, upadnie. Autor nie żąda odebrania panom folwarków i obdzienienia nimi chłopów. Domaga się tylko, by chłopci otrzymali na własność bez czynszów i ciężarów ziemię, którą uprawiają. Sprawy bezrolnych i małorolnych Kamiński nie zajmuje się.

Jak widzimy, program agrarny dość u miarkowany. Nie wychodzi on poza to, co Rewolucja Francuska przyniosła pięćdziesiąt lat wcześniej chłopom francuskim.

„Katechizm demokratyczny”, wydany w rok później, zawiera w streszczeniu te same zasady, co „Prawdy żywotne”, tyle że ujęte w formę pytań i odpowiedzi. Książeczka, napisana językiem prostym, przeznaczona jest dla ludu. Nowością w niej jest żądanie stosowania terroru wobec tych grup szlachty polskiej, które będą opierać się względnie występować przeciw rewolucji. Kamiński wyraża wprawdzie nadzieję, że wobec tak pięknej idei, jak wojna ludowa, nikt nie pozostanie obojętny, ale na wszelki wypadek żąda kary śmierci dla kontrewolucjonistów, przy czym rozumie przez nich nawet tych, którzy pozostaną bierni w razie wybuchu powstania.

I w tej książce, jak widzimy, nie znajdujemy nic szczególnie radykalnego. Nie mamy tu śladu utopijnego komunizmu, który tak straszyl potęgę starej Europy, który stał się częścią składową programu „Ludu Polskiego” i „Związku Plebejuszy”. W gruncie rzeczy są to zasady Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, tyle że stosowane bezwzględnie i konsekwentnie. W ówczesnym wachlarzu politycznym Kamiński stoi mniej więcej między Towarzystwem Demokratycznym, a „Ludem Polskim” i „Związkiem Plebejuszy”.

Gdzieś w połowie 1845 roku Kamiński zostaje aresztowany i osadzony w Cytadeli jako podejrzany przez władzę carską o autorstwo „Prawd Żywotnych” i „Katechizmu Demokratycznego”.

W tym samym mniej więcej czasie Zygrunt Krasieński przybywa z Heidelbergu, dokąd wyjechał na kurację, a właściwie po to, by być dalej od swej żony Elizy z Branickich, a bliżej swojej ukochanej, Delfiny Potockiej.

7 lipca poeta pisze do Delfiny:

„Moja najdroższa!

Oto śliczna dewiza: „On doit prier, comme si on ne pouvait rien. — On doit agir, comme si on pouvait tout”. Znalazłem w wypisach, które wyciągał Vado¹⁾ z różnych ksiąg w Berlinie przez zimę. Siż²⁾ tak wytłumaczył:

Módl się jak Nicot³⁾, gdy modlisz do nieba, Czyn, jak wszechmocny, kiedy czynić

treba!

Nie zdałoby się to do kryształowej pieczętki z Chamonix⁴⁾,

I jednym tchem pisze dalej:

„Wyszło dzieło nowe p. Filareta Prawdowskiego pod nazwą Katechizm — spularyzowane Prawdy Żywotne. Dostaniesz w Księgarni Polskiej w Paryżu, przeczytaj rozdział o terroryzmie, a zobaczysz, czy Siż baje, kiedy mówi o tym”.

W dwa dni później wraca w liście do tego samego tematu. Zaczyna od spraw powszednich, istotnych w miejscu uzdrowiskowym — od picia wód mineralnych.

„Dzięki Ci, dzięki, moja najdroższa i najlepsza, za to, że się tak o mnie troskasz, że mnie prosisz, białasz, zaklinasz, bym nie pił tego paskudstwa, w tej samej chwili, gdy ja Cię proszę, błagam, zaklinam, byś piła te wyborne wody. Kongestii coraz mniej — wszystko inny kierunek wzięło...”

I tuż zaraz po tej dygresji natury fizjologicznej przechodzi do rzeczy właściwej:

„Przeczytaj Katechizm Demokratyczny przez Filareta Prawdowskiego — wyszedł w Paryżu — ściśnienie w broszurkę Prawd Żywotnych. Krew mi cała tryska z piersi i oczu i mózgu, gdy czytam pisane przy stole teorie rzezi i mordu. — On w atrament maczał pióro, a pióro dla drugich przemieni się w nóż, a atrament w krew. — Co to za brak sumienia musi być w tym człowieku, który może znieść myśl, że słowa przezeń drukowane stać się kiedyś mogą zgubą, zamordowaniem współbraci, czy to nie szatańska zimna krew? A chrzącz takie sprośności imieniem obowiązku, idei, poświęcenia wszystkiego Ludowi, Rzeczypospolitej, Cności! — Zamojcy skapstwo, Prawdowscy rzeź w cnotę zamienili, tak jak jezuita głupstwo i ciemnotę, a despoty ucisk — wielkie to świadectwo złożone Bożej Prawdzie. — Nie uda się niegodziwość, jeśli jej Piękna nie przechrzci imieniem, nie oblauchmalisz farbą. Zresztą inne pomysły tej książki jasne, prawdziwe, słuszne. — Są w niej kartki, które bym ucałował, a są, które bym na większą mękę do piekieł rad rzucił. — Przeczytaj, bo same Prawdy za długie i za strategiczne. — Zasmuca Cię te kartki, ale Trentowski, którego Ci wiozę, znów rozjaśni Ci ducha. — Zażenie i rozumnie walczy przeciw terroryzmowi i rzeziom”.

Książka Trentowskiego „O wyjarzmianiu Ojczyzny”, którą poleca ukochanej, nie wydawała się jednak pocie wystarczającą odtrutką na „terroryzm” Kamińskiego. Postanawia sam napisać odpowiedź autorowi „Katechizmu Demokratycznego”. Nie długo czekał na nią czekać.

Drugiego „augusta” tegoż roku pisze z Hagi do Adama Sołtana:

„Gdy wkrótce usłyszysz o antykatechizmie...”

Antykatechizm Krasieńskiego ukazał się we wrześniu 1845 roku jako „Psalmy przyszłości” Spirydiona Przewidzińskiego. Śmiechy nas dzisiaj ten bombastyczny katechizm szlachecki, przeznaczony dla ludzi, którzy sprawami polskimi „zajmowali się” między karnawałem w Rzymie a karnawałem w Nizy, między wycieczkami konnymi w Paryżu a picciem wód w niemieckich uzdrowiskach. Bawi nas Hegel przykrojony do potrzeb obszarników, nudzą porównania zaczerpnięte z wypisów szolnych. Ale te rymowane komunały niejednemu hreczkosiejowi posłużyły w 1845 r. jako pretekst do jeszcze zawziętszego znęcania się nad chłopami.

„Psalmy przyszłości” powtarzają „idee” głoszone w „Przedświcie”. Przede wszystkim — apoteoza prawdy. To jej pierś „kwitnie w blizny”. To szlachta „paliła się wciąż ofiarą na ołtarzach tej Ojczyzny”. Polska — to „ani kupy — ni Zydowie — ani mieszczan też synowie — lecz ród szlachty nieszczęśliwy”. Chłopi? Lud? Poeta znajduje i dla niego miejsce w Polsce. Menniusz Agrypa nakazywał plebejuszowski ręką i nogom ślepe posłuszeństwo patrycjuszowskiemu brzuchowi. Polski poeta nazywa szlachtę duszą, a lud ciałem. Jak ciało musi ulegać duszy, tak lud powinien ślepo zawierzyć szlachcie. „Z szlachtą polską — polski lud” oznacza więc zupełne podporządkowanie się ludu szlachcie. Kto tę „jedność” pragnie rozerwać, kto żąda dla chłopów praw i ziemi, jest — Robespierrem, terrorystą, ten wkłada w ręce chłopów „hajdamackie noże”.

Stare potęgi Europy okrzykiwały każdą partię opozycyjną za komunistyczną. Pod wyraz ten podkładano wszelkie możliwe zbrodnie, ale przynajmniej nie nazywano ich po imieniu. Krasieński nie obwija rzeczy w bawełnę. Co stoi na lewo od szlachty, to znaczy arystokracji — trzyma, jego zdaniem, nóż w zębach. Motyw noża wraca w „Psalmach przyszłości” kilkakrotnie. Wyraz ten zożydzić ma obóz postępu w oczach tych, którzy się wahają, po czyżej stronie się opowiedzieć. „Nożom” Kamiń-

skich, którzy chcą powstanie połączyć z rewolucją społeczną, uwłaszczeniem chłopów, przeciwstawia Krasieński — szablę. „Szabla” staje się symbolem Polski szlacheckiej, która nie chce zrezygnować ani z jednej włóki ziemi. Dopiero w epoce ducha świętego, kiedy w myśl mesjanistycznych teorii Krasieńskiego Polska zmartwychwstanie, będzie można „dać żniwiarzom wszystkim grunt”. Do tego czasu, który nastąpi niewiadomo kiedy, wszystko ma zostać po staremu.

Po staremu, to znaczy, że chłopci mają bez szemrania odrabiać w dalszym ciągu pańszczyznę, a właściciele folwarków cierpliwie znosić „miseria proprietatis”. Tak, bo Krasieński uważa posiadanie folwarków i dusz (zarówno żona Krasieńskiego, jak i jego ukochana posiadały rozległe dobra za kordonem, gdzie były jeszcze „dusze”) za „miseria proprietatis”.

— I ja też nieraz czuję — pisze w liście do Delfiny Potockiej — że majątek niczym innym, tylko w Twe ręce złożoną Bogu własnością, do której obrał cię rządca, byś najdzielniejszym była według myśli jego narzędziem, pośrednikiem między Nim a łaknącymi i potrzebującymi, schorzałymi i smutnymi.

Jak w praktyce wyglądało to „pośrednictwo” między Bogiem a łaknącymi, wykazał rok 1845, rok nieurodzaju i głodu.

„Straszliwe położenie tego roku właścicieli ziemskich — skarży się autor „antykatechizmu” w liście do ukochanej — pomór bydła, głód, zboża nie ma, jednego grosza dochodu nie mam, nie 5000 ale 6000 owiec mi na zarazę wymarło i konie najlepsze, muszę się zapożyzczać”. O tym, że chłopci masowo umierali z głodu w tym roku nieurodzaju, ani słowa.

Równocześnie Krasieński prosi Potocką, by mieszkanie, jakie ma mu na sezon kąpielowy wynajmując w Heidelbergu, znajdowało się zdaleka od głównego traktu, bo inaczej będą go nachodzić żebracy, których się w tym roku głodu namnożyło.

Kamiński nie mógł odpowiedzieć Krasieńskiemu bo siedział zamknięty w Cytadeli. Znalazł się jednak ktoś, kto podjął rękawicę rzuczoną autorowi „Prawd żywotnych”. Był to Juliusz Słowacki.

Czy Słowacki znał „Prawdy żywotne” i „Katechizm demokratyczny”? Trudno to ustalić napewno. Raczej należy przypuszczać, że tak. „Prawdy żywotne” były zbyt głośne, bo poeta chłonący żywo wszystko, co się z książek polskich ukazywało na emigracji, mógł ich nie zauważyć. Uczeni w piśmie twierdzą, że Słowacki nie tylko znał obie książki, ale nawet przyswoił sobie niektóre idee Kamińskiego i przetworzył je w swojej odpowiedzi „Do Autora Trzech Psalmów”. W gruncie rzeczy jest to dla nas zupełnie obojętne. Faktem jest, że odczuł odrazu fałsz „Psalmów przyszłości” i zareagował na nie natychmiast tak, jak to zawsze czynił, to znaczy niezwykłą w swej gwałtowności i pięknie poetycką diatribą. Nie mógł przemilczeć wyzwania rzuczonego wszystkim przyjaciółom ludu polskiego, wszystkim tym, którym pragnął coś niecoś zmienić w potwornej rzeczywistości polskiej.

Zaprzysiężeni rzeczoznawcy od spraw „trzech wieszczów” starali się oddawna sprowadzić różnicę między „Psalmami” i „Odpowiedzią” do „nieporozumienia dwóch szlacheckich dusz” (Kallenbach). Spór ideologiczny między przedstawicielami dwóch obozów chcieli zamienić w małą kontrowersję poetycką, genezę jego wywieść nie z różnic w poglądach, lecz z jakiegoś drobnego przypadku. Gdy przychodziło im mówić o „Odpowiedzi” Słowackiego, a przemilczeć jej nie mogli, starali się zbyć do wczepami jej znaczenie polityczne, przesłonić ją potokiem słów o pięknej szacie zewnętrznej. („Strofy wspaniałe... tyle mającej związku z myślą polityczną, co np. orzeł... z wielorybem” Kallenbach. Podkr. moje. P.). Jednego żadną miarą przesłonić nie mogli, że wiersz Słowackiego „Do autora trzech psalmów” przyjmowany był przez każde pokolenie młodzieży polskiej jako potwierdzenie i poetycki wyraz jej rewolucyjnych dążeń. Już Kleiner zmuszony był przyznać, że „z mistyki genezyjskiej wyłania się koncepcja polityczna — idea Polski dającej pełną swobodę duchom wielkim”, choć jednym tchem dodaje, że właściwie jasny program polityczny daje Krasieński „W Psalmach” a nie Słowacki w „Odpowiedzi”.

Jaki był „program” Krasieńskiego, widzieliśmy wyżej. Zobaczymy teraz, jaki jest program polityczny Słowackiego.

Stwierdźmy odrazu. Formalnie Słowacki nie był związany z żadnym z ówczesnych obozów politycznych. Nie znajdujemy w utworach Słowackiego niczego, co by

nam przypominało Manifest Towarzystwa Demokratycznego, nigdzie poeta nie wypowiada się wyraźnie za uwłaszczeniem chłopów. Mimo to tradycja pisana i niepisana czytała go zawsze z polskim obozem postępowym, widziano w nim zawsze przedstawiciela myśli rewolucyjno-demokratycznej. Nurt rewolucyjny bije we wszystkich jego utworach, wyczuwa się go mimo mistycyzmu i towianizmu. Czy to będzie potępienie szlachetczyzny, czy oskarżenie rzucone Kościłowi, czy też wyraźna apoteoza ludu jako rdzenia przyszłej Polski, pierwiastkiem rewolucyjnym przepojone są wszystkie niemal twory Słowackiego.

W odpowiedzi „Do autora trzech psalmów” pierwiastki rewolucyjne i nurt demokratyczny posiadają takie nasilenie, że przebijają skorupę mistycznych genezyjskich koncepcji, którymi się Słowacki otarbił w ostatnich latach swego życia, i wybrzmiewają jak program polityczny. Demagogicznej alternatywy Krasieńskiego: albo Polska szabl szlacheckiej — albo Polska noży hajdamackich przeciwstawia Polskę kosi chłopskiej. Nie jest to dekoratywna dożynkowa kosa, której obraz Krasieński rzuca mimochodem na końcu „Psalmu miłości”, ale kosa, która postawiona na sztorc może zamienić się każdej chwili w narzędzie walki o prawa dla ludu. Jest to kosa chłopów ukraińskich, kosa Kilińskich, (tzw. Bartoszów), kosa, w którą panowie bali się uzbroić chłopów polskich podczas powstania listopadowego.

Przewodnictwo szlachty? „W tych magnatach serce chore: Waż im serce, a proch rdzenia!...” Noże hajdamackie w ręku ludu? Krasieński maluje diabła na ścianie i sam się go zaczyna bać. „Skądże taka w tobie trwoga i od ludu rów i przedział? — pyta autora „Psalmów”.

Ten, kto oju powie: raka!
Ten przekleję: — więc się bój!
Polski lud to ojelec twój.
Zeń jak z cierniowego krzaka,
Gołów znowu Bóg wybuchnąc,
Z wichru mając twarz i lice,
I na ciebie jak na świecę —
Isć — i dalej pójść — i zdmuchnąć!

Nie szukajmy, powtarzam, szczegółowo rozwiniętego programu w utworze Słowackiego. Ale takiego płomiennego wyzwania rzuczonego potem starej Europie, takiego oskarżenia Polski feudalnej, która każdej nowej idei kładła „pod nogi kamień, głąbę, męczenników pełną chatę, swój interes i prywatne” nie znajdziemy w Polsce na przestrzeni dwudziestu pięciu lat od ukazania się „Ody do młodości”.

Ze wiersz „Do autora trzech psalmów” nie był tylko przekornym kaprysem poety, lecz twardym wyznaniem wiary rewolucyjno - demokratycznej, świadczą jego zachowanie się po wypadkach, jakie miały miejsce w kraju w lutym 1846 r., a więc w kilka zaledwie miesięcy po powstaniu utworu. Krasieński widział w rabacji chłopskiej potwierdzenie swoich obaw, żądał w liście do przyjaciela szubienic dla chłopów. Inaczej Słowacki. Widział w buncie Szeli coś więcej niż żądę zemsty i mordu. W „Głosie z wygnania do braci w Kraju” powiada do szlachty:

„Znaj w karaniu rękę Boga i chwał Ojca, że ją zysła ku poprawie.
„Mierzysz chłopu swym rozumem, a on wyższy jest nad ciebie wiarą swoją.
„Jak niegdyś twoi ojcowie, on dziś pragnie zginąć za nią.
„Bądź mu równym w miłości i w bojaźni Boga, byś go uszanował jako brata rodzinnego.

„Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszyty żołnierzowi, co Polskę wywalczą”.

Jeśli się zważy, jaki piekielny wrzask przeciw chłopom, przeciw emisariuszom i działaczom Towarzystwa Demokratycznego podniósł się na emigracji po wypadkach w Galicji, trzeba będzie powyższy głos uznać za świadectwo najwyższej dojrzałości politycznej i zdecydowanego konsekwentnego rewolucjonizmu. W rabacji chłopskiej dostrzegł Słowacki to, co my dziś po latach wielkich przemian i drogo okupionych doświadczeń dostrzegamy: naturalny odruch gnębionych niewolników, świadomy gniew ludzi, którzy rwali się do wolności, a znajdowali na swej drodze ślepy upór Krasieńskich, Tarnowskich, Dzieduszyckich i Sapiehów, pragnących za wszelką cenę utrzymać swoje folwarki, nawet ze szkodą dla kraju.

Skądinąd wiemy, że głos Słowackiego z wygnania był głosem wołającym na puszczy. Krasieński i Sapiehowie nie się nie poprawili po wypadkach galicyjskich. Bliższe sto lat musało jeszcze upłynąć, zanim lud zdołał z siebie strząsnąć rozkładającą się przeszłość, Polskę szlachecką.

¹⁾ Vado-Cieszkowski, szlachecki filozof idealistyczny, z prawicowej szkoły heglowskiej.

²⁾ Siż — albo Siżys (a nie Lizys, jak mylnie któryś kopyista wydrukował niedawno temu w „Nowinach Literackich” w wierszu Or-Ota) to zdrobniałe Sigismund-Zygmunt, to znaczy Krasieński.

MIECZYSLAW JASTRUN

LUD PÓJDZIE ZA MNĄ

I. IDEOLOGIA POLITYCZNA
JULIUSZA SŁOWACKIEGO

ATA dzieciństwa i wczesnej młodości Juliusza Słowackiego wpływają w otoczeniu, w którym skrzyżowały się wpływy warstwy drobno-szlacheckiej z wpływami środowiska uniwersytecko-profesorskiego. Rodzime patriotyczno-religijne tradycje miesza się w tej sferze z kosmopolitycznymi i laickimi dążeniami wieku Oświecenia. Mały Juliusz odbiera wychowanie salonowe, otacza go atmosfera piękna i wzgardy dla realnych spraw świata. Wybuch powstania listopadowego odrywa Słowackiego od marzeń poetyckich i lektury, dającej mu pełniejsze doznania niż samo życie.

Słowacki pisze „Hymn”, „Bogorodzicę”, „Ode do wolności”, „Kulik”, „Pieśń legionu litewskiego” — wiersze bardzo nierówne pod względem wartości, na ogół słabe, o wyraźnym jednak programie polityczno-patriotycznym. W „Odzie do wolności”, nieumiejętnie naśladowanej wielką Ode Mickiewicza, przedstawia historię walki o wolność, wolteriańskie akcenty antykościelne wiąże z pochwałą rewolucji społecznej, byroniczną melancholię z niezupełnie szczerze doczeptaną do niej racjonalistyczną wiarą w „wartość życia”. Ten utwór bodaj najsłabszy z powstańczej liryki Słowackiego pozwala jednak stwierdzić, że problematyka historyczno-polityczna nie była obca młodemu poecie. Wstępował do literatury — utwory powstańcze przyniosły mu chwilowy rozgłos — jako poeta narodowy i rewolucyjny. Co prawda w utworach tych przeważa jeszcze stylizacja, robota literacka nad prawdą myśli i doświadczeń.

W 21 roku życia zostaje emigrantem. Żyje w środowisku innych kultur i innych, bardziej zaawansowanych formacji społecznych. Większą część krótkiego życia spędza w Paryżu, w latach między Rewolucją Lipcową i Wiosną Ludów. Wyjeżdża za granicę nie dość ukształtowany wewnątrz, nie uspołeczniony, przesiąknięty atmosferą ciepłarniana salonu pani Bécu. Nie dość przygotowany moralnie i politycznie spłyka się z emigracją rozpolitykowaną i rozjątrzoną w najwyższym stopniu niedawnymi wypadkami listopadowymi.

Postawiony wobec konkretnych spraw i wydarzeń, czuje, że nie może pozostać wobec nich bierny. W „Kordianie” — odpowiedzi na III część „Dziadów”, przeprowadza ostrą krytykę spisku i powstania listopadowego.



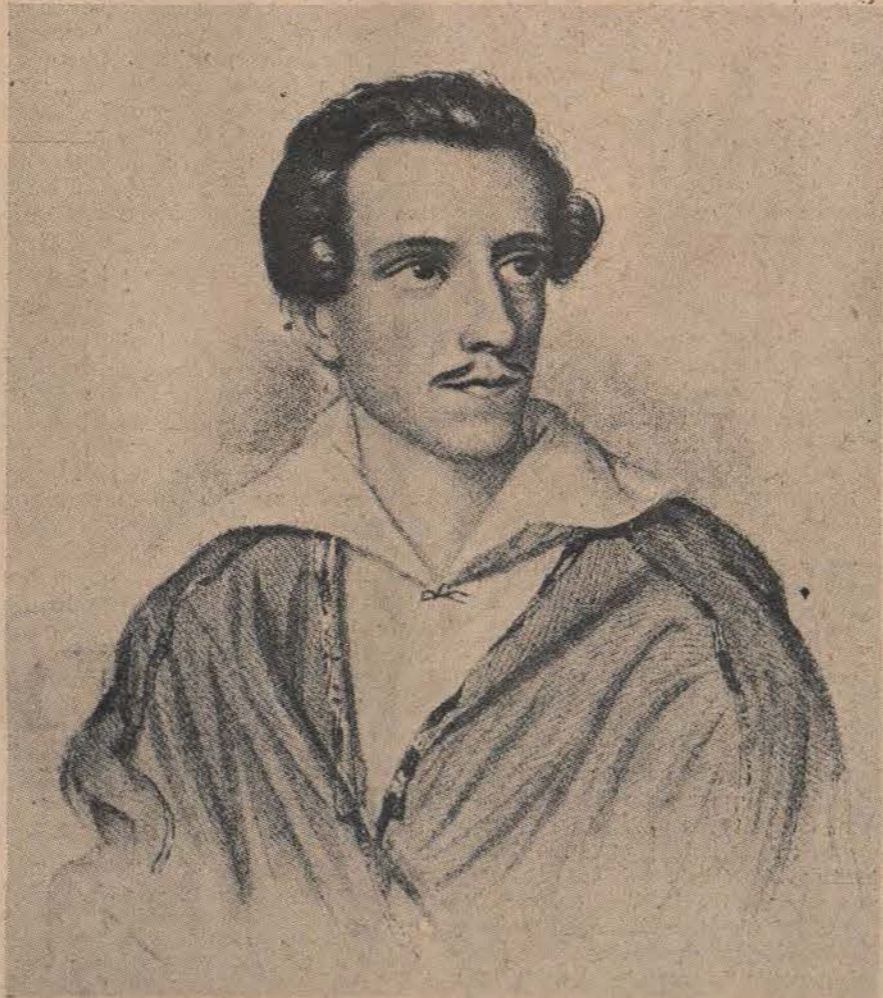
Henryk Kamieński

Jednak zarówno w „Kordianie” jak i w poemacie „Lambro” jest nieklamany porzyw rewolucyjny. Byronizm Słowackiego z lat wczesnych ma w sobie siłę przekonującą i świeżość. Sympatia dla ruchu powstańczego Grecji otrzymuje tu bardzo śmiały wyraz rewolucyjny.

Jeżeli, uwielbiany przez Słowackiego, Malczewski dojrzał w Byronie tylko jego pesymizm, autor „Lambra” przejął od poety angielskiego również jego ideologię buntu przeciw rzeczywistości społecznej i politycznej.

„Kordian” jest nie tylko spowiedzią dziecięcia wieku, jest również próbą ukazania ruchu masowego na tle szerokiej perspektywy historycznych.

Zdecydowanie negatywny stosunek do kościoła oficjalnego i papieża jest tu wyrażony z siłą, ironią i odwagą, na jaką nie zdobył się po dziś dzień żaden z poetów polskich.



Juliusz Słowacki

(staloryt J. Hopwooda według rysunku J. Kurowskiego z r. 1838)

Dalsze lata nie przyniosły Słowackiemu więcej sukcesów. W „Odzie do wolności” jest wprawdzie niezwykle śmiały, surowym porachunkiem z przeszłością szlachecką, nie przeciwstawia jednak tej potępiętej przeszłości żadnej nowej idei. W „Anhellim” walce stronnictw emigracyjnych przeciwstawia Słowacki jeszcze bardziej mityczny „lud”. Tendencje antyklerykalne i plebejskie nabiora rozmachu i siły w „Beniowskim”: „Lud pójdzie za mną”. Również pełne nieklamanej pasji oskarżenia jezuitów, kleru rzymskiego i byroniczne inwokacje wolnościowe przydają poematowi charakter rewolucyjny.

W istocie Słowacki w tym okresie zbliża się do ideologii postępowej. W stosunku do Towarzystwa Demokratycznego zdaje się zajmować stanowisko sympatyka. W „Fantazym” ukazuje postać bylełego dekabrysty w pięknym świetle, przeciwstawiając tego starego „Moskala” i młodego ulana polskiego — snobistycznym i filisterskiemu środowisku szlachty i arystokracji.

Proces przechodzenia Słowackiego na pozycje postępu i demokracji zahamowany zostaje i skrzywiony przez uderzenie potężnej fali mistycyzmu, który ogarnia w latach 1840—1848 emigrację polską, tracącą coraz bardziej grunt pod nogami i zesperowaną na skutek ogólnej sytuacji europejskiej. Pojawienie się Towiańskiego w Paryżu w tym czasie trafia na szczególnie sprzyjające okoliczności. Słowacki, wciągnięty do „sprawy”, mimo że wkrótce usuwa się w samotność, zrywając z „kołem”, nie odzyska już równowagi duchowej. Twórczość jego, przeżarta przez mistycyzm, bucha jeszcze wysokim płomieniem, lecz w istocie jest to już tylko gorączkowa agonია ze wspaniałymi lucida intervalla.

Powstają w nich niezwyklej siły i piękności fragmenty dramatów i wiersze liryczne. „Król Duch”, który miał zobrazować dzieje polskie w oświeceniu gnozis mistycznej, pisany w wielkim napięciu twórczym, iluminowany zorzami gąsnącego życia, nie tłumaczy się dostatecznie ani pod względem ideologicznym ani poetyckim, mimo poszczególnych wielkich piękności. Rozsypały się, jak roztrzaskana mozaika dalsze pieśni „Beniowskiego”. Ani „Książę Marek” ani „Sen srebrny Salomei”, ani „Samuel Zborowski” nie posiadają wielkich zalet utworów z realistycznego okresu twórczości poety i nie wytrzymują porównania na przykład z „Horsztynskim”. Zachowane fragmenty „Agerylausa” czy „Zawiszy Czarnego” są jak zarzys gmachów, których nie zdołał do końca wnieść geniusz budowniczego. Idea mistyczna niszczyła dzieło poety. W szczęśliwszych chwilach zdobywał się jes-

ze na utwory o tak wielkim oddechu i wyrazistej treści jak „Odpowiedź na Psalm Przyszłości”.

Ten utwór, napisany w roku 1845, jest niezwykle ważny dla ideologii politycznej Słowackiego i jest jedną z „przedziwności mowy polskiej”. Polemizując z reakcyjnymi poglądami Krasieńskiego przeciwstawia im Słowacki swoją rewolucyjną teorię czynu ludowego. Poprzez terminologię mistyczną poematu przedziera się jasna myśl o postępowym ruchu dziejów, które tworzy lud. Jest w poemacie pochwała rewolucji tworzących nowe formy życia na gruzach zniszczonych ustrojów. Jest w mistycznej osłonie wypowiedziane prawo dialektyki dziejów. Jest pochwała myśli wolnej.

Honor myślom, z których błyska
Nowy duch i forma nowa!
Bo są światu jak zławiska,
Jak jutrenka są różowa,
Jak ogniste meteory
Stopom Ludu podestane,
By gościnnie irydane
Pielgrzymowi, a my od nich
Bierzem ogień i kolor,
I gwiazd dolatujem wschodnich.

Pomimo mistycznej osłony sama dynamika rewolucyjna wiersza podbija. Walka dwóch poglądów występuje z całą ostrością, choć słownictwo idealistyczne usiłuje raz po raz przemieścić utwór w inną sferę. Przemaga jednak ów „zmysł rzeczywistości”, realizm, którego nie odmawiają Słowackiemu nawet jego idealistyczni komentatorowie. Arystokracie, obrońcy porządku feudalnego, patronowi wstecznicstwa przeciwstawia się poeta przyszłości, poeta ludu, nie cofający się przed pochwałą czynu gwałtownego, rewolucyjnego.

Bo ojezyczne ma w łańcuchu
Władzę miałem tę pokorę,
Zem żadnego nie kład ruchu —
Czuł gorących, bo sam gorę,
Modlił się o czasy nowe
I o wrogów mych zwycięstwo,
Choć groziło mi męczeństwo
I w sad... mogło pójść o głowę.
Bo ty nie myśl, że z anioły
Tylko boża myśl nadchodzi,
Czasem Bóg ją we krwi rodzi,
Czasem rzuca przez Mongoly!..*)

I nikt z ruin nie korzysta,
Jeno wszechznający ruch,
Wieczny Rewolucjonista,
Pod męką ciała leżący Duch.

W rok potem przyszło powstanie krakowskie i rzeź galicyjska, w trzy lata później — Wiosna Ludów.

W piśmie prozą „Głos z wygnania do braci w kraju” pisze Słowacki po wypadkach galicyjskich do narodu szlacheckie-

*) Cytowane według pierwszej redakcji utworu.

go: „Mierzysz chłopie swym rozumem, a on wyższy jest nad ciebie wiara swoją.”

Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą.

I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą spełnione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej!”

Trzeba ten głos porównać z opinią szlachty, wzburzonej rzezią galicyjską, by ocenić jego odwagę, mimo rażących nas dzisiaj nut solidarystycznych pobrzmiwających w posłaniu poety. Niewątpliwie, ówczesna sytuacja Polski i emigracji stwarzała, mnóstwo przeszkód i więzów, które pętały rewolucjonizm Słowackiego.

Kraj był zacofany społecznie i był w niewoli politycznej, wychodźstwo żyło w świecie fikcji. Poeta, chcąc nie chcąc, tkwił w tym świecie. Marzyła mu się nieistniejąca republika dawnej szlachty, którą idealizował, zwracając się przeciw obcym mu ideałom burżuazji francuskiej. Nie orientował się dostatecznie w wielogłosnym chórze teoretyków socjalizmu utopijnego. Brał to i owo z Fouriera lub Saint-Simona, ale jedyną realnością pozostał dla niego był szlachecki. Z drugiej jednak strony — widąc w niektórych utworach Słowackiego wpływ jednego z najbardziej zdecydowanych rewolucjonistów polskich, usiłującego powiązać ludowy ruch polski z myślą rewolucyjną Francji — Henryka Kamińskiego. Jego książkę „O prawdach żywotnych narodu polskiego”, na którą odpowiedział Krasieński reakcyjnymi „Psalmami Przyszłości” znał Słowacki. Kamiński pisał: „Powstań, piewco przyszłości! Wyglądamy cię z nadzieją niemylną, bo się objawił musisz, bo cię wyda siła żywotna Polski!”

Tym piewca przyszłości chciał być Słowacki. Świadczy o tym wymownie „Beniowski” i „Odpowiedź na Psalm Przyszłości”.

Stanowisko zajęte w tych utworach i w „Grobie Agamemnona” zdawało się wskazywać, że tym poeta przyszłości, poeta ludu polskiego będzie Słowacki. Ale dalszemu rozwojowi myśli politycznej poety stała w poprzek mistycyzm i mesjanizm. I oto ten sam poeta, który w liście „Do emigracji o potrzebie idei” gromił współczesną Polskę, za to, że „twórczość swoją postawiła pod ideałem kolorowego ulana”, równocześnie bolał nad tym, że zapomniawszy o swojej misji, którą dawniej na świecie pełniła, zaczęła być naśladowczynią francuskich idei.

W przemówieniu „Do zgromadzonych i w klub zawiązać się chcących Polaków” z dnia 19 marca 1848 roku, wyklada Słowacki swój pogląd na formę rządu, przeciwstawiając francuskim formom konstytucyjnym „trójcę” konfederacką. W akcie konfederacji widzi formę gwarantującą najdoskonalej indywidualną wolność. Stwierdzając, że „Towarzystwo Demokratyczne” pociągało młodzież dzięki temu, że ono jedno tylko mówiło o wolności, odmawia mu siły zaspokojenia tęsknoty za „wolnością duchową”. Jest rzeczą godną uwagi, że ten zeuropeizowany Polak, „republikanin z ducha”, jak podpisuje się pod odezwaniami z tego czasu, nawraca do prymitywnej starszszlacheckiej formy.

Podobnie w „Dwóch listach do ks. Adama Czartoryskiego” występując ostro prze-

PRAWDACH ŻYWOTNYCH

NARÓDU

POLSKIEGO,

FILARETA PRAWDOSKIEGO.



Bruksella,

U JANA NEMOMUCENA MRÓDĘCKIEGO,
PRZY ULICY RUISBERGA, 36.
1844.

Okładka „Prawd żywotnych” Kamińskiego

ciw konstytucji francuskiej, głosi „ideę Polski”, opartą na jakiejś rzekomo właściwej Słowianom wolności duchowej i sławie złotą wolność szlachecką. Chciałby wolnością tą przetworzyć „dzisiejsze cielesne komunizmy i purpurowe demokracje”, zaklina księcia, by ratował ducha narodowego złotej wolności.

Kiedy idee te wykladał Słowacki w buzi i strojach we wszystkie błyki poezji wierszach „Samuela Zborowskiego”, można było przyjmować je, jak przyjmuje się inne twory fantastyczne poetów, gdy jednak te same myśli wyraża w prozie dyskursywnej, gdy broni liberum veto i starszszlacheckiego nierządu, trudno nie uznać tego za objaw zamroczenia, któremu zresztą nie on jeden uległ w niezdrowych warunkach emigracji. Daleko odbiegł od uderzających w Polskę szlachecką strof „Grobu Agamemnona”.

To prawda, że zwrot ku większej prostocie wewnętrznej, ku realizmowi w ujmowaniu zjawisk zewnętrznych, ku zrozumieniu „ludzi prostych”, rozpoczęty w okresie pisania „Beniowskiego” trwał nadal nawet pogłębiał się w latach, gdy Słowacki przyjął naukę Towiańskiego i rozwinął ją w według potrzeb swej wyobraźni. Jednak nie znalazł już jasnej konsekwentnej drogi, zdeorientowany mrokami mistycyzmu, mimo, że zapewniał w jednym ze swych pięknych wierszy lirycznych: „jasną do końca wybitą mam drogę”.

Demokracja jego wspaniałego artyzmu szła nie dość wyraźnie w kierunku ruchów ludowych, mimo, że powoływał się na lud coraz częściej. Jego poglądy polityczne, ściśle odzucia polityczne, zabarwiał się coraz wyraźniej ideologią gminu szlacheckiego. Już w „Złotej Czasce” zaczął idealizować dawne życie szlacheckie, w dalszych pieśniach „Beniowskiego” i w „Księdzu Marku” sławi konfederację barską wraz z jej zacofaniem społecznym i obskurantyzmem religijnym. Wiara mistyczna nie pozwalała mu już odróżniać i wybierać, odbierała zdrowy sąd, tłumila krytycyzm tak cenny u młodego Słowackiego. Jego idealizacja życia szlacheckiego opierała się w tym czasie, być może, na nie dość stałej wierze w siły ludu; wróżył w niektórych swych strofach przyszłość wielką ludowi, nie doceniał jednak jego teraźniejszości. Podobny był w tym czasie do ukazanego w „Beniowskim” (fragmenty pieśni XI) starosty Suchodolskiego, piszącego pamiętniki, pełne fantastycznych prośb i obrazów.

Może właśnie myślał jak ów szlachcic, pamiętnikarz i historyk wojny ukraińskiej, o którym pisze:

Nie był historyk ów bez nabożeństwa
Dla dawnej szlachty, i czuł, że w jej słońcu,
Dopóki z ludu nie wytrysną nowe,
Leżało całe życie narodowe.

W pełnym nie dość jasnych sformułowań, bo niewykończonym ostatecznie utworze „Narodzie mój”, „coś widział miecz” ten sam poeta, który napisał „Grob Agamemnona” i drwił z ideału szlacheckiego w tych wspaniałych, buntowniczych strofach:

Obnażę jego wstyd
Spód sztandarów i kit
Oberwanych twarz jego zawstydzę,
Bo on sam sobie piacił,
Z chwał się swoich zbagacił,
Kwiat swój wydał na ludu lodydce.

To znów we fragmencie „Poeta i na chnienie”:

Stary świat skończył — nie zaczął się nowy;
Dla takich duchów, jak wy, miejsca nie ma!
Lećcie, i w nową zorzę się rozplyńcie,
I bądźcie nowi duchem — albo gniecie!

Mimo błysków i przejaśnień tego rodzaju, świadczących, że Słowacki umiał zdobyć się na szerokie historiozoficzne syntezy, w ostatnich latach grzeźnie coraz bardziej w konserwatywnie ideologii drobnoszlacheckiej. Ta ideologia pomieszana z mesjanizmem narodowym zmąciła jego dawniejszy pogląd również na sprawę stosunku do Rosji. W „Fantazym” odróżniał wyraźnie walczących o wolność dekabrystów od systemu, przeciw któremu powstał, widział w nich, podobnie jak Mickiewicz, sprzymierzeńców w walce o wolność Polski. W napisanym w roku 1847 sonecie „Prąd sprawy idzie przez Boga zaczęty” odrzuca wyciągniętą do Polski rękę Bakunina, tę samą rękę, którą później uściśnął po bratersku Lelewel, gdy Bakunin przybył do Brukseli, usunięty z Paryża (na skutek interwencji ambasady rosyjskiej) za jawne wyrażenie solidarności z powstaniem listopadowym i pełne uznanie wolnościowego ruchu polskiego.

Dla Słowackiego Bakunin jest jedynie „Mongolem”, który

w oddechu mieszczaniskim Paryża,
stał pod krwawymi jak duch sakramenty.

Ale równocześnie w utworze „Śmierć, co trzynaście lat stała...”, w fantastycznej balladzie o śmierci cara, lud moskiewski patrząc na rozrywane przez kruki ciało swego władcy wola ciesząc się z jego zgonu: „To car-kat... który był królem Polaków”.

Rok 48 wstrząsnął Słowackim. Schorowany, ostatkiem sił zrywa się i jedzie do Poznania, by wziąć udział w ruchu powstańczym. Z tego czasu pochodzi monumentalny, jeden z najwspanialszych wierszy poezji polskiej: „Anioły stoją na rodzimych polach”.

Z pobytom w Poznaniu związany jest również satyryczny utwór: „Wiwat Poznań”, gdy Słowacki zrażony do półowiczności i nieprzygotowania ruchu, rozczarowany wyraźnie, wybuchnął sarkazmem, przypominającym „Grob Agamemnona”, lecz wyrażonym w formie świetnie sproszkowanej, bez romantycznych dekoracji. „Republikanina z ducha” i arystokratę z formy razila rzeczywistość ruchu plebejskiego. Dał temu wyraz w małym zachowanym w jego papierach urywku:

Wtenczas w Poznaniu był ruch nieustanny,
Ale przez inne zapawy sprawiony,
Wcale nie z mózgu ruch, ale uliczny

— — — — —
Szewcy, mospanie dawali ton, który
Chociaż sprawiony w bardzo niskiej sferze...

Jest w naturze Słowackiego niejeden rys arystokratyczny, który przeszkadza mu stanąć zdecydowanie po stronie ruchu plebejskiego. Nie tylko przesady i sympatie dla szlachy, z której wyszedł, którą ostro krytykował, lecz z którą czuł się związany niemniej od Mickiewicza. Do rysów psychiki ziemiańskiej dołączają się jeszcze rysy charakterystyczne dla burżuazji francuskiej, której nie cierpiał, lecz od której na skutek długiego pobytu w Paryżu przejął musiał to i owo w zakresie również życia codziennego. Już profesor Kleiner w swojej monografii o Słowackim opierając się na listach ostatnich poety do rodziny, podniósł, że poeta „rozwinął poglądy swe ekonomiczne, niechętnie gromadzeniu ziemi, a sympatyzujące z kapitałem ruchomym, co skrzydła udziela człowiekowi i czyn ułatwia; daleko odbiegł od psychiki ziemiańskiej szlacheckiej”.

W istocie grał na giełdzie. Takie były ziemskie skrzydła Króla-Ducha. Nie ma w tym jednak nic strasznego, jest to tylko potwierdzenie faktu, że poeta nie działał w próżni poza-ekonomicznej i pozaklasowej.

Pomimo tych wszystkich oporów i przekasów, pomimo zblakania na manowcach mistycznych, Słowacki, jeśli patrzeć na całość jego twórczości z naszego oddalenia, które pozwala zdobyć się na obiektywizm, był i pozostanie poetą Polski idącej w przyszłość. Miał pełne prawo powiedzieć o sobie, że nigdy kto szlachetny nie był mu obojętny”. Mógł powiedzieć o sobie, że lud pójdzie za nim”, on, który wróżył ludom świata:

Ludy, bo wkrótce będziecie jak bogi!
Co rozwłazicie wy w żelaznej dłoni,
To rozwłazane będzie już na wieki,
A kto odejście od was — gdzie się schroni?

Miał prawo apelować do przyszłości, on, który przez długie lata walczył z martwą tradycją społeczną i katolicką, on który pierwszy powiedział swojej ojczyźnie: „Twa zguba w Rzymie”. Miał rzadką u nas odwagę przeciwstawiania się opinii swego środowiska, płynął pod prąd — jeden z nielicznych.

Był poetą przyszłości w swoim niezwykle śmiałym nowatorstwie, które właśnie dlatego, że opierało się na doskonałych podstawach kultury europejskiej, stało się dobrem narodowym. Rozszerzył niebywale zakres wrażliwości i wyobraźni w Polsce. Poezja jego, mimo formalnego skomplikowania, nie była kwietystyczna, kształtowała świadomość narodową, pobudzała do działania, odegrała rolę postępową w pewnym okresie naszej historii.

Jak każda sztuka, przez swą niejako immanentną wieloznaczność mogła być wykorzystywana przez różne stronnictwa i obozy polityczne dla ich własnych celów. Jej kapryśna w zmienności uczuć osnowa nie zawsze kształciła wyobraźnię i myśl w racjonalnie pożytecznym kierunku; mistycyzm tkwiący w niektórych utworach tej poezji został wykorzystany przez reakcję narodową. Ale w okresach upadku myśli postępowej wszelkie dziedzictwo przeszłości interpretowane jest w sposób niezgodny z obiektywizmem badawczym i wykorzystywane dla celów doraźnych.

W listach z ostatniego okresu życia raz po raz adresuje Słowacki poezję swoją

do przyszłości. Łamię się wewnętrznie ze sobą, sądzi surowo swoją dawną twórczość.

Stary dramat poezji, która zawsze waha się między prawdą a zmyśleniem, dramat, któremu dał nieprześcigniony wyraz Krasiński w „Nieboskiej Komedii”, teraz staje się dramatem Słowackiego. Nie chce być tylko tym, przez którego przepływa strumień piękności. Chce sam być pięknością. Biedzi się nad tym, co z jego poezji będzie mógł czytać z pożytkiem dla siebie za sto lat chłop polski.

I wtenczas dopiero mógł z całą prawdą wypowiedzieć napisane kilka lat przedtem słowa swego przedwczesnego „Testamentu”:

Zylem z wami, cierpiałem i płakałem
z wami.

Poezja Słowackiego budziła w różnych czasach różnego rodzaju sprzeciw i zastrzeżenia. Jednym z powodów tego ciągłego wahania się opinii był radykalizm poety. Trzeba uprzytomnić sobie, czym żyła ówczesna Polska, kraj i emigracja, by docenił rewolucjonizm autora „Beniowskiego”. Rewolucjonizm ten objawiał się może jeszcze prawdziwiej niż w hasłach buntowniczych, w całej postawie Słowackiego-artysty i obywatela. Większość jego utworów, nawiązujących do tradycji europejskiej — to była rękawica rzucona sarmackim upodobaniem, wstępnictwu i parafianiszczynię:

Przy kościółku
Mój aniółku,
Koronka
Zonka,
Pieczonka.

Przy klasztorze,
Mój kaczorku,
Świętość,
Wzłotość,
Nadość.

Kto drugi tak śmiało i zjadliwie pisał w ówczesnej Polsce? Kto drugi tak potrafił rozpiąć nad Polską nieprawdopodobną piękność „kopułę z błękitu”, do której przeniósł wszystko, co w twórczości artystycznej Europy dawnej i nowej było cenne i trwałe? Kto drugi ośmielił się pisać z taką bezkompromisową pogardą dla głupoty i małości kończącej się klasy społecznej narodu? Mickiewicz obrażała bezkompromisowość kościoła, ale tylko Słowacki odważył się napisać w mowie jednego z najbardziej wiernych kościołowi narodów te słowa zwrócone przeciw papieżowi, który daktował z mordercami ludów:

— — — — — A któż tam mordował?
A on mi znowu szepnął w ucho: ojelec
Święty.

Był nieubłagany w krytyce, był szlachetny w gniewie, był młody w buncie swoim i tę młodość po dziś dzień zachował

Nikt nie może przejść obojętnie obok bogactwa, które zawiera w sobie twórczość Słowackiego, wielkiego Polaka i doskonałego Europejczyka, zakochanego zarówno w „śmiertelnej twarzy” ojczyzny jak i w twarzy dziedzictwa kulturalnego ludzkości. Tragedia jego była odzwierciedleniem tragedii ówczesnej Polski, ale to, co było w nim najlepsze, pochodziło z jego nieustannej czujności, z jego siły moralnej, której nie zdołają przestąpić nierzabyt lekka ręką rzucane tęcze poetyczności. Dzięki tej sile moralnej, dzięki marzeniu o doskonalszej formie istnienia, marzeniu o nowym lepszym Polsce i o nowym lepszym świecie, miał prawo wierzyć, że lud pójdzie za nim.

II

2. SIŁA FATALNA LIRYZMU

Pisano już, że Słowacki nie był lirikiem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Rzeczywiście, jeśli chodzi o liczebny stosunek jego wierszy lirycznych do twórczości dramatycznej i epickiej czy do obfitej korespondencji, której nie podobna odmówić znamion twórczych, liryka stanowi zaledwie drobna cząstka wielkiego dzieła Słowackiego. Drobną, ale bynajmniej nie podrzędną. W gruncie rzeczy Słowacki był „lirykiem” w całej swojej twórczości, jego poematy i tragedie przepełnione są liryzmem, jego listy do matki i przyjaciół pełne są nieporównanej siły lirycznej. Poemat miłosny „W Szwajcarii” jest właściwie cyklem liryków, połączonych cienkimi niemi fabuły sytuacyjnej, „Król Duch” zanurzony jest cały w szczególnego rodzaju liryzmie, odbierającym poematowi jakiegokolwiek cechy realnej opowieści. Lecz ani poematu szwajcarskiego, ani „Króla Ducha”, ani „Beniowskiego” nie

można uważać za utwory liryczne, nie tylko ze względu na obecność wątków epickich i na długość tych poematów. Liryzm w tych utworach jest zdecydowanie rozcieńczony. Liryczne fragmenty tych utworów, nawet najbardziej wzruszające, noszą na sobie skazę pomieszania gatunków, zatarcia granic, niedostatecznego wyosobnienia treści czysto lirycznych. Tymczasem podstawową cechą twórczości lirycznej jest kondensacja, skupienie, wyodrębnienie jakiegoś doświadczenia uczuciowego czy jakiejś koncepcji intelektualnej z ogółu doświadczeń czy myśli i nadanie temu doświadczeniu formy ostro zarysowanej, o zdecydowanej budowie, nie roztopiającej się w morzu szczegółów i obrazów innego typu i rodzaju. Kompozycja utworu lirycznego stanowi w dużym stopniu o jego wartości. Jednorodność obrazów, przenośni, jednolitość zabarwienia uczuciowego czy intelektualnego, oszczędność, zwartość — to wszystko są cechy, bez których wiersz liryczny nie jest do pomysłenia, podobnie jak dramat i nowela. Pojęcia „zwartości” nie należy oczywiście mieszać z krótkością wiersza. „Godzina myśli” jest utworem lirycznym, również „Odpowiedź na Psalmy Przyszłości”, mimo że utwory te przekraczają normę pospolicie obowiązującą w lirykach. Są dzięki temu utworami lirycznymi, że tonacja ich jest niezwykle jednolita, że każdy ich szczegół jest zharmonizowany, poddany ogólnemu tokowi i barwie utworu. „Jest... jakieś monotonne usposobienie duszy — mówi poeta w „Krytyce krytyki i literatury” — która to wszystko harmonizuje i jedną barwą oblewa...” Namiętne „usposobienie duszy” nalewa jednym kolorem poemat rewolucyjny — polemikę z autorem „Trzech Palmów”. To monotonne usposobienie duszy jest w „Godziny myśli”, mimo zarysów pewnego wątku epickiego, nie ma go natomiast w tym stopniu w poemacie szwajcarskim, którego treść liryczną rozbijają wstawki narracji, i którego piękność wyraźnie usiłuje pokryć cienką warstwą emalii lirycznej. Nawiasem mówiąc, Słowacki nie w tym poemacie napisał najprawdźszo słowa o miłości. Dla mnie największym poetą miłości pozostanie Słowacki — autor tej strofy z „Beniowskiego”:

Sam znalazłem jedną... Lecz nie wspomnę
o niej,
Bo się nadzwyczaj mój rym rozserdecznił,
Od serca mi jej wiało tyle wion
I tyle światła, że mi dziś szczeniłem...

Niezupełnie odpowiadałoby takiemu pomowianiu liryki młodzieńczej „Duma o Waławie Rzewuskim”, już choćby ze względu na tok narracyjny i na przykre dłużytny i niedociągający; z drugiej jednak strony utwór ten ma odkrywcze, świeże fragmenty i, mimo że poeta nie występuje w tym wierszu jako osoba dramatu lirycznego, jest w nim tyle osobistej uczuciowej treści, że podobnie jak „Reduta Ordona” (oczywiście zachowując należną proporcję) może być zaliczony do utworów lirycznych.^{*)}

Granica między epiką a liryką w poezji romantycznej nie była tak ściśle określona jak w późniejszych okresach. Rozwój powieści, który odbywał się kosztem poezji, zagarniając jej dziedziny i pozostawiając poezji specjalizację w liryce, przyczył się w dużym stopniu do podziału ról i obowiązków. Poezja romantyczna była jeszcze zachłanna, jeszcze miała drażliwą wolę obejmowania wielkich obszarów życia. Gatunki literackie mieszała programowo, retoryką, grandelokwencją nadabiała niekiedy brak uczuć rzeczywistych i prawdziwej analizy stanów duszy. U Słowackiego następuje wyraźniej niż u Mickiewicza i Malczewskiego proces mieszania gatunków, ulirycznienia treści epickich i dramatycznych i, naodwrot, przenikania treści lirycznych wątkami epickimi — ze szkodą dla tych gatunków. W swoim okresie mistycznym Słowacki nie dostrzega już jakby granicy między rodzajami literackimi. Jego tragedie i poematy w tym czasie pisane rozlewają się szeroką strugą nie zawsze czystego liryzmu, budowane są symfonicznie, bez troski o jednorodność poszczególnych fragmentów. W tym jednak czasie pojawiają się, obok skończonej doskonałych wierszy, również w dramatach wstawki liryczne, tworzące odrębne całości, które mogą być wyjęte z dzieła nie tracąc nic ze swego blasku. Do takich samodzielnych, świetnych wierszy lirycznych zaliczyłbym przede wszystkim wstawkę liryczną z „Zawiszy Czarnego”: „Na ukraińskim polu...”, „O smętny, o kochany...” z „Sa-

*) W rymie „Duma o Waławie Rzewuskim” i w niektórych szczegółach można dostrzec wpływ „Pieśni o wieszczym Olegu” Puszkina.

muela Zborowskiego" i „Smętek! Smętek!” z „Agezylausza”.

Utwory te mogą i powinny znaleźć się w każdym wyborze wierszy Słowackiego. Natomiast wyjmowanie fragmentów z „Beniowskiego” czy „Króla Duchy”, fragmentów, które „grają” jedynie w zestawieniu z całością, jako jej części organiczne, uważam za niewłaściwe i krzywdzące Słowackiego jako liryka.

Sklonność Słowackiego do rozlewności sprzyjającej pewnemu amorfizmowi czyli bezkształtowi utworów, zwłaszcza w ostatniej epoce twórczości (kiedy mistycyzm niszczył niektóre tkanki jego materii poetyckiej, zachwiał zmysłem równowagi i przeciał drogę do realizmu, zapoczątkowaną „Fantazym” i „Złotą Czaszką”) wykorzystali następcy — pisarze „Młodej Polski”. Nie rozumieli oni — ani Tetmajer, ani Miciński ani Żeromski — szczególnych właściwości artysty Słowackiego, brali z niego to, co się najłatwiej brać dało, nie usiłowali natomiast dokonać trudnego wyboru wśród ludzkiego oczy, rzeczywiste niezwykłego skarbcza klejnotów — nie zawsze prawdziwych. Ośmielałam się mniemać, że liryzm Żeromskiego w „Dumie o hetmanie” lub w „Róży” a także często w licznych fragmentach powieści, liryzm tak bardzo niekiedy przypominający Słowackiego, nie przyczynił się do trwałości dzieła znakomitego powieściopisarza. „Po owocach poznacie ich...” mówi ewangelia. W pewnej mierze tylko jest ta surowa formuła słuszna, jeśli chodzi o Słowackiego i jego późnych uczniów. Nie można zwać na mistrza całej odpowiedzialności za błędy uczniów. Ale błędy ich pozwalają lepiej zajrzeć w te wszystkie szczytyny i sękowania, w które obfituje gładka na pozór powierzchnia dzieł wielkiego Juliusza. Przede wszyst-



„Czteroletni Juliusz Słowacki jako amorek (obraz J. Rustema)

kim — nieszczęsna metoda przymiotnikowania, odbierająca ścisłość przedmiotowi opisywanym, nadmierna skłonność do baroku, objawiająca się niekiedy w orgii kolorów, manierycznych błyskawic, tęczy i klejnotów. Lubowała się w tych cechach stylu Słowackiego „Młoda Polska”, nie pamiętając o tym, że Słowacki jest nie tylko autorem „W Szwajcarii” i „Króla Duchy”, ale również skupionej „Godziny myśli”, zawartej, o kamiennej konstrukcji „Paryża”, prostego do ostatnich granic wytrzymałości mowy poetyckiej wiersza „Sowiński w okopach Woli”, czystego liryku o „kartce, która będzie wieki płakała” i kilku przejmujących zdań testamentowego wiersza: „Daję wam tę ostatnią koronę pamiętek”. Znano wówczas te wiersze, ale czytano je poprzez bardziej popularne, bardziej uderzające utwory, z których brano retorykę barokową, nie czując prostoty Słowackiego.

„Jest w orszakach ludzi polskich geniusz lotny — pisał Żeromski — jest od przemocy zamęczona czcigodna wola. Są ludzie nowotnej Polski o duszy niebiańskiej, motyle cudnoskrzydłe rodu człowieczego, kwiaty godowne w rubasznym puszkowaniu”.

Któż w tym orszaku zdań nie usłyszy echa Słowackiego? Ale Słowacki miał niekiedy zadziwiająca zdolność lapidarnego formułowania. Niektóre myśli jego stały się własnością narodową, powtarzane wielokrotnie straciły już pierwszą świeżość — aby sprawdziła się raz jeszcze niedobra

prawda o tym, że wszelka doskonałość ma w końcu martwą postać. Trzeba dopiero te myśli i te wspaniałe formuły wydobyć z dawnego otoczenia, postawić je w nowym świetle, by uderzyły na nowo swoją prawdą i piękną. A myśli tych jest wiele; niektóre z nich mniej są znane, albo nawet zgoła nieodkryte drzemią snem wiecznym wśród wielkiego mnóstwa wierszy Słowackiego, i podobne do „Nocy” Michała Anioła w kaplicy Medyceuszów, być może, proszą o niebudzenie ich z uśpienia.

Słowacki dzielił wraz z innymi poetami romantyzmu, przynajmniej gdy chodzi o nurt realizm i postępowy tego prądu, skłonność do wielkich syntez filozoficzno-dziejowych. Określenie to dotyczy zresztą nie tylko poetów romantycznych w ścisłym tego słowa znaczeniu. Zmieszczą się w nim również pisarze luźno lub wcale nie związani z romantyzmem, jak Goethe, Schiller i Puszkina, poeci różnych formacji społecznych — od mieszczkańskiej po szlachecko-arystokratyczną — czy, jak w wypadku Mickiewicza, z drobnoszlacheckiej, pół-ludowej warstwy robotników, przechodzącej do sfery inteligencji urzędniczej.

Zdolność historycznego myślenia przejął Słowacki od swoich poprzedników, od Mickiewicza przede wszystkim. Usiłował stworzyć syntezę dziejów polskich, którą przeciwstawił Mickiewiczowskiej w dziełach swoich, od „Kordiana” począwszy, na „Królu Duchu” i „Samuelu Zborowskim” skończywszy.

Zaklęcia i formuły, syntez historyczno-filozoficzne i filozoficzne rozrzucone są po całej spuściźnie Słowackiego. Niektóre z nich przyjmowały całe pokolenia Polaków jak wersety ewangeliczne. Powszechną własnością stało się zaklanie poety w „Testamencie”, które wszyscy umiemy na pamięć:

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec —
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kole,
Jak kamienie, przez Boga rzucane
na szaniec...

Nawet nie rozumiano dobrze, co właściwie oznaczają te kamienie rzucane przez Boga na szaniec, ale wyczuwano w nich przenośnię ofiary i poświęcenia. Magiczne zaklęcia nie muszą mieć jasno wyłożonej myśli. Ale to wcale nie znaczy, by z takich wyjątków emocjonalnych zwrotów — sąsiadujących tu zresztą z konkretnym hasłem powszechności oświaty — składały się patriotyczne nauki i formuły Słowackiego.

Kiedy w „Grobie Agamemnona” czytano:

O Polsko! póki ty duszę anielską
Będiesz wzięła w czerepie rubasznym,
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Póty nie będzie twój mlecz zemsty
straszny...

wiedzano dobrze, że ów „czerep rubasznym” oznaczał przeszłość szlachecką, potępioną, przeszłość, której przeciwstawił poeta nieokreślony ideał nowej Polski, czystej moralnie i bohaterskiej.

Innymi środkami, mową bardziej ziemską i ścisłą wyrażał podobną myśl Mickiewicz w III części „Dziadów”:

Nasz naród jak lawa
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębił;
Pławijmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi.

Kiedy Słowacki chce dać tło polityczne uroczystości sprowadzenia prochów Napoleona do Paryża, rzuca taki wspaniały obraz symbolicznej sytuacji ówczesnej Europy:

Z tronów patrzają szatany przestępne —
Car wygląda błady spoza lodów,
Orły siedzą na trumnie posępne
I ze skrzydeł krew trzęsą narodów,
Orły niegdyś zdobywcy i dumne
Już nie patrzą na słońce — lecz w trumnie.

Można w tym obrazie pochwycić na goącym uczynku akt spełniania się wyobraźni Słowackiego, wychodzącej zazwyczaj od konkretnego, lecz odrywającej się szybko od niego. Mieszkańcy władcy Europy zmieniają się w tej strofie w szatanów, car wygląda błady spoza lodów, cały obraz mitologizuje się momentalnie w wyobraźni poety. Wystarczy ten obraz porównać z przedstawieniem administracji car-

skiej czy z syntezą ówczesnej rzeczywistości rosyjskiej w „Ustępie” III części „Dziadów”, by ocenić jak bardzo różnią się typy wyobraźni poetów.

W utworze „Do pani Joanny Bobrowej” — początek, umieszczający akcję wiersza w nazwanej po imieniu przestrzeni geograficznej, nie zapowiada zupełnie burzy, która zrywa się później, by unieść tę, z którą chciał poeta odbyć po prostu wycieczkę, — i jego samego porwać i zatracić.

O, gdybym ja włócił Panią do kaskady,
To tak, jak ludzie, przyjacielom wierni!
Ażbym tam zawiócił, gdzie pył leci błady
Śród leszczyn w Giessbach a śród laurów
w Terni.

Gdybym ja Panią do kaskady wozil,
Może bym wieczną tam zatrzymał siłą
Śpiewem skamienil i lodem zamroził
I kazał tęczom świecić nad mogiłą.

Gdybym był duchem wersalskiej natury,
A taką ciebie między tłumem zoczył,
Zleciałbym na cie jak kaskada z góry,
Porwał — i rzucił w przepaść — i sam
skoczył.

Oto co pozostało z projektowanej w marzeniu wycieczki. Ten wiersz — marzenie podobny jest przecież w pewnych szczegółach do wiersza Mickiewicza „Na Alpach w Splügen”. Ale owa „siła odśrodkowa”, o której pisał Krasziński w esyju o Słowackim, siła odrywająca go od ziemi i ulatniająca materię jego poezji, działa i w tym wierszu w przeciwieństwie do „siły odśrodkowej” każącej Mickiewiczowi nie odrywać nóg od ziemi. W zetknięciu z nią użytkował Mickiewicz, jak mityczny Anteus, siłę Słowacki dotykał jej po to tylko, by jak najszybciej oderwać się od niej. To prawda — a jednak... spraw i rzeczy konkretnych, obrazów, wziętych z życia otaczającego poe, przenoszonych później na znaczenia dalsze, oderwane, jest wielka ilość u Słowackiego. Niekiedy są tak utopione w bliższym materiale wyobraźniowym, że nie dostrzegamy ich pierwszego, bardzo rzeczywistego pierwowzoru. Czytaliśmy nieraz rewolucyjny wiersz Słowackiego:

Wyjdźcie stu robotników,
Obrząz miasta grunt,
Wyruż kłóć — funt —
Kłatki, pełne wróblków
Otworzą — i przed tłuszcą
Piaszki na wolność puszczą...
Muzyka nieustanna:
„Wolność! Wolność! — Hosanna!”

Czytaliśmy, i owe „ptaszki” brałismsy za symbol wolności, nie podejrzewając, by miały jakiś związek z rzeczywistością. Ale w jednym z listów Franciszka Malewskiego z Odessy, gdzie ten filareta wileński przebywał razem z Adamem Mickiewiczem znajdujemy następującą wzmiankę:

„Na Wniebowstąpienie zjawia się mnóstwo ptaków w ładnych kłatkach. Damy nawet wyższego tonu, familie z dziećmi, przyjeżdżają na targi, zakupują ptaszki i puszczają na wolność... Mickiewicz zapamiętał ten zwyczaj i rozmawiał o nim wiele lat później w Paryżu z przyjaciółką swoją, Rosjanką, panią Chlustin. Pani Chlustin opowiedziała mu — według świadectwa syna poety, Władysława, o tym jak to w pierwszym roku swego pobytu w Paryżu wzbudziła ogólną sensację, zakupując kilkadziesiąt ptaków i puszczając je na wolność. Słowacki musiał znać ten zwyczaj albo z opowiadań, albo z obserwacji i widocznie tak jego skrzydlatej naturze przypadł do smaku, że wykorzystał go w wierszu, zwiastującym rewolucję.

Wiersz „Anioły stoją na rodzinnych polach” na tle wypadków 1848 roku w Poznaniu uzyskuje właściwą wymowę. To nie parabola symboliczna, lecz fakty życia dyktują wtenczas poecie ten niezapomniany obraz:

Ludzie schyleni w nędzy i niedolach
Cierniowymi się kłaniają korony,
Idą i szki witaają podróżne
I o miecz proszą tak jak o jalmużnę.

W utworach z podróży na Wschód sportretowość Słowackiego, wierność notowanych wrażeń nie ustępuje w niczym plastyce poetów klasycznych. Ale nawet wiersze w okresie największego napięcia stanów mistycznych mają niekiedy wielką intensywność widzenia:

Widzisz jak silna dłoń robotnika
Napina postaw, wiąże tkaninę,
Złotą i srebrną nicią przemyka...

Albo wśród niejasnych strof nie wykończonych wiersza „Naródzie mój, coś widział miecz” pojawi się nagle taki kapitalny obraz wnętrza pałaców magnackich:

Promień nowej oświaty
Na tureckie makaty
W nasze ciemne uderzył alkwoy.

Słowacki nie jest bynajmniej poetą abstrakcją. Można by z książkami jego w reku wykazać jak bardzo chłonna była jego pamięć, jak wszystko, czego doświadczył, umiał przetopić w poezję, która mimo swej



Rysunek Norwida przedstawiający prawdopodobnie Juliusza Słowackiego

lotności unieść potrafi ciężar spraw i rzeczy ludzkich. „Horszyński”, „Złota Czaszka”, „Fantazy”, „Agezylausz” obfitują w szczegóły, zapamiętane z dzieciństwa, z podróży, z ciągłej obserwacji życia i ludzi.

Zwiedzając niegdyś Krzemieniec podziwiałem, z jaką przenikliwą wiernością oddał Słowacki krajobraz tego miasta w „Godziny myśli”. Kilka wierszy szwajcarskich, moim zdaniem, piękniejszych i prawdziwszych niż poemat „W Szwajcarii”, maluje z niezwykłą precyzją i siłą krajobraz alpejski. Podczas pobytu w Szwajcarii sprawdziłem swoje wrażenia z lektury wierszy Słowackiego i z jego listów pisanych z Genewy, patrzyłem na jezioro Genewskie i Leman w różnych okolicach i porach dnia i nocy, i myślałem, ile z pejzażu Szwajcarii weszło do „Balladyny”, gdzie Gopło mityczne nazbyt przypomina Leman.

...Mieszkałem nad jeziorem Szwajcarii, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avenicum. Miasteczko to położone na zielonej równinie w końcu jeziora, niedaleko zamku Chillon i skał Heroizy, czarowało mnie swoją wiejską i spokojną pięknoscą; na jasnych i wodnistych łąkach zbudowane uśmiecha się wiosenną zielenią spod czarnych gór, które, podobne rzymskiemu legionowi, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i rozproszyć — co? — kilka małych domków, białe odbitych w jeziorze, mały kosciółek z piramidalną wieżyczką i rząd ciemnych drzew kasztanowych...

Mieszkając miesiąc w stronach, o których w tej pięknej prozie pisze poeta, mogłem sprawdzić prawdę jego opisu. Podkreślam to, gdyż w stosunku do Słowackiego przyjął się popularny pogląd, jakoby poezja jego była zupełnie oderwana i niesprawdzalna. Wierność jego widzenia rzeczywistości bywa niekiedy równie niezawodna co u Mickiewicza, jedynie środki opisu bywają inne, mniej bezpośrednio, mniej nasycone.

Błędnie ocenił Bolesław Prus w jednej ze swoich znakomitych „Kronik tygodniowych” Słowackiego, odmawiając mu zdolności wyrażania powszechnie dostępnych uczuć i obrazów. To samo zapewne myślał wuj poety, Teofil Januszewski, gdy twierdził, że poezji jego „szlachta nie zrozumie”. Z czasem szlachta zrozumiała, choć oczywiście nie w tym stopniu co poezję Mickiewicza, który miał dar wyjątkowy wypowiadania spraw powszechnych i dlatego może być uważany za poetę naprawdę ludowego.

Słowacki był bodaj pierwszym w Polsce artystą, który eksperymentował świadomie, nie bojąc się jaskrawości i niezwykłości wyrazu. Jego krajobrazy są pierw-

szymi dynamicznymi krajobrazami w poezji polskiej. Wystarczy przypomnieć początek opisu Paryża w wierszu pod tym tytułem, albo wspaniały opis Warszawy rewolucyjnej w „Uspokojeniu”, albo opis klasztoru Megaspillon w „Podróży na Wschód”, opis rodzajem się w oczach czytelnika, który jest świadkiem jego powstawania, albo wreszcie owe „stające się” obrazy w strofach „Rozłączenia”:

Ala ty próżno będziesz krajobrazy tworzyć, Osrebrać je księżycem i promieniem światłem. Nie wiesz, że trzeba niebo zwalić i polozyć Pod oknami, i nazwać jeziora błękitem,

Potem jezioro z niebem dzielić na połowę, W dzień zasłoną gór jasnych, w nocy skal szafirem; Nie wiesz, jak włosom deszczu skałom wieńczyć głowę, Jak je widzieć w księżycu, odkryte głowę.

Jeden z późniejszych jego wierszy, pisany w okresie mistycznym na kształt psalmu, utwór „Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają” cały jest widzeniem, podobnym do późniejszych dużo wizyj symbolistów i ekspresjonistów francuskich i niemieckich. Po przeczytaniu tego wiersza w pamięci zostają „płazcze, tarcze, jak żelaza czerwone” cherubinów i owa dziwna „nadrealistyczna” pointe'a:

Sny ostatnie przechodzą przez włosy.

Takich wierszy w końcowym okresie twórczości Słowackiego jest więcej. „Uspokojenie” wyprzedza jakby wiersze wielkiego symbolisty francuskiego Artura Rimbaud z jego piekielnymi wizjami, z jego językiem rewoltującym składnią i logiką zdania. Ta Warszawa w poemacie Słowackiego ruszona z miejsca, ta bitwa kamienie i kościołów, ta kolumna przenosząca się z placów na place, grająca jak struna kamienna nie ma pierwowzoru w żadnym utworze poezji światowej. Obok plastyki szczególnego rodzaju, sprawiającej wrażenie, jakby te wszystkie obrazy walczącego miasta przesuwane były w czerwonej latarni, jest w tym wierszu muzyka zmieszanych głosów, nie bierna, lecz uderzająca, aktywna:

Jeden z tych krzyków szumem błyskawice nawalnym Uderzy, na kościele pięknie katedralnym Pójdzie mimo, lecz skrzydłem o kościół ciarty Kamienie w nim wrzeszczące zostawi jak czarty I wiele innych głosów, które znartwychwstanie Zapieją jak anioły, związane w organie!

Szukając w tym czasie parabol dla swoich wierzeń mistycznych, znajdował je Słowacki często w Biblii. Stara legenda o grzechu pierworodnym otrzymuje u Słowackiego niezwykle wyraz w krótkomiarowym wierszu „Na drzewie zawisł wąż”. Cały ten wiersz naelektryzowany jest po prostu ciągłymi krótkimi spieczkami słów, jasny od płomieni i czysty. Oto na przykład scena kuszenia, godna fresków zarem Michała Anioła i Rafaela:

„Jeśli masz ognia mało, To ściągnij oto dłoń! Po owoc tej jabłoni — Jej duchem podkarm ciało!

Ty będziesz świata panią!... Lecz już z jabłkiem od drzewa Biegła w płomieniach Ewa A szatan poszedł za nią

Oto z ziemi się stało, Co z gwiazdy trapieniem: Promiennosć wyszła z ziemi A duch węża wziął ciało.

Słowacki, zdecydowany wizjoner, działa niekiedy samą harmonią, muzyką wiersza. Tak w drobnym liryku „W ostatni dzień” — osiąga wrażenie przy pomocy energicznej rytmiki i powtórzeń. We wcześniejszym wierszu „Rzym” stosuje równoległość kadmencji zdań i obrazów

I zdjął mnie wielki płacz, gdy ta gromada Poranny zachwał wiatr i pedził dalej Jakby girlandę dusz w błękitność biada.

I zdjął mnie wielki strach, gdy poznali Ci aniołowie fal, a ja zostałem W pustyni sam, z Rzymem, co już się wali.

Podobnie Hymn — „Smutno mi, Boże” popularność swoją zawdzięcza przede wszystkim sugestywnej rytmice i budowie zwrotki. Nieporównany jest impet słów w bojowej „Odpowiedzi na Psalm Przeszłości”. Ale również w spokojnym toku trzynastozgłoskownca, na przykład w „Testamencie moim”, niezwykła harmonia zdań,

Testament mój.
Żyłem z wami — w cierpieniu i potępie z wami
Wzrosty mi i to arcydzieło, na to obłąkiły
Dziś was namiętno, daję się wam — z duszami —
A ja jak gdyby to wszystko byłam i myślał.

Wszystko to jest wam
Leci do mój kół — w to imię —
Joni ongi to prawi, jako błądziłom i
Jedną jak dzień pracy braci prosię podłomiu —

deszycie mój smole, w podłomiu podłomiu,
Leci do mój kół — w to imię —
A ja jak gdyby to wszystko byłam i myślał,
A ja jak gdyby to wszystko byłam i myślał.

Ala kół — o smole, leci do mój kół
Mój kół — o smole, leci do mój kół
Le potępie na mój kół — w to imię —
deszycie mój smole, w podłomiu podłomiu,

Mój kół — o smole, leci do mój kół
Le potępie na mój kół — w to imię —
deszycie mój smole, w podłomiu podłomiu,
Mój kół — o smole, leci do mój kół

Le potępie na mój kół — w to imię —
deszycie mój smole, w podłomiu podłomiu,
Mój kół — o smole, leci do mój kół
Le potępie na mój kół — w to imię —

Podobna autografu wiersza pt. „Testament mój”

pełna euforia, jest jedną z największych zalet formalnych tego utworu. W tych wierszach jest Słowacki prekursorem poezji nowszych czasów, bywa niekiedy ekspresjonista, niekiedy konstruktywista, nadrealista francuscy, gdyby znali w oryginale „Samuela Zborowskiego” właścycyby jego autora do niewielkiej grupy świętych patronów kierunku, który ukonizował bezład wyobrażeń.

Nasza „awangarda” w bojowym swym okresie przyznawała się do Słowackiego, uważając go za źródło niewyczerpane wynalazków i pomysłów poetyckich. W istocie, jest coś w poezji Słowackiego, co pozwala mu się odradzać w nowych pokoleniach poetów. Jest to zapewne wiecznie młoda gotowość do skoku poprzez przeszerzenie i czasy, przemienność, proteuszowość jego poezji!

Pomimo, że w całości odbieramy tę poezję jako jednolitą, skrywa ona różnorodność stylów, zupełnie nieprzeciętną. Można mówić o Słowackim jako o wizjonerze z równą słusnością jak o realiste. Posługiwał się różnymi stylami z niezwykłą umiejętnością. Był artystą w każdym rodzaju, w byle strofie, rzuconej od niechcenia, w korespondencji, która należy na pewno do najwspanialszych okazów epistolografii europejskiej i z dziwną lekkomyślnością skazana została przez naszych nowszych prozatorów na zapomnienie.

Zapewne, w dziele Słowackiego są utwory mniej udane, zapewne jest niebezpieczna lekkość i nieszczelność w wielu jego dokonaniach. „Młoda Polska” jest ostrzeżeniem, do czego może doprowadzić nieumiejętne i ślepe poddanie się wpływom Słowackiego. Ale też o smaku każdej epoki świadczy przede wszystkim zdolność wyboru i eliminacji. Należy ze Słowackiego wydobyć i ukazać to, co w jego twórczości jest dzisiaj jeszcze aktualne, wszystko, co może być zapładniające, wszystko, co w jego nieokiełzanej poezji jest zdyscyplinowane, wszystko, co przy całym skomplikowaniu jest proste.

Słowacki wprowadził do poezji nowe, nieznane jej przedtem dziedziny wrażliwości. Jest obok Mickiewicza i Malczewskiego największym organizatorem wrażliwości i wyobraźni. Wprowadził do poezji — i w ten sposób nauczył innych odczuwać — odczucia bardzo subtelne, czasem wyjątkowe; pewne odkrycia, dokonane

przez Mickiewicza i Malczewskiego rozwinął jedynie i pogłębił. W „Godzinie myśli”, napisanej w r. 1832, kiedy poeta miał lat dwadzieścia trzy, w tym młodzieńczym a tak już doskonałym poemacie lirycznym potrafił zdobyć dla poezji polskiej obszary wrażliwości, których dotychczas nie znała, zdaje się, również poezja światowa. Na przykład ten opis wiosny, jakże różny od wszystkiego, co dotąd o wiosnie napisano:

Gdy w wiosennego powietrza błękitcie, W balsamy się rozlała czarna lasów sosna, Znużeni wonią kwiatów, zmięszana, stokrotna, Wynaleźli woi tęskną — dżką i ulotną, Była to woi wierzbnami oplakanej wody.

Podobnie — obrazy jesieni w tym poemacie oraz w „Kordianie” wyraźnie zapowiadają zdobycze poezji późniejszej, impresjonistycznej i symbolicznej. Odkrycie nowych źródeł piękna, rozszerzenie wrażliwości jest jednym z przywilejów poezji. Ukazanie nowych źródeł piękna i wrzuceń ma znaczenie społeczne, uczy szerokie rzesze czytelników, rozwija ich wrażliwość, pogłębia kulturę narodową. Pod tym względem romantyzm zrobił wiele. Po „Dziadach” wileńskich Mickiewicza wielu Polaków zapragnęło kochać tak, jak on kochał, po „Marii” Malczewskiego ujrzało nagle piękno stepu, piękno, którego nikt dotąd w takiej skali nie dostrzegł. Jako autor „Paryża” Słowacki może uchodzić za pierwszego urbanistę polskiego.

Te wszystkie odkrycia, te nowe widzenia rzeczywistości zazwyczaj nie od razu bywały przyjęte przez ogół. Muszą wywalczyć sobie drogę, zanim zdobędą prawo obywatelstwa w powszechnej wrażliwości, która jest konserwatywna i niechętna nowościom.

Nie dzieje się ten proces w próżni społecznej i historycznej. Nowa klasa społeczna dochodząc do władzy wprowadza również swoją wrażliwość, swoją kulturę życia i odczuwania. Mieszczanstwo francuskie w okresie swego rozkwitu rozwinęło nowy gatunek literacki — powieść obyczajowa, która osiągnęła szczyt swój w Balzaku, poezję metafizycznego protestu przeciw rzeczywistości, której najpełniejszy wyraz dał Baudelaire.

U nas — szerokie rzesze drobnej schłopiastej szlachty i ludu znalazły wyraz swej emancypacji społecznej, wyrastania z „nieczułych łodów i przesądów” feudalizmu, w poezji Mickiewicza. Słowacki, mimo że wy-

obrażnia jego tkwi w życiu szlachty, że e-lemencie tego życia, że dekoracyjność tego życia przenika jego obrazowanie, które bardzo wiele zawdzięcza barokowi szlacheckiemu, w odczuwaniu wyprzedza już swoją klasę społeczną. Dlatego nie mógł być przez nią zrozumiany i przyjęty. W następnym dopiero okresie rozwoju Polski poezja jego znajdzie odczucie i zrozumienie w masach inteligencji, zatracającej powoli szlachecki charakter.

Słowacki nie rozumiał z początku powodów swej niepopularności, zanadto i wyłączenie był artystą, by nie dziwić się milczeniu, które otaczało jego twórczość. Sądził, że „wszyscy uwagą”. Pokazałem się po raz pierwszy — pisze w odpowiedzi na żośliwy artykuł Ropelewskiego „O poezjach Juliusza Słowackiego” — jako artysta ludziom, którzy bynajmniej o artystostwie nie myśleli, ważną i okropną tragedią rzeczywistości zajęci.

Tak. Ale ci sami ludzie przyjęli poezję Mickiewicza. Mówiła bowiem ona o tej ważnej i okropnej tragedii słowami, które rozumieli. Słowacki pod koniec życia pojmnie ostatecznie przyczynę swych nieporozumień ze współczesnością. Odrzucił wtedy młodzieńcze swoje utwory. Ale proces przeobrażeń Słowackiego nie biegł po linii prostej. Uwikłany w mistyczne koncepcje poeta z trudem wywalczył sobie drogę do rzeczywistości. Po dramatach: „Fantazy”, „Złota Czaszka” po mickiewiczowskim prawie w prostocie i sile wyrazu „Pogrzebie kapitana Meyznera” i ludowo-prostym przejmującym wierszu „Sowiński w okopach Woli” droga poety do realizmu i prostoty załamuje się, biegnie zygzakami, przypominającymi niespokojny lot jaskółki. Nie darmo modlił się poeta w „Kordianie” o zdjęcie z jego serca „jaskółczego niepokoju”.

Lecz mimo tych komplikacji i powikłań, tragicznych dla twórczości Słowackiego, zdobywa się on w niektórych fragmentach w tym ostatnim swoim okresie na wielką prostotę. Zmienia się jako człowiek i artysta. Zbliża się do ludzi, wyrzeka się samotności i pozy byronicznej. W fragmentach „Beniowskiego”, kontynuowanego w późnych latach, chce być poetą prostych ludzi i prostych czynów. Modli się:

Pozwól, o Panie, niechajże ja w sobie Odczuje ludzi tych wielkich uczucie I niechaj rymem maleńkim zarobię Pomiedzy nimi młocę pośmiertne życie...

Zmienia się język jego poezji: W licznych utworach z tego czasu znikają barokowe przenośnie i kolory, język nabiera jedności i prostoty. „Daję wam w poezji — pisze poeta w liście do matki — język gadany, prosty, niewymuszony, który każda myśl jak potrawę ciepłą na stół podaje”. Wprowadza mowę potoczną do swych utworów. Broniąc się przed zarzutami matki, że ostatnie jego utwory nie mają dawnej piękności stylistycznej, że pisane są „nie po polsku” — tak jej odpowiada:

„Wiec jest kilka frazesów przyjętych, w które ja koniecznie muszę się ubrać, nim wystąpię? Zamiast powiedzieć krótko: „kocham cie”, drukując to samo, muszę wyrazić się w bezokolicznym trybie, np.: „posiadasz serce twego syna”. To okrągło i pięknie! Tak gadają i piszą umiarle narody, piszą językiem, którego potem w mowie potocznej użyć nie mogą; taką jest literatura włoska...”

Trudno mówić o jednolitości stylu Słowackiego, mimo że tak łatwo i prawie nieomylnie poznaje się jego pióro. Jest Słowacki świetny świetnościami baroku i jest Słowacki prosty prostotą niemal grecką. Kiedy w dramacie o Agezylaszu, Agis mówi:

Widzisz, trzeba poprawić spartańską naturę Z gruntu, wziąć serce ludu i odmienić w rękę, Skoro uczujesz, że się w dłoń przemienilo...

to barok tej mowy służy ścisłości wyrażenia myśli, nie ma charakteru zdobniczego.

Mimo że innego typu barok, barok calderonowski, feudalny, króluje w dramatach mistycznych i niektórych wierszach Słowackiego z tego czasu, mimo że styl ten, tak bliski kulturze szlachty polskiej z okresu upadku Rzeczypospolitej, zdaje się wia- dać niepodzielnie wyobraźnią Słowackiego, raz po raz natykamy się, zwłaszcza w lirycznych fragmentach dramatów i oddzielnych lirykach, na pełne klasycznego spokoju fragmenty.

Słowacki — stylista czeka jeszcze na nowe spojrzania i nowe odczytanie dziwnie spletanych i nieraz zmaconych harmonii, których echa niewiernie powtarzają w ciągu stulecia głos poety.

Mieczysław Jastrun

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

O SŁOWACKIM

ZDAWAŁOBY się, że w tej chwili ma-
ło nas łączy z Juliuszem Słowackim,
jubileusz jego, uroczystość, jakich w tym roku przeżywa-
wamy wiele, przypadki, jak to naj-
częściej z jubileuszami bywa, na chwilę,
kiedy poezja Słowackiego jak gdyby nie
współbrzmii z poezją dnia dzisiejszego ani
z hasłami współczesności. Myślę, że to tyl-
ko jest naszym złudzeniem, gdyż taka rzecz
podawałaby w wątpliwość wartość Słowackiego jako poety. U prawdziwego wielkiego pisarza znajdziemy zawsze nuty współbrzmiające z postępem ludzkości.

Zbyt długo może Słowacki był eksploatowany przez Młodą Polskę i przez wszystko co się z Młodej Polski rodziło. Nic w tym zresztą nie ma dziwnego i nic sprzecznego z prawami historii, gdyż Słowacki został po prawdzie odkryty przez Młodą Polskę, a rewelacyjną książką Matuszewskiego odsłoniła tylko te „sekretne pokrewieństwa“, które łączyły Słowackiego z modernizmem polskim. Młoda Polska uważała więc poezję Słowackiego za swoją własność. Ale ograniczyć rolę Słowackiego do prekursorstwa modernizmu byłoby jednoznaczne z przekreśleniem jego znaczenia dla naszej epoki. Modernizm polski był zbyt małym źródłem na polach polskiej literatury, aby Słowacki nie miał przetrwać dłużej, niż muzykalny zresztą szmer tego źródła. Wielkość Słowackiego, jak zawsze w odmiennych epokach twórczość prawdziwie żywych pisarzy, ukazują nam dzisiaj inną swą stronę, czytamy Słowackiego dziś z innym znowu nastawieniem i ulegając postulatowi naszej epoki widzimy w Słowackim nie artystę, wirtuoza słowa, nie mistyka malującego ogniami i srebrem swoje odziumione obrazy, ale poetę społecznika, poetę rewolucjonistę — zapominając, że rewolucja Słowackiego, to rewolucja z Ducha (Duch wieczny rewolucjonista) — nie z ciała, i „cele finalne“ jego rewolucji nie są z tego świata. Obawiam się, że dzisiaj skłonni będziemy przeceniać postępowość Słowackiego, że w jego „Genezis z Ducha“ będziemy podkreślali darwinizm, z którym w gruncie rzeczy owo formowanie kształtów przez ducha ma niewiele wspólnego, a w jego pamfletach i przypowieściach będzie się zwracało uwagę na antyklerykalne jego wystąpienia — nieistotne dla rzeczywistej rewolucyjności Juliusza.

Toteż z góry przewidując owe oceny, pragnąłbym mimo wszystko, śladem dawnych moich o Słowackim pisanin, wystąpić w obronę artysty Słowackiego. Dwóch mieliśmy w swoim czasie prawdziwych, jedy-nych, bezkompromisowych artystów, i

obaj nam przed stu laty prawie razem zmarli: Chopin i Słowacki. Oba znaczenie dla nas dzisiejsze polega na tym, że żyli i tworzyli bez żadnych kompromisów, tak jak wierzyli, bezpośrednio związani z twórczością ludową, a przeznaczając dzieła swe dla ogólnoludzkiego theatrum. Niestety Słowacki wybrał sobie język mniej zrozumiały dla całej ludzkości od języka Chopina i prawie nieznaną „wśród ludów“. A przecie pragnął on szczęścia ludzkości i rozumiał dobrze na czym to szczęście polega, dokąd „ludów droga do

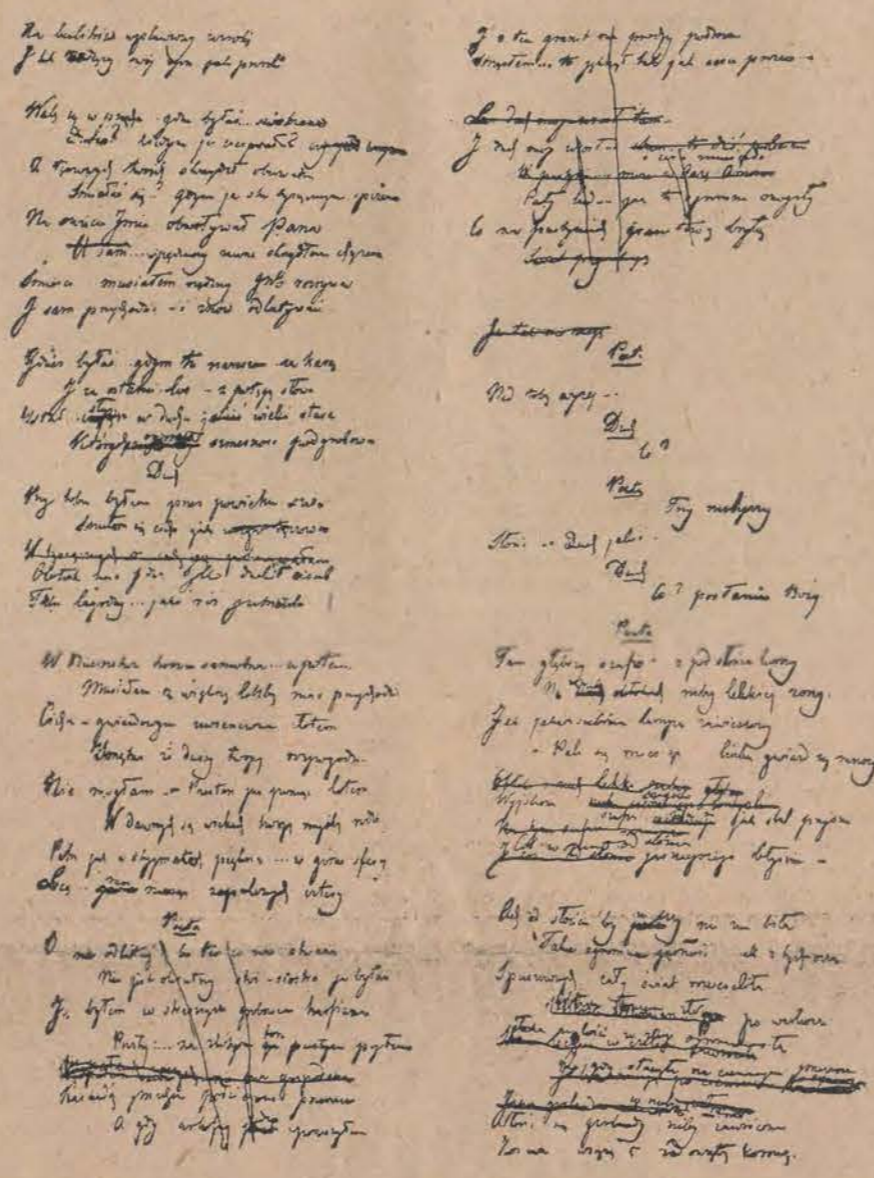
nieba“ wiedzie. W prawie nieznaną swojej przypowieści o szlachcicu, który w zamku obronnym, odcięty od świata, przetrwał aż do dnia dzisiejszego — i tylko oknami przekradł się do ludzi — Słowacki rzucił wyzwanie tym, którzy nie otwierają „bram całej ludzkości do nieba!“ Ale niestety Słowacki czując potrzebę rewolucji i zbawienia ludów, całą tę dramatyczną zewnętrzną światła przeniósł na teren sztuki. W ramach swego artysty rewolucjonizacji i zbawia „całe ludzki!“ Odcięty od świata przez emigrację i chorobę, pozba-

wiony kontaktu z ojczyzną i z jej sprawami, wydany na wynaturzenie wychodźstwa, — nie mógł inaczej tych spraw pojmować, ani też inaczej ich rozstrzygać. I żywot jego, łącznie z wyjazdem na powstanie poznańskie i udziałem w ruchach 1848 roku, jest tylko uzupełnieniem tego, co się dzieje w dziedzinie jego sztuki, w materiale jego twórczości. Odnosi on tam nieprawdopodobne zwycięstwa, które przez swoją doskonałość powracają go do życia i wyrzucają go jak fale oceanu na brzeg rzeczywistości. Do takich dzieł należą „Fantazy“, pierwsze pięć pieśni Beniowskiego...

Wieża z kości sioniowej Słowackiego jest tylko pozorem. Kreśląc każde słowo, każdy pośpieszny wiersz swoich poematów, myśli on o tym, że rzuci „słowo“ oczywiście, ludowi, ludzkości. Oczywiście w tragicznym oderwaniu popełnia błędy, ale samo jego odosobnienie, zamknięcie w celi jest ofiarą dla ludzi. Zamyka się, aby móc tworzyć, a tworzy, aby w zmienności kształtów historii ludzkiej wyrzeźbić choć jeden fałd, choć jedną formę. Jego artysta jest żądzą działania na odległość.

Każda wielka twórczość jest postępową, bo w każdej wielkiej twórczości musi dźwięczeć nuta miłości do człowieka, do każdego człowieka, do wszystkich ludzi i do sprawy ich losu. Inaczej nie byłoby w niej wielkości, ani trwałości i następujące pokolenia nie piłyby u tych studni. Żywot i twórczość Słowackiego jest jedną wielką ofiarą, wyrzeczeniem się dla sztuki, a sztuka jego jest dla ludzi. Pragnie prowadzić ich, paść jak baranki, choć ich najwinnie nie zna, wieść ku „celom finalnym“ które przynosi poza rzeczywistość. Ale wie dobrze, że nie są to cele Rzeczniczych, ani Respektów, ani nawet Fantazj. Postać i prostota majora w „Nowej Dejanirze“, to najgenialniejsze chyba osiągnięcie głębokiej miłości ludzi, jaką ma Słowacki i wobec której błędna „nadludzkie“ osoby Mindowego, Balladyny, Popiela — tej nietscheańskiej avant la lettre trójcy Słowackiego.

Heroizm Słowackiego wyrasta ponad czas współczesny jemu, romantyzm jego wybiega poza techy pewnej szkoły poetyckiej. Staje się on istotnym elementem pewnych dążeń ludzkich ku przyszłości, jest ruchem i buntem, ofiarą i nadzieją — i w tym znaczeniu Słowacki towarzyszy wszystkim przemianom, które mają uczynić życie człowieka lepszym, a które są wiecznym dążeniem naprzód. Jego artysta jest artystą burzy i naporu, jego „uspokojenie“ uspokojeniem wiary w zwycięstwo.



Podobizna autografu wiersza pt. „Poeta i natchnienie“

STANISŁAW PIĘTAK

MÓJ SŁOWACKI

POEZJA Słowackiego zacząłem właściwie żyć dopiero po opuszczeniu gimnazjum. Przedtem w latach szkolnych wstrząsnęła mną naprawdę jedynie twórczość Mickiewicza: „Konrad Wallenrod“, „Dziadów część IV“ i „Dziadów część III“.

Pisałem wtedy pod wpływem nauczycieli, jak i setki innych uczniów w Polsce, o wielkości moralnej Mickiewicza w przeciwieństwie do małości ludzkiej Słowackiego i zachłystywałem się postacią Mickiewicza, uosabiającą dla mnie rysy wielkiego poety, rysy wielkiego trybuna ludu i wielkiego romantycznego kochanka.

Jakimi-że albowiem cechami natury mógł imponować wówczas naiwnemu prowincjonalistcie Słowacki ukazany słowami zaślepionych profesorów. Słowacki-gruźlik, poeta samotniczy, nieznan i niezrozumiany, wzgardzony kochanek do tego.

Gdy odczytywałem po wielokroć te najpiękniejsze listy, jakie napisano w literaturze polskiej, kiedy śledziłem ich lot czarujący, młodzieńczy, entuzjastyczny, by z cierpieniem niemal zanurzyć się później w surowe, wstrząsające karty ich z okresu t. z. towiańszczyzny, poczułem, że twarz Słowackiego zastyga we mnie w inne — bolesne, najpiękniejsze duchowe rysy twórcze. Począłem cenić, wielbić Słowackiego od tego czasu już nie tylko jako literata, ale jako człowieka.

Słowacki stał się moją miłością literacką, pisałem do niego poezje, rozpamiętywanie jego losu było dla mnie ratunkiem w chwilach upadku i opuszczenia.

Nie wszystko przecież z jego twórczością miało dla mnie równą cenę. Podziwiałem Słowackiego za zdolności literackie, jakich chyba nie posiadał żaden inny twórca w Polsce, odrzucałem przecież z jego pism wiele rzeczy t. zw. popisowych, ozdobnych, lub zagmatwanych. Tak więc nie przebrnąłem chyba nigdy do końca przez „Króla Ducha“ i inne pisma mistyczne, nie lubiłem niektórych jego dramatów, od pierwszego przecież przeczytania stałem się żarliwym wyznawcą takich dzieł jak „Godzina myśli“, „Beniowski“, „Anelli“, „Fan-

azy“, nie mówiąc oczywiście o lirykach. Zastanawiałem się wielokrotnie, co mnie najwięcej zadziwia, wzrusza i bierze w twórczości Słowackiego i doszedłem do przekonania, że prócz frazy poetyckiej, przede wszystkim żar wyobraźni twórczej połączony z żarem czujnego rozumu, pasją rzeczywistości. Tylko u niego, u Słowackiego w literaturze polskiej znajdziemy to

cudowne połączenie liryzmu z patosem, sarkazmem i ironią. Rzadko dziś sięgam do naszych klasyków — i czasu brak i nowe pasje dręczą umysł i nie samą poezją żyje człowiek... Do Słowackiego jednak najczęściej mogę zaglądać, do jego „Listów do matki“, do liryków niezapomnianych i do wstrząsających, jedyńych w swoim rodzaju jego listów — zapisków ostatnich.



Widok Krzemieńca z początku XIX w. (według współczesnej litografii)

PAWEŁ HERTZ

JEDEN PRZECIWIW SPRAWIE*)

Prowadził mnie na bardzo ciemne węzowisko i rzekł: „To miejsce było proroka kołyską. Proroka o którym już dziś nie gada sława; Ta w błotach wyspa — wyspa jest i zwie się Jawa

A ten człowiek, który był wierny lokaj pański Od wyspy był nazwany w proroctwo
Jawański...
Juliusz Słowacki

W końcu lipca w emigracji poczęły rozchodzić się tajemnicze wieści o uzdrowieniu pani Celinie Mickiewiczowej, sprawionym przez przybyłego niedawno z Litwy do Paryża Andrzeja Towiańskiego. Nie wiemy dotąd, jak to się stało, że Mickiewicz uwierzył Towiańskiemu, który, jak zdaje się nie ulegać wątpliwości, był wysłany przez władze carskie do Francji, by rozsądzać od wewnątrz i tak skłóconą między sobą emigrację. Myślę, że taki pogląd na działalność Towiańskiego nie jest sprzeczny z prawdą. Wskazywałby na to okres w jakim Towiański pojawił się w Paryżu, gdy to właśnie rząd francuski zaczął łaskawszym okiem spoglądać na emigrację polską, widząc w niej naturalnego przyszłego sprzymierzeńca w walce z Rosją; wskazywałby na to również program towiańszczyzny, zalecający powstrzymanie się od wszelkiej zdecydowanej akcji politycznej.

Andrzej Towiański opuścił Litwę w roku 1840 na niewielkim wózku, którym sam kierował.

Gdy Słowacki zapewne z okien elizejskiego domu pani Bobrowej obserwował pogrzeb prochów Napoleona 15 grudnia 1840 roku, Andrzej Towiański, w czarnym surducie, w wysokich zakurzonych butach przyglądał się tej ceremonii, która dla Polaków paryskich, miała znaczenie szczególne. Już wtedy, być może, zdaje sobie sprawę Towiański z konieczności wprowadzenia do swego dziwnego systemu postaci cesarza Francuzów tuż obok postaci cesarza Rosji, Aleksandra I, który w liturgii towiańszczyzny nie ma odegra rolę. Dzień napoleoński miał i Towiański wyruszył z powrotem do Belgii, gdzie bezskutecznie nawraca generała Skrzyneckiego, błądząc z nim po bitewnym polu Waterloo w nadziei, że taka scenaria przedzieli skłoni starego generała do przyjęcia wierzę przed którymi się wzdragał jako pociwicy katolik. Towiańskiemu potrzebny był w emigracji ktoś znaczny, ktoś do kogo ogół wychodźców miał zaufanie. Skrzynecki nie zgodził się być pierwszym uczniem nowego proroka, podobno nawet przegnał zbawcę w palonych butach i okularach. Gdy w Belgii się nie powiodło, pan Andrzej ruszył do Anglii. W lipcu 1841 roku zjawił się u Mickiewicza, pozdrawiając go w imię Boże, na podobieństwo owego prorocstwa z „Dziadów”, które udając się do ich autora przestudiował starannie. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że uzdrowienie pani Celinie Mickiewiczowej dokonane w dzień, gdy Mickiewicz właśnie miał odwieść ją do domu zdrowia, nie było cudowne. Ale nagła zmiana jaka zaszła w pani Celinie przekonała Polaków obecnych w mieszkaniu Adama. Sam Mickiewicz przystał na prorocstwo Towiańskiego od razu. Nie trzeba się temu dziwić. Wieleletnia emigracja, kult i wiara w wielkie jednostki, wyludnienie sobie, że upadek Rzeczypospolitej był karą, a nie faktem wywołanym przez czynniki polityczne i społeczne, słabe przekonanie, że niepodległość kraju można odzyskać drogą kombinacji politycznych zewnętrznych lub dzięki wewnętrznemu powstaniu, a przede wszystkim oderwanie od narodu, którego warstwy ludowe jedynie mogłyby skutecznie powstać przeciwko zaborcom — program, którego trzymali się demokraci — co w sprzyjających warunkach, jak się to okazało w roku 1848 stwarzało wielkie szanse polskiej niepodległości — wszystko to skłoniło umysły polskie, nawet tak świeżone jak umysł Mickiewicza, do powolnego odwracania się od rzeczywistości na rzecz mistycznych marzeń. Towiański przybył więc w chwili, gdy Mickiewicz zarówno ze względów osobistych, jak i ogólnych, był niejako przygotowany do wysłuchania teorii, którym niedawno jeszcze odmówiłby z pewnością zaufania. Uzdrowienie cudowne pani Celinie, powitanie zaczerpnięte z „Dziadów”, powtórzenie przez Towiańskiego szczegółów z życia Mickiewicza, które, jak sam Mickiewicz twierdził, nie mogły być nikomu znane — wszystko to było już tylko dekoracją. Scenę wejścia

Towiańskiego na forum emigracji paryskiej przygotowała historia wygnanych żywotów tych ludzi, którym, jeśli nie wierzyli w kunktatorskie zabiegi Czartoryskiego lub nie zgodzili się z programem demokracji, nie pozostawało nic innego jak uwierzyć w cuda. Epoka sprzyjała zresztą tym nastrojom. Mickiewicz jeszcze z Petersburga wywoził wspomnienia mistyczne i zapewne obraz Józefa Oleszkiewicza, który w nadwieskiej stolicy praktykował szeroko mistyczne obrzędy i rozmowy, pozostał trwały w jego pamięci. Co do tajemniczych szczegółów z życia Mickiewicza, powtórzonych mu przez Towiańskiego w dniu pierwszego spotkania, to nie wiemy co prawda jakiej one były natury, natomiast wiemy, zgodnie ze świadectwem Odyńca, że to właśnie Odyńca opowiadał je Towiańskiemu w Dreźnie w 1835 i 36 roku. Wszystko to jednak są sprawy drugorzędne i nie dotyczą Słowackiego.

Antoni Górecki i Izidor Sobański wraz z Mickiewiczem byli pierwszą trójką uczniów Towiańskiego. Z nimi też nowy mistrz zwołał — jak pisze pamiętnikarz tego okresu, Michał Budzyński — „wszystkich emigrantów do kościoła Notre Dame de Paris. Było to w święto, gdzie biskup celebrował. On (tj. Towiański — przyp. mój) Mickiewicz, Sobański i Górecki spowiadał się i przyjmowali Przenajświętszy Sakrament. Ze stu Polaków przyszło na wezwanie. Gdy się suma skończyła i lud wychodził z domu Bożego, u drzwi wchodowych Towiański w surducie brazylijskim, formą jaką zwykły był nosić Napoleon I, w konserwach na oczach i w palonych butach z długimi cholewami. Emigranci otaczają go, a ten mimo prawa zabraniającego, aby w kościele odzywał się człowiek cywilny, podnosi głos w języku polskim”.

To przemówienie Towiańskiego w katedrze paryskiej, w którym zapowiedział, iż bliski jest czas wywabienia i polityczne dni emigracyjnego wygnania wywarło wielkie wrażenie wśród wychodźców. Trzeźwy Goszczyński tak relacjonuje owo zgromadzenie Polaków: „W tych dniach — czytamy w liście z dnia 28 września 1841 roku do Lucjana Siemieńskiego — mieliśmy nabożeństwo dziwnego nabożeństwa. Mickiewicz wezwał emigrację na mszę do Notre-Dame gdzie w oku wszystkich komunikował się z Towiańskim, po mszy Towiański przemawiał o swojej misji od Boga, o zmiłowaniu się Boga nad Polską, na koniec, że od chwili w której to mówił, sprawa Polski rozpoczyna się na ziemi. Nie byłem tam, ale jeden ze znajomych spisał całą prawie mowę. Wypadek ten dziwnie robi tu wrażenie, a największą część oburza. Zobaczmy co będzie dalej”.

Słowacki nie był pewnie w katedrze, może nie otrzymał zaproszenia Mickiewicza, może dlatego właśnie, że Mickiewicz zapraszał — nie chciał tam pojsć. Zresztą wtedy jeszcze mało interesował się dociekaniem prawd bożych. Jeszcze był zajęty ziemią i jej urokami. Jeszcze narodo- wia tragedia nie miała być według niego rozwiązana przez ciemne i nieznanne moce.

W połowie września tego roku Słowacki znowu zmienił mieszkanie. Porzucił swoje wysokie, bo na wysokim piętrze się znajdujące, pokoiki przy ulicy Castellane dla nowego mieszkania na ulicy de la Ville l'Eveque pod numerem dziesiątym bis. I od razu po przeprowadce napisał złośliwy i celny artykuł, półartem, półserio, przeznaczony dla poznańskiego „Tygodnika Literackiego”. Atakował głównie poetów poznańskich, na których nisko latające Muzy wielki miała wpływ poezja Mickiewicza z jego najbardziej romantycznych utworów. Oczywiście redakcja artykułu nie wydrukowała.

W listopadzie zawiadania Słowacki matkę, że pani Bobrowa, „dama, która po Czerczy (w Krzemieńcu — przyp. mój) przed dwoma laty na osiołkach jeździła”, powróciła do Paryża. Otwiera się więc znowu salon w domu elizejskim. Zajmuje się również Juliusz korzystnymi giełdowymi spekulacjami i notuje w swoim raptularzku: „Na rok 1842 w kassie 11250” franków, co jest snorą sumą. Sprawy z panią Bobrową widocznie nie posuwały się naprzód, bo oto pisze Słowacki swój ostatni, jeśli można się tak wyrazić, świecki utwór, w którym wyszydza romantyczną pozę pani Joanny i Krasińskiego. „Fantazy” świadczy w każdym razie o krytycznym stosunku Słowackiego do współczesnego mu obyczaju i zapowiada, zresztą w formie dość nieoczekiwanej, owo wewnętrzne uproszczenie się poety.

Przełom, jaki nastąpi niedługo w twórczości i w życiu Słowackiego, oddalił go raz na zawsze od świata glansowanych rękawiczek i parkietów, choć nie przeszkodził mu w skrupulatnym gromadzeniu środków pieniężnych drogą korzystnych manipulacji giełdowych. W tej równoległej niemal działalności, w spekulacji akcjami drogi żelaznej i daremny poszukiwaniu ideałów demokracji w najbardziej jej obcych instytucjach — w konfederacji i w liberum veto — widzę najpełniej Słowackiego w ostatnim okresie jego życia, na przekór niemożliwym do przyjęcia z punktu widzenia racjonalizmu i najpiękniejszym poetycko rapsodem „Króla Ducha”.

W „Fantazy” jest jeszcze jedna sprawa, zasługująca na podkreślenie. Myślę tu o postaci rosyjskiego Majora. Niechęć Słowackiego do Rosji carskiej przebiega we wszystkich jego utworach, wyraźnie występuje to w „Anhellim” i w „Piaście Dantyszku”, że nie wspomniemy tu o wcześniejszym „Kordianie”. Major z „Fantazy” jest nie tylko Rosjaninem, ale dekabrystą i to właśnie ratuje go w oczach Słowackiego i pozwala na wprowadzenie w akcję jego przykładowego, lepszego od reszty bohaterów, człowieka. Przypomnijmy sobie, że major Plut z „Pana Tadeusza” był tylko poczytym, rubasnym Moskallem, a wtedy będziemy mogli uznać, że ów major-dekabrysta świadczy na korzyść politycznego rozumu Słowackiego.

W październiku napisał Słowacki wiersz „Na pogrzeb kapitana Mayznera”. „Prostota tych stróż świadczy również o tym, że Juliusz stoi w obliczu nowej koncepcji poetyckiej. Dawniej jeszcze pisał kiedyś do matki, że widoki przyrody szwajcarskiej dyktują mu inną harmonię, niż ta, do której dotąd przywykł. Teraz wydaje się, że wkaczamy w trzeci etap tego smutnego życia i najpiękniejszej twórczości. Będzie to etap ostatni.

Nazewnątrz jak gdyby nie się nie zmieniło. W lutym 1842 roku księgi rozrachunkowe klubu Polskiego notują, że pewnego dnia Słowacki kazał podać sobie dwie butelki szampana. W korespondencji z Krasińskim, dotyczącej głównie pani Bobrowej, niewiele jeszcze było mowy o rzeczach zniosłych.

8 grudnia Towiański zawiesił w kościele Saint-Severin obraz Najświętszej Marii Panny skopiony z Ostrej Bramy przez Węflikowicza, wyznawcę Towiańskiego.

Jeśli Słowacki istotnie uznał w końcu roku 1841 misję Towiańskiego, jak o tym świadczyć by miał pewien fragment w ósmej pieśni „Beniowskiego”, gdzie mowa o Perunie, przeciwstawionym oficjalnemu kościołowi rzymskiemu, jeśli ów Perun jest daleką przenośnią postaci Towiańskiego, czemuż więc przynosić, że Słowacki nie śpieszy powitać Mistrza, że dopiero w wiele miesięcy później, bo w lipcu 1842 roku odbędzie z nim pierwszą i decydującą rozmowę?

Wydaje mi się, że ta pieśń ósma pisana jest chyba znacznie później, o czym mogłaby świadczyć strofa poświęcona „Paniu Tadeuszowi” a zaczynająca się od słów: „Jednak się przed tym poematem wall jakas ogromna ciemność stolica”... Ten ton pokory wobec Mickiewicza odnosił się lepiej jak myślę, do okresu w którym Słowacki, wstępując do koła towiańczyków, pogodził się z Mickiewiczem oficjalnie, w obliczu wszystkich braci. Nie bowiem nie zaszło od historii nieudanego pojedynku, po której Mickiewicz nie próbował nawet wyjaśnić Słowackiemu, że owe zatargi, których owocem jest zakończona pieśń piątą „Beniowskiego”, wynikały z matactw i intryg tak drobnych plotek emigracji, jak Januszkiewicz czy Ropelewski. Jakże więc przypuścić, że pomiędzy pieśnią piątą, gdzie zęgnął się dwa na słońcach dwóch przeciwne bogi, do pieśni ósmej, gdzie mowa jest o śpiewaku Litwinów, potracającym lutnię

„z taką chwałą...”

„Zemysłisz dotąd, że to echo grało,
A to anielskich był głos serafinów...”

nie zaszło nic, co doprowadziło do zbliżenia obu dotychczasowych przeciwników? Sądzę, że takim momentem zbliżenia było przystąpienie Słowackiego do koła towiańczyków, przystąpienie ideowe, które znalazło swój wyraz w drukowanym w mickiewiczowskim „Dzienniku Narodowym” wierszu „Idea wiary noworodzonej”.

Tymczasem wszystko jeszcze plynęło w Parwju tokiem spokojnym i życie dopomina się o swoje. W maju zjeżdża do nadsekwanskiej stolicy porzucona od dawną na brzegach Lemanu panna Eglantina

Pattey. Było to zdarzenie prawdziwie nudne, panna bowiem przybyła „z energiczną, szwajcarską prawdziwie napaścią na... czas i zdrowie” Juliusza, któremu przypadł w udziale wątpliwy zaszczyt i bardziej jeszcze wątpliwa przyjemność oprowadzania nerwowej i wściebkiej, a do tego wciąż jeszcze w nim zakochanej starej panny po Paryżu... „...kiedy przez parę dni chce odetchnąć — donosi Juliusz o tej kłęsce pani Salomei — to zaraz widzę w oczach wyrzut niewdzięczności. Ze spuszczoneymi więc uszama muszę te parafiankę wodzić. Jej ton kozacko-panieński, jej dezynwoltura starej panny jest mi torturą”. Pewną pociechę znajduje Juliusz w łaskawym przyjęciu, jakiego doznał od obojga księżstwa Czartoryskich. Ta dawna znajomość, jak myślę bardzo jednostronna, bo księżę Adam sam mało zapewne wagi przywiązywał do znajomości ze Słowackim, ożyła się teraz dzięki Błotnickiemu, który, jak to już wiemy, był niegdys wychowawcą wileńskim Juliusza, poczem został gubernernem młodych Czartoryskich. Słowacki zapoznał się zapewne teraz ze starszym synem księcia, Witoldem, który o wiele bardziej niż dyplomacją i sztuką wojkową interesował się sztukami pięknymi i lubił towarzystwo poetów.

W 1842 roku księżę Witold miał lat dwadzieścia i na pewno imponował mu przeszło trzydziestoletni Słowacki, który ze swej strony bardzo się entuzjazmował do takiej przyjaźni. Zawsze miał skłonności do braterskich związków, choć rzadko to przyjaźni mu się udawały. Jak sam raportuje matce, księżę Witold, bo o niego tu chodzi, „przyjechałszy tu na wakacje do starych rodziców, szukał mnie, a dobrze już będąc o mnie uprzedzony, pokochał szczerze... Za nim poszli rodzice, którzy dotąd nigdy się do mnie byli nie zbliżyli tak jak teraz. W oczach ich widzę, że mi chcą syna swego w przyszłości powierzyć, że im to miło wiedzieć, że za ich grobem syna ja będę strzegł i kochał bezinteresownie, jak kochają ludzie dumni i równi wszystkim... Do tego porównania się przyszedłem i sadzę, że to powinno być celem każdego człowieka”. I zaraz potem czytamy słowa, które napisane były dla wyjaśnienia matce, że choć Juliusz z uszanowaniem wchodził na księżęc pokoje, to przecież księżę, który w dni uroczystych przyjeżdżał swoje sztukowe spodnie długą delia, a twarz jednokowym dla wszystkich bez różnicy pochodzenia, życzyliwym i obojętnym uśmiechem, nie traktuje go jak kogoś niższego: „...mialem tu czas dać poznać ludziami, że umiem uszanować zasługę i starość i umiem nawet kłaniać się, ale to wtedy tylko, kiedy wiem, że tego za pochlebstwo nie wezmą, bo wiedzą, że nie od nich nie oczekuję”. Istotnie, gdy Słowacki zaczął znów bywać na wyspie św. Ludwika, gdy księżę znów sobie o nim przypominał to na pewno nie odnosił się do Juliusza jak do kogoś niższego, lecz przeciwnie — starał się go sobie zjednać. Stronniczo księżęce nie było zabosne w ludzi pióra o wyrobionych nazwiskach. Goszczyński pisał figle księciu w „Pszonce” i nawet w listach prywatnych pisał o nim „Czartoryjski”, podobnie jak legitymicy francuscy wymawiali nazwisko Napoleona: „Buonaparte”. Księżę sięgał po tron, szlachta nienawidziła go instynktowno dawnych konfederatów, katolików miał przeciw sobie, Mickiewiczem owładnął Towiański, Krasiński nie był w emigracji — należało więc być urzędnym dla młodego Słowackiego, którego ojca, Euzebiusza, księżę znał i popierał jeszcze w czasach, gdy zajmował się uniwersyte- tem wileńskim.

Te wizyty w hotelu Lambert skłaniały Słowackiego do pełnego dbania o wygląd zewnętrzny: „Ubieram się zawsze z dosyć wielką elegancją — pisze do matki ten dandyś, który za kilka miesięcy zechce być aniołem, a za parę lat wraz z Libelem radzić będzie w powstańczym Komitecie poznańskim polskiej wiosny ludów — jak to sobie kiedyś przyrzekłem za młodością, bojąc się, by mnie zwykłe memu zajęciu się zaniedbanie kiedyś nie owładnęło... Otóż więc zawsze biore dobrze krawca, co mi oszczędza niepotrzebnych wydatków, najczęściej chodzi czarno, z małymi wyjątkami w szarawarkach lub kamizelce, nigdy prawie zupełnie czarno, bo to ma mnie księża... Mam także jedną orwinalność to jest, że zawsze noszę białawą bieliznę, białe rękawiczki, jest to mój lux, a nie bardzo kosztowny... Noszę także najczęściej lakierowane buty, co nie jest żadnym luxem wcale” — tłumaczy Juliusz matce, jak gdyby myśląc, że w cichym

*) Fragment książki o Juliuszu Słowackim która ukaże się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego.

Krzemieńcu lakierki i rekawiczki koloru słony wydadzą się czymś gorszym niż sielskiego życia przerywanego czasem wizytą żandarmów lub przeciągłym jękiem dzwonka odjeżdżającej z więzienia kibitki.



Książę Adam Czartoryski
(Obraz olejny nieznanego artysty)

W sierpniu znowu wspomina Juliusz matkę o rekawiczkach: „Świat glansowanych rekawiczek i woskowanych podłóg zupełnie zniknął z oczu moich... Jest to próżny teatr dla igrających myśli, dla słów ulotnych a mnie trzeba dziś być wewnętrznie człowiekiem, ile można doskonałym i dobrym...”

Cóż to się stało? Czy książę nieśmiało przyjmował Juliusza, czy elizejski dom pani Bobrowej zamknął swe podwoje? Musimy cofnąć się o miesiąc wstecz, a wtedy słowa Juliusza staną się zrozumiałe.

Towiańszczyzna zataczała coraz to szersze kręgi wśród emigracji. Po kolei, nie bez udziału Mickiewicza, nowy prorok pozyskał współpracę i wierność wielu wybitnych uchodźców. Goszczyński, który jeszcze w grudniu 41 roku pisał do Siemińskiego, że „o cudach ucichło, nie ustąpi jednak. Scena przeniosła się do kościoła św. Jerzego w Paryżu gdzie umieszczono obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej... Powiadają że obraz zaczyna mrugać”, otóż ten sam Goszczyński już w czerwcu, po rozmowie ze skaptowanym przez towiańczyków Nabelakiem, dochodzi do wniosku, że nauka mistrza to nie innego niż rozszerzona ewangelia: „nasze najszlachetniejsze teorie polityczne i filozoficzne, podniesione do religii... nie znajduję przeciwnego naszym przekonaniom”.

W tym samym liście czytamy: „Słowacki także mu (tj. Towiańskiemu — przyp. mój) wierzy i zapewne wkrótce pojedna się z Mickiewiczem”.

13 lipca 1842 roku, gdy towianizm zjednał sobie kilkunastu Francuzów, gdy dzięki zabiegom Mickiewicza licznym już był zastęp zwolenników polskich, gdy dawni przyjaciele zrywali ze sobą, jak Witwicki z Mickiewiczem, wskutek różnicy zdań na temat nowej nauki, wmszała się w to wszystko policja francuska i poleciła Towiańskiemu opuścić granice Francji. W przeddzień odwiedził Towiańskiego Ludwik Nabelak, dawny sekundant Juliusza w pojedynku z Ropelwskim. W jego notatniku czytamy „12 lipca wtorek... Po rozmowie z Mistrzem przedstawiłem Julka Słowackiego” „15 lipca. Widziałem Mistrza krótko. Julek mówił z nim sam na sam”.

Nie znamy treści i przebiegu tej rozmowy. Ale Słowacki został pozyskany dla sprawy, jak towiańczyk zwykli mawiać o nauce pana Andrzeja. 28 lipca, według notatnika Nabelaka, urządzono wycieczkę do Malmaison w następującym składzie — Róžvecki, Kamiński, Stefan Zan, Słowacki i Mickiewicz oraz Nabelak. Oto więc Juliusz Słowacki w gronie towiańczyków on, który jeszcze przed kilkoma miesiącami musiał bardzo sceptycznie zapatrywać się na działalność pana Andrzeja i pewnie bisał o tym Krasiańskiemu, który odpowiadał w październiku 1841 roku: „Drogi Julu — w cuda wierzę zawsze i wszędzie — w cudotwórców prawie nigdy...”

Od tej pory, od przystąpienia Słowackiego do sprawy Towiańskiego, poparte go podpisem Słowackiego na prośbie towiańczyków złożonym ministrowi spraw wewnętrznych i domagającym się odwołania nakazu wsiadzenia Mistrza z terytorium Francji, listy jego przestają być źródłem wiadomości o życiu materialnym. Rozpocznie się teraz długi cykl opisów

wizji i snów, marzeń i mrzonek, przerwany tylko późnymi już, z okresu 1848 roku, listami o powstaniu poznańskim pisanymi do Karola Petiniaud.

Istnieje jednak dość obfity materiał, z którego można korzystać, opisując żywot Słowackiego między 1842 i 1848 rokiem. Będą to listy i wspomnienia osób postronnych, lub też domniemania wysnute przez specjalistów, badaczy dzieł Juliusza, które ocalały się po jego śmierci.

Jakże Słowacki nie miał przystać do nowego ruchu? Towiański wieścił rychły koniec emigracji i bliskie wyzwolenie kraju, nie zalecając przy tym żadnego ze sposobów propagowanych przez liczne ugrupowania emigracyjne, do których Słowacki, jak o tym dojrzejemy, nigdy w całości nie przystał. Towiańszczyzna zachowywała wobec sprawy równouprawnienia ludu o wiele więcej respektu niż oficjalna polityka katolicka, a więc utopijno-demokratyczne ideały Słowackiego nie napotykały tu przeszkód. O rzeczywistości politycznej nie mówiło się nic na konwentylkach nowego zakonu, palące sprawy dnia powszedniego emigracji odsuwały się gdzieś daleko, słodki sen mistyczny przy wszelkich pozorach wyteżonego działania ogarniał znudzonych. Tak, jeśli Towiański był istotnie wystannikiem tajnej kancelarii carskiej, to pracę swoją wykonał znakomicie. Dokonał rozłam w emigracji działającej, uteruchomił na długo Mickiewicza, który utracił w końcu swoje wykłady paryskie, zamienił bowiem katedrę w College de France w trybunę towianizmu, odciągnął pewien odsetek demokratów, narobił zamieszania w ustabilizowanym już układzie stronnictw emigracyjnych, a co gorsza — doprowadził do milczenia Mickiewicza-poety. Słowacki tymczasem do nawrócenia agituje współziomków gdzie może. W klubie podczas wspólnych obiadów przemawia tak pełen zapału, że 2 sierpnia Stefan Witwicki, którego przed towiańszczyzną obronił bynajmniej nie rozsadek lecz katolicki konserwatyzm, pisze do Bohdana Zaleskiego: „Słowacki, nowy Towiańczyk, prawi słyse na klubie kosałki-opałki”.

Słowacki chciał teraz, z zapamiętowanego wyznawcy, nawrócić wszystkich na swoją wiarę. Te starania rozsiane są w jego korespondencji współczesnej z panią Bobrową, z Krasiańskim i z matką. Tak bardzo wierzył w to, w co uwierzyć chciał wraz ze wszystkimi — że emigracja nie potrwa nawet roku — iż postanowił zmienić wynajętą na okres dłuższy mieszkanie. Przeniósł się na ulicę Ponthieu. Małe dwa pokoiki opłacił w terminach krótszych. Było to we wrześniu. W tym samym miesiącu opuściła Paryż panna Eglantyna i razem z nią odeszły wszystkie wspomnienia szwajcarskie. Otrzymał przed kilku miesiącami wiadomości o Sniadeckiej, które mu przekazała matka, mówiły zapewne o pobycie Ludwika nad Bosforem. I ta sprawa była więc na zawsze zamknięta. Kora Pinard była zamężna, nigdy jej już nie widział. Pozostawała jedna tylko pani Bobrowa. Ale i ten stosunek przemienił się teraz w przyjaźń braterską. Słowacki bowiem starał się za-



Joanna z Morzkowskich Bobrowa (1833)

trzeć wszystkie swoje dawne rysy. Nie było już dandysa, ani uwodziciela frankfurckiego, ani miłego causera z florenckich salonów, ani rozpieszczonego syna pani Salomei, łatwo zapadającego na zdrowie, ani wschodniego podróżnika, ani ożdziciela rewolucyjnych Greków. Miał być anioł lub człowiek, który pragnie być aniołem. Nie przyszłoby mu to zbyt trudno. Zapadałby w mistycznym jak w miękko bagna, porośnięte liliami, które widział niegdyś w Pinczyźnie, gdy po raz ostatni jechał do Krzemienia na Litwę. Przy-

wołałby wspomnienia wszystkich rozmów o Swedenborgu z nieżyjącym od lat Szpiznaglem, wywoływałby może jego ducha, rozmawiałby z upiorami, pomagając sobie w tym eterem jak Krasiański, który korzystał z pretekstu swoich licznych chorób, by używać cennego płynu. Ale czas był niespokojny, a termin podany emigracji przez Towiańskiego nie nadchodził. Słowacki rychło przejrzył swoją własną naiwność. Mickiewicz będzie trwał w błędzie dłużej, aż do roku 1848. Słowacki wystąpi z koła wcześniej. Na razie jednak jest pokornym uczniem.

Towiański liczył zdaje się bardzo na Słowackiego, skoro w liście do Mickiewicza, dotyczącym postępowania z nowożaciami, zalicza go do tych od których przyjął „ton czysty”, to znaczy tych, którzy zgodzili się na wszystkie dogmaty nowej nauki. Po przymusowym odjeździe Towiańskiego do Belgii, bezpośrednim zwierzchnikiem duchowym Słowackiego został Mickiewicz, któremu Towiański przekazał pieczęć nad kołem.

Praca w kole początkowo zadawała Słowackiego; nowa miniaturowa, sztuczna społeczność spodobała się temu, kto był dotąd samotny. To ideologiczne zespolenie przyszło mu łatwiej niż formalny związek z którymś z obozów politycznych, bowiem na zebraniach koła nie poruszano w ogóle żadnych spraw praktycznych. Spowiadało się wzajemnie, doskonalo wewnętrznie, czeremniał był tak naiwny, że z trudem można sobie wyobrazić ludzi tak świętych jak Mickiewicz czy Słowacki, gdy poważnie rozprawiają o duchu Napoleona lub skupiają się nad grubym malarza Wańkowicza.

Spotkawszy w kole Goszczyńskiego, Słowacki zaproponował mu — poczciwy Seweryn nigdy nie miał zbyt wiele pieniędzy — by podzielił z nim jego dość ozborne mieszkanie na ulicy Ponthieu. Potrzeba mu było kogoś teraz z kim by mógł rozmawiać. Prawdopodobnie w tych egzaltacjach pisanie zostało na pewien czas przerwane.

27 listopada odbyło się zebranie u Mickiewicza, mające na celu przygotowanie się do zbiorowego przyjęcia komunii, co miało nastąpić nazajutrz. Mickiewicz wygłosił przemówienie, upominając braci by wzajemnie sobie wszystko w duchu wybaczyli, darując dawne winy. Słowacki w egzaltacji zapomniał już o sprawiedliwej kolejności przeprosin i w obliczu zebranych, prawdziwie po chrześcijańsku, prosił Mickiewicza o przebaczenie. Następnego dnia przyjął komunię — spowiadając się przedtem u księdza Francuza, bo mu ksiądz polski, jako towiańczykowi, rozgłoszenia dać nie chciał. Katolicy, a zwłaszcza księża polscy, zwalczały towianizm jako sektę niebezpieczną, bo wyraźnie niechętna Watykanowi i dążąca do oparcia religii na samej tylko ewangelii.

6 grudnia rozpoczął się trzeci rok wykładów mickiewiczowskich w College de France. Mało już teraz było tu mowy o literaturze, zato towianizm uzyskał wcale potężną trybunę. Słowacki, który dotąd nie bywał na wykładach, stał się ich gorliwym słuchaczem.

Gdy czytamy listy Juliusza z tych lat jedno uderzy nas niewątpliwie. Okres zwany przez badaczy jego twórczości okresem mistycznym przynosi w stosunku do okresów poprzednich jakiegoś większego poczucie realizmu. W twórczości Słowacki zrywa z poetycznością, z przedstawieniem wyobrażenia o rzeczach zamiast rzeczy samych. Jeśli krajobrazy rapsodów „Króla Ducha” są niezrozumiałe z punktu widzenia naszej wiedzy o otaczającym nas świecie, to nie można im zarzucić by były powtórzeniem jakiegokolwiek konwencji poetyckiej, jak to widzimy w poematach poprzednich: „Lambrze” w „W Szwajcarii” i tyłu, tyłu innych. Zmienia się również w owym czasie gatunek pisanych cierpliwie pieśni „Beniowskiego”, które tracąc swój polot romantyczny nabierają antypoetycznego realizmu. Zdawałoby się więc, że można zaryzykować myśl, iż najciemniejszy niewątpliwie z punktu widzenia racjonalizmu okres życia Słowackiego, był najświetniejszy, gdy mowa o poezji.

W styczniu 1843 roku towianizm poczynił już tak wielkie postępy w umyśle Juliusza, że ślady tego wyraźnie musiały się odbijać w listach wysyłanych do Krzemienia. Zapewne nie wszystkie listy do nas doszły, podobnie jak brak nam listów pisanych przez panią Salomeę do syna. Z niektórych jednak zdań w dochoowanych przez nią listach Słowackiego widać wyraźnie, iż zmiana jakiej uległ, musiała ją poważnie zaniepokoić. Pani Salomea żądała od losu, by syn jej był wielkim człowiekiem. Na to kształciła go tak starannie, dlatego sarkająca niekiedy na

jego pisma, które jej, żonie profesora poezji i wymowy, autora gładkich potocznych wierszy, wydawały się, zbyt mało polerowane. Niekiedy przerażała ją zbyt gwałtowna fantastyka dramatów, czasem lękała się znów śmieszności w wyrażaniu uczuć zbyt tkliwych i niezwykłych. Pani Salomea była córką wieku sentymentalnego i pseudoklasycznego, przywykła do francuskiego konwensu, była osobą pobożną o tyle, o ile godziło się być dobrze z Bogiem w podolskiej prowincji. Żyła w salonie, między srebrnymi i porcelanowymi cackami, czytała powieści francuskie i grywała walce Szopena. To też wszystko, co mogło odepchnąć od Juliusza ten świat umownego wdzięku i blasku, ten jedyny świat, który według pani Salomei mógł wyrokować o wielkości geniuszu poetyckiego jej syna, wydawało się jej wrogi i obce. Kiedy listy jego przestały być biuletynami zwycięstw towarzyskich, kiedy przestał donosić jej o kolejnych nieszczęśliwych romansach, o losach podróży, o pejzażach oglądanych, kiedy wreszcie jak gdyby rezygnował ze sławy jaką świat może dać poecie, lub też udawał, że z takiej sławy rezygnuje, wówczas zaniepokoiła się pani Salomea. „Najdrożsi moi! — pisze Juliusz w styczniu 1843 roku do matki i do Januszewskich — prosiłem i błagałem was,



Seweryn Goszczyński (według sztuchu Kulesińskiego)

abyście sercem nie zaś rozumem, wzięli słowa moje... jakże mię więc boli boleść wasza i ta nieufność w świętości moich przedsięwzięć, w opiece Bożej! Będężli wam pisał, że świat się zmienia, że garstka ludzi zaczyna Duchem czystym i Boskim spełniać, a raczej gotować się do spełnienia Jego woli, że to nie sen żaden, ale proste obudzenie Boskości w sercach przez człowieka czystego i Bożego, który prowadzi nas małych i pracujących teraz nad sobą, abyśmy się zmienili w siebie...”

Oto jak rozumiał towianizm Juliusz Słowacki. W Krzemieńcu, dokąd dochodziły ciemne słuchy o paryskich wydarzeniach, w Krzemieńcu, gdzie niedawno jeszcze brano na śledztwo w sprawie prawdziwego rewolucjonisty, Szymona Konarskiego, w Krzemieńcu, gdzie wiedziano zbyt dobrze, iż modlitwa i budowaniem samego siebie nie można walczyć z carską żandarmierią — nawrócenie Juliusza budziło wątpliwość. Nie było miejsca na mistycyzm na tych ziemiach i nawet w wieczornych godzinach, po przegraniu najpiękniejszych melodii na pozólkłym fortepianie pani Salomea nie potrafiła zrozumieć Juliusza. Stąd też ich korespondencja była pełna akcentów nieporozumienia. Juliusz tłumaczył matce nową naukę i stara się pozyskać dla towiańszczyzny jeszcze jedną duszę, podobnie jak to czyni w listach do pani Bobrowej i do Zygmunta Krasiańskiego. Ale Krasiański nie daje się zwieść. Jeszcze w sierpniu 1842 roku, a więc niedługo po wystąpieniu Towiańskiego wobec paryskiej emigracji, pisze hrabia Zygmunt do Cieszkowskiego: „Dziwny obywatel (tj. Towiański — przyp. mój) ciągle w Paryżu — są stronnicy jego, którzy utrzymują, że on daleko, ale za to jego duch widomy się pokazuje... Mickiewicz w ostatniej lekcji oświadczył, że czeka się na człowieka-pośrednika, — że żydy, francuzi i polacy powołani do rozwiązania zagadki — ale bałamutnie, licho, słabo doławiającym się tylko sposobem wyraził się”. Pani Salomea musiała być więcej niż zdziwiona gdy po wszystkich listach, jakie dotąd otrzymywała, pełnych szczegółów o ubiorach i życiu codziennym, odczytywała teraz jak gdyby postania religijne.

(Dalszy ciąg na str. 12)

SEWERYN POLLAK

Sprawy rosyjskie w poezji Słowackiego

...Tych, co ludom zapalają słońce
Laurami, radbym ochronić od gromu...
Słowacki

ZAGADNIENIE stosunku Mickiewicza do spraw rosyjskich było omawiane wielokrotnie. Natomiast ta sama dziedzina w poezji Słowackiego nie została dotychczas dostatecznie naświetlona.

Główna podstawa moich rozważań będzie fragment VII pieśni „Beniowski” oraz „Fantazy” i postać dawnego dekabrysty, Majora Woldemara, chociaż już jedenaście lat przed „Fanatyzm”, w piśmie z 1830 roku „Hymnie” po raz pierwszy Słowacki wyraźnie rozgranicza carski znienawidzony reżim i naród rosyjski.

Podnieście głos, rycerze,
Niech grzmią wolności śpiewy,
Wstrząsają się Moskwy wieże!
Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity Newy;
I tam są ludzie — i tam mają duszę.

Nie prócz domysłów nie upoważnia nas do mniemania, że pisząc te słowa poeta miał na myśli ideowych spadkobierców dekabrystów. Pomysł ten jednak o tyle może mieć podstawy słuszności, że tego rodzaju odwoływanie się do hymnu rewolucyjnego, powstającego się do sprzymierzeńców ideowych, a sprzymierzeńców takich mógł się Słowacki doszukiwać właśnie w środowisku, z którego rekrutowali się twórcy Towarzystwa Północnego i Południowego oraz Związku Pomyślności.

Nie prócz domysłów nie upoważnia nas do mniemania, że pisząc te słowa poeta miał na myśli ideowych spadkobierców dekabrystów. Pomysł ten jednak o tyle może mieć podstawy słuszności, że tego rodzaju odwoływanie się do hymnu rewolucyjnego, powstającego się do sprzymierzeńców ideowych, a sprzymierzeńców takich mógł się Słowacki doszukiwać właśnie w środowisku, z którego rekrutowali się twórcy Towarzystwa Północnego i Południowego oraz Związku Pomyślności.

Wypadki te nie mogły być obce Słowackiemu. Nie zapominajmy, że ody na wzięcie Warszawy pisali nie tylko Żukowski, który wysławiał Paskiewicza, i nie tylko Tułoczew, który w obłudnym wierszu pisał: „Jedno-plemienny orle biały, na odkupienia padłeś stos”;

O znajomości przez Słowackiego literatury rosyjskiej wspomina Juliusz Kleiner, wiążąc ją z znajomością z wykładami Mickiewicza. Należałoby przypuszczać, że owo „żywe rozczytywanie się w literaturze rosyjskiej”, jeśli w okresie „Fantazy” zrodziło się istotnie pod wpływem „Literatury słowiańskich”, jak mówi Kleiner, to jednak musiało mieć podstawy dawniejsze.

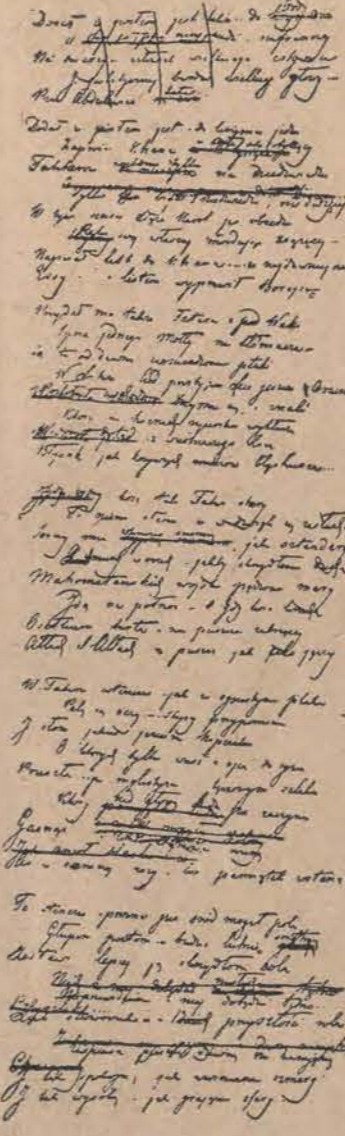
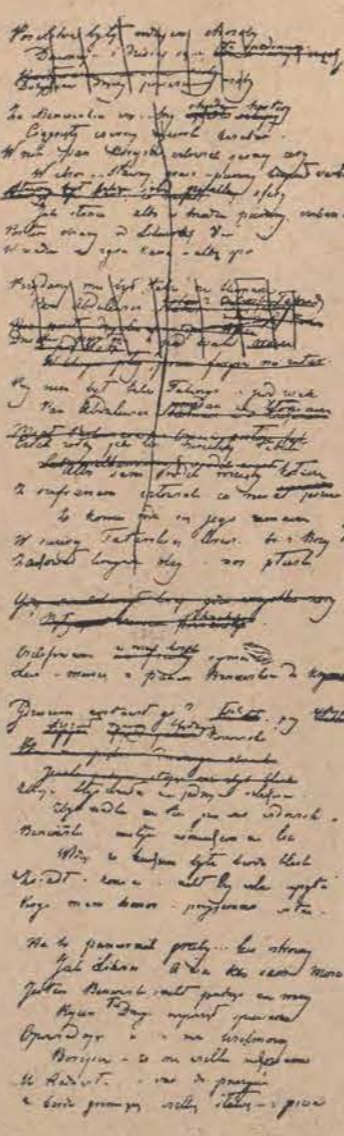
Wątpliwe, aby Słowacki znał dobrze język rosyjski. Rzekome rusycyzmy, które nadawał mają couleurs local przemówieniem Woldemara i bohaterów „Księcia Michała Twerckiego”, są nierzadko ukrainizmami, uświadomionymi, że cele artystyczne równie wpłynęły na deformację cytatów rosyjskich w dziełach Słowackiego. Stąd się biorą zapewne polskie końcówki przy rosyjskich rdzeńiach (np. skwierne mięso), ale ogólnie biorąc sądzićby należało, opierając się choćby na dużej ilości przytoczonych przez Słowackiego słów rosyjskich, że język ten znał on na tyle przynajmniej, aby móc swobodnie czytać w oryginale teksty poetyckie.

Dwie strofy z siódmej pieśni „Beniowski” świadczą najlepiej o tym, że Słowacki nie tylko znał współczesną mu poezję rosyjską, ale że doskonale się w niej orientował, że miał na ogół trafny o niej sąd.

Ody „Rozlegaj się, gromie zwycięstwa” nie darował polski poeta Żukowskiemu, poecie nadwornemu, wychowawcy dzieci cara Mikołaja, „pudrowanemu Ossianowi”, „balladziarzowi”, zabawiającemu frejliny, jak nazwano go ówczesnie. Ten rodzaj poezji musiał być wrogiej rewolucyjności Słowackiemu. Nie dziwne więc, że charakterystyka jaką dał Słowacki Żukowskiemu, nie należała do najpochlebniejszych.

...Tasso,
Żukowski, ruskij belfer i poeta,
Który balladę odział wielką krasą —
(Podług mnie jeszcze nie wielką zaletą...)

Wyrażony tu sąd jest oczywiście przesadzony. Zasługi Żukowskiego jako poety i tłumacza są niewatpliwe. Musiał o nich Słowacki wiedzieć, nazywając Żukowskiego Tassesem, musiał wiedzieć i więcej: o opiece, jaką otaczał Puszkina, o przysługach wyświadczonych Mickiewiczowi. Fakt jednak, że Żukowski był poetą oficjalnym, a przy tym owa wspomniana tu antypolska oda sprawiły, że Słowacki obciążył go wszystkimi przestęp-



Podobizna autografu „Beniowski”

stwami cara. Inaczej nie można było sobie wyobrazić, by wielbiciel Byrona wiersze innego wielbiciela romantycznego poety przyrównywał do pasów zdartych z grzbietu knu-tem.

Ale Słowacki jest sprawiedliwy w rozdaniu laurów. Większość z tych ocen — zarówno moralnych jak i artystycznych — potwierdziła potem historia.

Lecz język — piękny, pełny diamentów
W Puszkynie... w panu Sekowskim —
podłości...
Dziś, jak słyszałem pisać pan Lermontow,
Który pół życia na Kaukazie gościł;
Takich do niego car doznaje wstrętów,
Do niego i do laurowej parocieli,
Która nieknięta nożem i nożycą,
Może rósć i być kiedyś szubienicą!

Ow Sekowski, o którym z taką pogardą wyraża się Słowacki, był z pochodzenia Polakiem. Uczeń Lelewela i Grodecka, wybitny orientalista, krytyk i dziennikarz, w młodości należał do „Towarzystwa Szubrawców”. Renegat, który wyrzekł się polskości i nie stał się Rosjaninem, „nie znosił Polaków i zawsze źle się o nich wyrażał” mówi o nim Morawski w swoich Pamiętnikach. Gdy był wizytatorem szkół okręgu wileńskiego, surowo nakazywał „wpajając uczniom szacunek dla władzy”. Jako współpracownik Bulharyna w czasopiśmie „Syn Ojczyzny” i „Pszczółka Północny” był głównym celem ataków polemicznych Puszkina, zaciętym przeciwnikiem Bielińskiego — najbardziej postępowych pisarzy rosyjskich swego czasu.

Toteż pełne uwagi, świadczące o znakomitej znajomości przez Słowackiego literackich stosunków rosyjskich, jest przeciwstawienie Sekowskiemu Puszkina i Lermontowa. To były właśnie te dwa światy, które walczyły ze sobą o władzę nad Rosją. Z jednej strony car i jego poplecznicy, mający w swych rękach władzę, cały aparat administracyjny, wspierani przez bezideowych kondotierów w rodzaju Sekowskiego — z drugiej rewolucyjni poeci i pisarze, których wpływ rozpowszechniał się szeroko po całym kraju. Nie było przypadkiem, że wśród przywódców powstania dekabrystów znajdujemy tyłu pisarzy. Poeci, laurowa parocieli, laurowe latorośle mogli się istotnie stać szubienicą dla cara — ich głos mógł łatwo stać się głosem ludu, głosem wolności.

Gdy Słowacki pisał siódmą pieśń Beniowski, wstręty, jakich „doznawał do Lermontowa car”, miały doprowadzić a może właśnie już doprowadzić wielkiego poetę do śmierci.

Tragiczne losy Lermontowa, bajronicznego poety i bajronicznego wygnańca, ofiary carskich prześladowań — musiały głęboko przejmować Słowackiego. Dumne wzywanie, jakie rzucił Lermontow carskiej kamaryli na samym początku swej drogi poetyckiej w słynnym wierszu na śmierć Puszkina, musiało znaleźć oddźwięk u polskiego poety-wygnańca. Dziś w twórczości tych dwóch poetów odnajdujemy wspólne rysy.

I znou w następnej strofie wraca Słowacki do stosunku cara do pisarzy:

Car jest wspólnik
Poetów, jest Minosem, estetyką,
Szleglem: na niego patrzy pan Kukólnik,
Tragedję jaką zamysłując dzika —
Za sceną bowiem stoi karaulnik...

Osobista cenzura, jakiej poddawał car Mikołaj dzieła Puszkina, jest rzeczą powszechnie znaną. Nie tylko jednak Puszkina, wszyscy pisarze epoki mikołajewskiej byli prześladowani przez cenzurę. Wystarczy przypomnieć tragiczne dzieje poety Poleżajewa. W jego żartobliwym poemacie „Sasza” Mikołaj dopatrzył się propagandy ateizmu — Poleżajew został zesłany „w żołdactwo” na Kaukaz; zbity i skatowany, umarł na gruźlicę w szpitalu wojskowym. Laurowa parocieli ściana została nożycami, aby nie wyrosło z niej drzewo wolności.

A przecież ani Lermontow, ani Poleżajew nie byli właściwie mówiąc rewolucjonistami. Rewolucjonistami byli dekabryści — ginęli oni na szubienicach, umierali w kopalniach Sybiru. Pisarze zaś, którzy chcieli uniknąć katorgi, zesłania, czy walk z bronią, swą wolność góralami Kaukazu, musieli w swych utworach uciekać się do mowy „ezopowej”, perfrastycznej, ale i oni każdej chwili mogli się narazić nieostrożnym słowem na srogie prześladowanie.

Dekabryści zginęli, bo zlekki się oparciu o masę ludową. Rewolucyjność ich nie wychodziła poza marzenia o konstytucji. Byli utopistami, wychodząc 14 grudnia na Plac Senatu, zęgnali się z życiem.

Było ono twarde i pełne gorzkich doświadczeń. Życiem literackim rządził wszechwładny szef żandarmerii, naczelnik III oddziału tajnej kancelarii carskiej, Benkendorf.

„Benkendorf — Review”, pismo zdrowych sądów, Największy robi ruch w czasowych gwarach — pisze Słowacki z gryzącą ironią.

Słowacki jest rewolucjonistą innego pokroju niż dekabryści. Jest demokratą. „Lecz ty wiesz, bez ducha gminu Jaka słaba pierś człowiecza... — mówił w „Odpowiedzi na Psalm Przystojności” — A ty, który budzisz czyn, Gdy spojrzaleś w ludu oczy, Rzekłeś, że z nich rzeź wykoszycy! A kto inny jest, niż — gmin?” Jego zdaniem słowo poety może być iskrą buntu. Toteż z zalem wyrzuca pisarzom ich bezsilność. Ich „ezopową mowę” Słowacki uważa za klęskę sprawy rewolucji, której poeta winien służyć w każdych warunkach, za kapitulację, tak jak od początku kapitulacja było samotne wystąpienie dekabrystów, które nazywa fourtyerizmem, „zastosowaniem falang do krajów nieznanych zdobywców”. Można z pewną dozą prawdopodobieństwa sądzić, że właśnie to ma na myśli Słowacki, wspominając nieudaną wyprawę generała Perowskiego na Chiwę. Perowski, wyruszywszy w 1839 roku na czele czterystyż-

nego oddziału na podbój Chiwy, stracił w stępkach nadkaspjskich blisko połowę ludzi i prawie wszystkie wielbłądy i zmuszony był wrócić z niezłym do Orenburga, swej bazy wyjściowej.

Owa konnica, do Chiwy dramatów
Posłana — była wojskiem z literatów.

„Krzywi, bladzki ludzie w okularach” — powiada o nich Słowacki. I wyraża żal, że zginęli, bo przecież „odkrycia mogli porobić ważne! A poeci późniejsi stali się niezdolni do czynu!”

„Piszczą jak pod korkiem szklanka,
Na jakąś dziwną nutę, niby świeża;
Prawda i piękność stoi jak wygnanka,
Harfa się stała skrzypką, urna — dziecia...”

Dziś, z perspektywy przeszło stu lat widzimy, że Słowacki racji nie miał, w ten sposób w zambul odceniając działalność poetów rosyjskich na przełomie czwartego dziesięciolecia XIX wieku. W tych latach działała przecież Bieliński, Czernyszewski, Niekrasow, pisarze-demokraci, którzy doskonale rozumieli znaczenie oparcia się na pracy rewolucyjnej na masach ludowych. Przy jak najlepszej woli sprawiedliwej oceny proporcje zniekształcał mu Sekowsky i Kukólnicy, oficjalni heroldzi carskiej, „kazionnej” literatury.

A właśnie z Nestorem Kukólnikiem, popularnym podówczas dramatopisarzem, którego wspomina w przytoczonej powyżej strofie z „Beniowski”, mógł mieć Słowacki osobiste już rozrachunki. Był to rodzony brat Pawła Kukólnika, który po uśnięciu Lelewela otrzymał katedrę historii powszechnej na uniwersytecie wileńskim i który wraz z rektorem Pelikanem był po śmierci dr. Becu stałym gościem w domu matki Słowackiego. Te wizyty popleczników Nowosiłowa dobrze musiały sobie przyszyły twórcą „Beniowski” zapamiętać.

Nestor Kukólnik w swej pracy literackiej w równym stopniu wysługiwał się rządowi, jak brat jego w działalności uniwersyteckiej. Jako autor bombastyczno-nacjonalistycznego dramatu pt. „Dłoń Wszchemogącego” ocalała ojczyzna” za krytykę tego utworu przez Mikołaja Polewoja spowodował zamknięcie redagowanego przezeń pisma — „Telegrafu Moskiewskiego”. Gdy Sałtykow-Szczedrin wydal w 1848 r. „Zawikłaną sprawę”, Kukólnikowi polecono wydanie opinii o jego dziełach. Kukólnik ocenił je w taki sposób, że Sałtykowa wkrótce przeniesiono służbowo do Wiatki.

Twórców takiej literatury, jaką reprezentował Kukólnik nazywa Słowacki „obrońcami piekła”. Przeciwnikowi właśnie każe się zbroić pisarzem i gromi lekliwych.

Bóg widzi, złego nie życzę nikomu,
I tych, co ludom zapalają słońce
Laurami, radbym ochronić od gromu;
Innych, co jako piekła są obrońce,
Radbym ućknąć na tym lauru drzewie
Liśćkami. — Strofę tę pisałem w gniewie.

Trudno o większy obiektywizm, o sprawiedliwszą ocenę.

Celowo zatrzymałem się nieco dłużej przy analizie tych kilku strof „Beniowski” odnoszących się do pisarzy rosyjskich, gdyż w jej świetle plastycznie i jednoznacznie będziemy mogli ująć postać majora Woldemara z pisanego w tym samym mniej więcej czasie „Fantazy”.

Juliusz Kleiner w ślad za prof. Tretjakim nazwa Majora upoetyzowanym Rykowem. Wskazuje na analogię z „Panem Tadeuszem”. Znacząca przy tym:

„Sposób podniesienia, opoetyzowania wskazał znou — Mickiewicz. Wszakże dodatnim okazem Rosjanina nie jest w poezji Mickiewicza sam tylko Rykow. Wszak pada w niej błysk żalostnego światła na ludzi znacznie wyższego pokroju; wskak zakończeniem „Dziadów” jest wiersz „Do przyjaciół Moskali”, stawiający przed oczyma nieszcześliwych dekabrystów, literatów rosyjskich, rzeźników ideału, męczenników dążenia do wolności!”

Nie chciałbym polemizować z profesorem Kleinerem co do postaci Rykova, zresztą nie tu byłoby miejsce, ale jeśli istnieje jakaś analogia pomiędzy Rykowem a Majorem, to jedynie zewnętrzna, pozorna. A różnice pomiędzy nimi są zasadnicze. Major sam jest człowiekiem bezideowym. Major jest „dawnym dekabrystą. Czyż to ma być upoetyzowaniem? Jest to pogłębienie zagadnienia, jest to w ogóle postawienie całkiem innego zagadnienia.

Ale wróćmy do naszej sprawy. Nas obchodzi nie rola Majora w całym dramacie, ale jego ostatnia, przedśmiertna wypowiedź. Zawiera ona znowu ocenę przez Słowackiego roli dziejowej i tragedii dekabrystów, ocenę już nie z punktu widzenia społecznego, lecz moralnego.

Wot liberalność tu, jak żar gorący —
Wot czarny smutek był — wot mej niedoli
Była przyczyna!

„Ja tam przed wami stał z upokorzeniem
I z trwożą, że wy mną biednym gardzicie,
Jak starym, siwym, dumnym liberałem,
Który miał w rękę harmatę i życie
Carskie — i trzymał ogień nad zapalem —

Taj zadrzał, widząc w gwiazdzistym szeregu Cara i główny szab w tężowych lentach — Taj lont syczący przyłożył do śniegu. Uczul strach w sercu i w głowie i w piętach. Taj paszół w durnie...

Pomijam już, że jest to znowu krytyka izolacjonizmu społecznego dekabrystów, — jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, krytyka bezsilności liberalizmu, rewolucji politycznej bez oparcia na silnych podstawach ruchu ludowego, że jest to wreszcie pośrednia krytyka powstania listopadowego, które napelnio podobny błąd — wszystko to w bardzo ogólnych zarysach zostało już powiedziane powyżej.

Słowacki stawia tu zasadnicze dla niego zagadnienie natury etycznej — wpływu carskiego reżimu na moralność człowieka. Błask tronu samodzierny, atmosfera świętego leku, jaką wytworzył władcy Rosji, wokół siebie, wytrącił z ręki broń człowiekowi ideowemu, przekonaniem głębokim, że śmierć cara była by odrodzeniem jego ojczyzny. W ostatnich latach panowania Aleksandra I i Mikołaja panowała w Rosji atmosfera arakcejewszczyzny, twardego, sołdeckiego, niewolniczego drylu. Atmosfera ta odbierała nawet najlepszym odwagę działania, pozabawiała siły woli. To właśnie było podstawa tych wypowiedzi Słowackiego o Rosji, w których uosamił na Rosję z caratem. Tak też należy rozumieć jego niechęć do Rosji wyrażaną w tych zdaniach. W ten sposób uosamił Rosję z caratem nie tylko zreszta Słowacki, ale i poeta rosyjski, Lermontow. W tym samym mniej więcej czasie, bo w 1840 roku pisał Lermontow:

Proszczaj, niemytaja Rossija.
Słrana rabow, strana gospod.
I wy, mundirij golubyje.
I ty, poslušnyj im narod.

Byl możet za chrieptom Kawkaza
Ukrojuś ot twoich paszej.
Ot ich wświdłaszczego glaza,
Ot ich wświszszaszczezich uszej.

Rozterka moralna pomiędzy obowiązkiem patriotycznym a koniecznością carobójstwa jest jednym z motywów „Kordiana”. Kordian również cofa się w ostatniej chwili. Ten wspólny motyw znów wiąże w twórczości Słowackiego powstanie dekabrystów z powstaniem listopadowym. Symbolem tej łączności ideowej polskich i rosyjskich rewolucjonistów jest u Słowackiego wspólne oddawanie cześci pamięci powieszonych dekabrystów przez Majora i powstańca polskiego Jana.

Na Sybirze
Ja miał jednego sercem przyjaciela —
Tak my z nim często chodzili po kryży,
Na których imię Rumina, Pestela
I drugich —

Tak polski poeta rozumiał wspólną sprawę Polaków i Rosjan.

Sonet o Bakuninie, „Prąd sprawy idzie przez Boga zaczęty” jest utworem, zasadniczo odbiegającym w tonacji od innych, gdzie został poruszony temat rosyjski. Sonet ten powstał w r. 1847, już w okresie mistycznym twórczości Słowackiego. Słowacki opowiada o przemówieniu Bakunina, głoszącego krwawy bunt i ateizm.

Z mongolskiej jego i wychudłej cery
Nie światło — ale błysk żóły wychodził;
W ucho szeptały: „La mort” Robespieri,
Anioł krwi w oczach pląjących się rozdził.
Myśl była na kształt dyhauczki Chimery —
Ogniem nie w sercu nam — lecz w głowy godził.

Jest rzeczą oczywistą, że dla Słowackiego-mistyka, głoszącego „sprawę bożą”, przemówienie Bakunina było czynem w najwyższym stopniu bluźnierczym, prowokującym — nie dziwny się więc tonowi niechęci, jaki przebiega z tego sonetu.

Do motywu walki pomiędzy wolnym ludem a narzuconymi mu władzami, władzą republikańską a samowładztwem, pomiędzy pierwiastkiem dobra i zła, powraca Słowacki wielokrotnie. Motyw ten przewija się często w „Królu Duchu”, najczęściej poparty przykładami z podań i historii dawnej Rusi. Podejmuje więc Słowacki legendę o Nowogrodzianinie Wadimie, który rzekomo podniósł zbrojny opór przeciw władzy Rurkwa. W następnej zaraz strofie wspomina książkę dawnej Rusi kijowskiej, Olega, „na kościach końskich węzeł skłutego”, i Igora. We fragmencie dramatu pt. „Książę Michał Twerski” występuje jako bohater postać historyczna. Jednym z wątków, który w tym utworze przypuszczalnie chciał poeta rozwinąć, była walka pomiędzy wolnymi książętami Rusi a władzami Moskwy, reprezentującymi zwalczających „Słow” — Słowian północnych.

Nota bene zabawnym echem tej mistycznej koncepcji jest przypisek Ludomira Siewińskiego, tłumacza „Dum” Rylejewa, wydanych w 1885 roku w Krakowie. Omawiając dumę o Michale Twerskim, Siewiński z całą powagą twierdzi, że „ostatecznie, najdalej na wschód posunięte granice prawdziwych ludów słowiańskich kończą się na Nowogrodzie, Smoleńsku i dolinie Dniepru”.

Materiały do tych wątków poetyckich, na podstawie których snuł swoją historiozofię, mógł Słowacki czerpać albo bezpośrednio z Historii Rosji Karamzina, albo też z tekstów poetyckich. O Wadimie napisał tragedię Książkin; przy okazji należy wspomnieć, że i Puszkina w młodzieńczych latach dwukrotnie cedejśmował ten temat. Źródłem dramatu o księciu Michale Twerskim mogła być wspomniana tu już дума Rylejewa, choć Rylejew postać Twerskiego traktuje zupełnie inaczej.

Istnieje jeszcze jeden utwór Słowackiego, na którym zapewne odbiły się wpływy poezji rosyjskiej. Zdaniem Mieczysława Jastruna na „Dumę o Władimie Rzewuskim” wpłynęła puszkinowska „Pieśń o wieszczym Olegu”. Analogie sprowadzają się nie tylko do tożsamości, użytego w obu wierszach amfibrachicznego metrum, lecz również do mającego duże znaczenie w kompozycji obu utwo-

row motywu konia, który odgrywa pewną rolę w śmierci bohatera. Natomiast twierdzenie prof. Kleinera, że w zakończeniu „Dumy” daje się czuć dysonans rosyjskiego akcentu: „Cieszył się car ruski, że emir Rzewuski” — wydaje się dowolne — transakcentacje spotykamy w wierszach Słowackiego dość często, nie jest to bynajmniej wyznikiem jego nieudolności poetyckiej, jak mówił jeden z krytyków, przeciwnie, jest to jeszcze jeden sposób poetyckiego wzbogacenia wiersza.

Widzimy więc, że wystarczy wejrzeć choćby pobieżnie w sprawę stosunku Słowackiego do spraw rosyjskich, aby się przekonać, że Słowacki w równym stopniu co i Mickiewicz umiał się zdobyć na obiektywizm w ocenie stosunków polsko-rosyjskich, że jasno zdawał sobie sprawę z rzeczywistego układu sił społeczno-politycznych w Rosji, odnosząc się z głęboką sympatią do ówczesnych rewolucjonistów rosyjskich, traktując ich przy tym jako naturalnych sprzymierzeńców Polski: w jej walce z caratem i wolność.

Jego opinie o dekabrystach, jego zdania o poetach rosyjskich świadczą o tym niewątpliwie. A przecież w porównaniu z Mickiewiczem właśnie Słowackiemu było trudniej zdobyć się na obiektywny sąd. Naturalna u młodzieńca reakcja na zachowanie się ojczyzny w sprawie wileńskiej, na jego konszachty z Nowosilowem, potem atmosfera powstania, którego początek przeżywał w Warszawie, kontakty z Rosjanami sprawdzające się jedynie do zetknięcia z carskimi urzędnikami, wczesna emigracja — wszystko to były te przesłanki, które — bez przeciwagi jak u Mickiewicza w bezpośrednich stosunkach z poetami-rewolucjonistami, bez możliwości osobistej obserwacji życia rosyjskiego — mogłyby wytworzyć podłoże do negatywnej postawy wobec Rosji i Rosjan.

Fakt, że tej postawy nie wytworzyły, świadczy o głębokim, ludzkim podejściu Słowackiego do spraw rosyjskich.

Seweryn Pollak

JANINA KULCZYCKA-SALONI

O EUZEBIUSZU SŁOWACKIM

ZAINTERESOWANIE, które w sposób najpełniej naturalny budzi postać każdego wielkiego twórcy, szczególnie zaś postać pisarza, obejmuje zazwyczaj jego rodziców, rodzeństwo, bliższe i dalsze środowisko. Chcemy bowiem wiedzieć, kto pisarza zrodził, kto go wychował, kto urabiał jego charakter i światopogląd. Szczególnie zaś rodzice, zwykle przeciętni ludzie, którzy jednak wydalili na świat i wychowali geniusza, stają się bohaterami legendy literackiej, otaczającej jego postać.

Zainteresowanie to płynie z prostej, ludzkiej ciekawości znajdującej także uzasadnienie w naukowych, metodologicznych postulatach literaturoznawstwa.

Zarówno legenda literacka jak historia literatury była bardzo łaskawa dla pani Salomei z Januszewskich primo voto Euzebiuszowej Słowackiej, secundo voto Augustowej Bécu, bardzo zaś niełaskawa, a nawet niesprawiedliwa dla jej pierwszego małżonka.

Pani Salomea, sama przez się kobieta oryginalna, interesująca, nieprzeciętna, która, jak mawiał Józef Korzeniowski, świat mogłaby zawojować, gdyby los nie poskąpił jej ury, wplotła się jako czynnik organiczny, istotny, współtwórca w życie i dzieło poetyckie syna.

Aby jej rolę należycie zrozumieć, przypomnieć należy, że dla romantyka życie osobiste było czymś zgoła innym, niż sprawy prywatne zawodowego literata drugiej połowy wieku XIX i naszego stulecia. Życie, biografia było częścią jego twórczości; romantyk chciał żyć na wzór bohatera byronicznego poematu. Stylizował siebie samego, układał swoje życie w myśl zasad poetyckich, grał swoją rolę zapoznane go geniusza, skłóconego ze światem, bojownika świętych praw indywidualności ludzkiej. W każdej chwili był aktorem, nawet gdy był sam, nawet siebie traktował jako widza.

Słowacki, ten „najromantyczniejszy z romantyków” żył tak samo. Odrzucił miłość lub myślał, że ją odrzucił, by potem tęsknić do możliwego szczęścia i nieprzeżytych uniesień, wybrał się w daleką podróż, tułił się po Grecji, Egipcie, Syrii, Palestynie, aby dla swego liryzmu, dla motywów tęsknoty, przeczucia rychłej śmierci, poczucia samotności i zagubienia w świecie znaleźć efektywną i porównającą dekorację. Zawzięcie, konsekwentnie i umiejętnie układał poemat własnego żywota.

I choć w śpiewnych strofach „Beniowskiego” zapowiadał, że poemat ten ma czytać Bóg, to w rzeczywistości przeznaczał go dla mniej dostojnych, a bardziej dostępnych czytelników.

Pani Salomea, jeśli nawet była ona taka, jak to opowiada krytyczna i sceptyczna „kochanka pierwszych dni” — Ludwika Śniadecka, była doskonała, inteligentna, czuła i twórczą współaktorką w tym dramacie, który strofami swoich poematów, listami, przemyśleniami, podróżami i wycieczkami pisał Juliusz. Jest ona jakby bohaterką jego utworów — nie tylko adresatką listów w których składał jej najpiękniejsze chyba wyrazy miłości synowskiej, na jakie zdobyła się literatura romantyczna.

O niej jest mowa w „Kordianie” i „Godzi-
nie myśli”, do niej zwraca się poeta w swoich lirykach, jej kaze odnieść proch swego serca, spalonego w aloesie, do niej przemawia najpiękniejszymi strofami swego poetyckiego



Salomea z Januszewskich Słowacka
matka poety



Euzebiusz Słowacki
ojciec poety

dziennika, na jej cześć imię Salomea noszą liczne bohaterki jego dramatów, to imię wreszcie w myśl zasad etymologicznych romantyków, którzy mieli mało wiedzy językowej, a dużo fantazji, rozkładał na „salus mea” — moje zdrowie.

Tworząc legendę matki, przekazując literackimi jej postać opromienioną wszystkimi blaskami swej bogatej poezji, Słowacki usiłował w cieniu ojca, Kochająca się para matki i syna przesłoniła cichą mogiłę na Roszie, mimo, że od odwiedzin na grobie ojca rozpoznała Słowacki swój pamiętnik. To zapamiętanie zaś jest tym ciekawsze, że Euzebiusz był też poetą, tłumaczem, pedagogiem i uczyonym (naturalnie według ówczesnych kryteriów), który sobie na jakąś skromną stroniczkę w dziejach naszej kultury i literatury zasłużył. Jeśli zaś wiemy o nim teraz cokolwiek, to tylko dzięki temu, że Mickiewicz w swoich „Krytykach i recenzjach warszawskich” wymienił go jako prowincjonalną wielkość.

Mimo to własne zasługi uległ Słowacki tak gruntownemu zapomnieniu, że kiedyś po latach, jeden z naszych wybitnych historyków literatury w ten sposób zaczynał wykład poświęcony profesorowi poezji i wymowy w uniwersytecie wileńskim: Euzebiusz Słowacki pozostawił po sobie kilka dzieł poetyckich, z których najdoskonalszym dziełem był Juliusz.

Wysiłki historyków literatury, którzy (np. Jan Witk w dużym szlaku biograficznym w księdze pamiętkowej ku czci Słowackiego, 1909 r.) starali się przypomnieć, że Juliusz Słowacki miał także ojca, poszły na marne i nie stały się załącznikiem żadnej legendy literackiej, związanej z tą postacią.

Może jednak warto przypomnieć Euzebiusza po raz drugi i w portrecie ojca, ubogim i niepełnym, poszukark ryszów syna. Euzebiusz Słowacki pochodził z drobnej szlachty, osiadłej we wsi Sławatycze w Słowatycze, wyodrębnionej z książęcych włości

nazwą liceum. Słowacki obowiązywał był wykładem „wymowę, poezję, literaturę i język polski” a także język i literaturę rzymską. Swą karierę w liceum rozpoczął od odczytu „O stanie oświecenia i literatury u dawnych”. Tutaj dodać trzeba, że u współczesnych, którzy wysoko tę umiętność cenili, cieszył się Słowacki sławą doskonałego mówcy i że wspomnienia o nim przekazały nam wzmianki o kilku takich oratorskich występach.

W Krzemieńcu zabrał się Słowacki z jeszcze większą pasją do pracy, która zaczęła podrywać jego zawsze wątłe, a zniszczone ciężkimi latami młodości, zdrowie. Stała przed nim otworem biblioteka, liceum i prywatny księgozbiór Czackiego, z którego korzystał obficie.

W r. 1808 poślubił młodszą Salomeę Januszewską, która miała go tak gruntownie wyprzeć z serca syna i pamięci potomnych. Nie wiemy, jaki był wzajemny stosunek małżonków, jak traktowała pani Salomea, nie posiadająca żadnego systematycznego wykształcenia (a o tym wiemy) swego uczonego zawsze zajętego książkami męża i jak tak egzaltowana panienka, nienawykła do żadnych zajęć i prac kobiecych (a o tym też wiemy) urządziła dom i zorganizowała życie rodzinne.

Złośliwi mogliby tu powiedzieć, że los sprzyjał pani Salomei: bo pokazał ją rozkochanym oczom syna kłęczącą na grobie męża w poetycznej pozie zrozpaczonej wdowy; a przecież łatwiej efektywnie opłakiwać umarłego, niż poetycznie kochać żyjącego. Nie znamy bowiem sylwetki pani profesorowej Słowackiej, jak np. z listów do Odyńca znamy panią profesorową Bécu.

Rok 1809 pamiętamy wszyscy jako ważną datę w życiu Euzebiusza: przyszedł na świat Juliusz. W dwa lata później Słowacki przeniesił się do Wilna, gdzie Euzebiusz uzyskał katedrę historii literatury polskiej, na którą ogłoszono konkurs. Słowacki zgłosił tu rozprawę „O sztuce dobrego w polskim języku pisania”, okazała się ona najlepsza.

W Wilnie Słowacki rozszerzył swą działalność. W przeciwieństwie do Krzemienia, który tak bardzo sprzyjał skupieniu i cichej pracy, Wilno było ośrodkiem żywego ruchu intelektualnego. Słowacki zaczął najpierw współpracować w „Kurierze Litewskim” pisząc recenzje teatralne, a następnie (1812) objął redakcję pisma i prowadził je przez blisko dwa lata. Z początkiem roku 1814 zapadł na zdrowiu tak ciężko, że przerwać musiał wykłady (zastępował go Leon Borowski, późniejszy jego następcą na katedrze i wydawcą jego dzieł) w końcu rzucił redaktorstwo, a nawet przerwad musiał lekcje z pięcioletnim Julkiem, którego zaczął uczyć czytać. Choroba trwała długo. Wyczerpany, niezdolny do żadnej pracy meczył się prawie do końca roku. Zmarł 29 października 1814 r.

Ubogą anegdotą, splecioną z tą postacią, przekazuje nam ją jako cichego, skromnego i nieśmiałego „literata”, którego los zmusza do zarabkowania przeciwnego wykształceniu i zamiłowanom. Na wzór swych poprzedników, którzy nie mogli znaleźć mecenasa, żali się, (ale jak skromnie, bo mu brakło poczucia własnej wartości, które Juliusz będzie miał i za siebie i za niego) na los, że nie pozwala mu zająć się poezją; zazdrości bratu - ziemianinowi, że ma dach nad głową i może spokojnie pisać wiersze. Bo tu znowu trzeba przypomnieć, że to po miesiąc odziedziczył Juliusz poetycką wenę; oprócz Euze-

biusza pisywał wiersze jego brat, Erazm, który próbował nawet większych utworów dramatycznych, a którego Juliusz odwiedzał często w Żytomierzu. Pisywał także stryjeczny brat Juliusza, Władysław; wzmianki o jego „Ukrainkach”, „dumkach utrzymanych w stylu Zalewskiego oraz ogłoszonych w r. 1847 powiastkach erotycznych pt. „Narracje”.

Te wszystkie przeciwności losu oraz wale zdrowie czyniły Słowackiego (według prof. Kleinera) człowiekiem smutnym zamkniętym w sobie, zgrzytliwym i przykrym dla otoczenia. Bardzo wrażliwy, słabowity, pozerany pasją pracy i przeciążony nią, w ciągłym napięciu nerwów, w ciągłym wysiłku psychicznym, czuł się dobrze tylko w świecie swych zainteresowań literackich. A co innego całe życie robił Juliusz? Toteż, gdy czytamy następujący fragment, wydaje się nam, że brak tu tylko „głębokiego języka”, a poza tym jest wszystko, co zwykle łączymy z postacią Julka, tego romantycznego samotnika.

Był czas, kiedy w mych żyłach krew młodości wrzała. Wabiła mnie fortuna i Chloe mrugała. Co powiesz? na jej łono, na pieszczoty łono. Przynosiłem troskami duszę udrecona... Jej mi się miłość dosyć nie zdawała tkliwą. Raz była nazbyt śmiała, drugi bojaźliwa. Zylem wśród urojonej krainy marzenia...

Jako poeta zaciążył niewątpliwie na twórczości syna — na pewno fakt, że ojciec jego

był pisarzem, nie pozostał bez wpływu na psychikę chłopca, wrażliwego i wprowadzonego przez matkę wcześniej w świat literatury. Starania pani Salomei o wydanie zbiorów pism mego, jej troska i zdenerwowanie z powodu zniekształceń i poprawek, jakie w nich czyniono, świadczą dostatecznie o tym, że w jej domu, nawet gdy była już panią Bécu, żyła pamięć twórczości poetyckiej pierwszego mego. Skwapliwieść z jaką ofiaruje wydawcy poprawny tekst wiersza, który przechowała w swojej „książeczce” jest dostatecznie wymowna. Zachowany egzemplarz pism Euzebiusza z własnoręczną dedykacją Juliusza dowodzi, że młodzieniec szczytł się swym ojcem-poetą.

Juliusz Kleiner w monografii o Słowackim zanalizował wpływ tragedii Euzebiusza „Mendog” na dramat Juliusza „Mindowe”. Ograniczył się więc do podkreślenia, że tu po raz pierwszy przejawia się „bluzkowość” talentu Słowackiego, który oparł się na pomysłach ojca, przetwarzając je i modyfikując tak, jak później przetwarzał pomysły Mickiewicza, Byrona lub Sekspira. Euzebiusz więc zza grobu patronował synowi tak, jak Mickiewiczowi patronował Trembecki lub Koźmian. Dostarczył swemu dziecku literackiego pomysłu, pobudził je do tej specyficznej tak często później uprawianej rywalizacji doskonałości i ulepszenia cudzej koncepcji literackiej.

I tu znowu jakaś ciekawa i charakterystyczna niesprawliwość: „wpływologowie” dostarczyli nam wiadomości o tylu drugorzędnych i trzeciorzędnych poetach, których

jedyną zasługą było patronowanie młodzieńczej twórczości wielkich Zapomnieni za o tym, który zasad poezji uczył własnego syna.

Dorobek literacki Euzebiusza Słowackiego nie jest bogaty, zawarty w trzech tomach (Wilno 1824—6) dzieli się na następujące rozprawy estetyczne, zawierające liczne cytaty z literatury obcych we własnym przekładzie Słowackiego, materiały do krytycznej historii literatury polskiej, tłumaczenia (które były programową robotą literacką, zmierzającą do wzbogacenia literatury polskiej przez przyswajanie jej arcydzieł światowych) oraz utwory oryginalne. Wśród nich dwie tragedie: „Mendog” i „Wanda”, trochę drobnych wierszy, listy i mowy.

Inwencji w tym i oryginalności niewiele. Słowacki tworzy według pseudoklasycznych recept, ulegając przy tym bezkrytycznie romantycznym powiewom. Jest typowym przedstawicielem epoki poprzedzającej ów przedł społeczny i kulturalny, który wyda Mickiewicza, no i jego syna, Juliusza. A jeśli Euzebiusz Słowacki różni się czymś od swoich współczesników, to chyba tylko pewnymi błyskami umiejętności weryfikacyjnych, pomysłowością w obrębie drobnych środków poetyckich, które nie zmieniają jednak ogólnego wrażenia całości.

„Mendog” np., który jako kompozycja dramatyczna jest słaby i anachroniczny, odznacza się w niektórych swych trydach rzadką pięknością języka, doskonałością frazy poetyckiej, bogactwem i czystością słownictwa, przypominającą niektóre, dostojne partie „Grażyny”

To samo bogactwo języka, pewne i spokojne nim władanie zaobserwujemy w niektórych jego przekładach, np. w Horacego „Odzie do Mecenasów”.

Własny wierszy lirycznych zostawił Euzebiusz niewiele, żałł się, że nigdy nie miał spokoju od zatrudnień zarobkowych lub naukowych, który by pozwolił mu skupić się i poświęcić ukochanemu zajęciu. Najciekawszy jest sześciowiersz, znaleziony już po śmierci: poeta na stoliku, przy którym zwykł pracować:

Wędrownik w życia drodze stargawszy młą się, Wkrótce rzucę, co miłe i co mi nie miłe. Bez trwoli, nie bez żalu, widzę kres zbliżony, Który nagle w nieznanie przeniesie mnie strony; W tę uchronę spokojną, gdzie wieczność przebywa I które chmura pełna tajemnic odkrywa.

Więc, chyba przyznać należy Juliuszowi rację, gdy przejeżdżając koło Parnasu wołał:

O romantyzmu Muzo, na kolana! Bo ja ukłony mam tu dla tej góry. Od lipy wonnej klasycznej Jana I od śpiewaka dzieci i tonsury, I od śpiewaka Potockich ogroja. I cichy, lzawy pokon mego ojca.

Janina Kulczycka-Saloni

JEDEN PRZECIWI SPRAWIE

(Dokończenie ze strony 9)

Dziwiło ją zapewne i to, co nas dziś, po latach, gdy znamy już mniej więcej dokładnie dzieje zatargów między Mickiewiczem i Słowackim — zatargów, które jak myślę są czymś więcej niż osobistymi sprawami dwóch wielkich poetów, bowiem wyrażają dwie pozycje wobec świata rzeczywistego i wobec świata sztuki — dziwi znacznie mniej. Co też musiała myśleć sobie pani Becu, pamiętająca zawsze wiersze z „Dziadów” o swoim drugim mezu, gdy Juliusz pisał jej z Paryża: „Dokompletowałem siebie czynem, to jest spotkawszy mego przeciwnika na wyższym stanowisku, podniesionego ku prawdzie, prawdziwej Bożej, już nie w jezuityzmie, podałem mu rękę i teraz jesteśmy razem... równie zajęci sercami naszych braci, równie pomagający duchem i życiem, ile go który ma w sobie... Życie takie podobne jest do życia Aniołów, i nieraz ozłoczone uśmiechem są twarze nasze, a prawie zawsze serca spokojne”. Są to jeszcze słowa dyktowane przez egzaltację neofity, która rychło minie, ustępując miejsca buntowi przeciwko temu „Życiu Aniołów” w którym najlepiej czuł się szwagier Andrzeja Towiańskiego, Gutta, niektórzy wierni i z pewnością panna Xawera Deybel, zasiadająca w owym czasie wraz z pierwszymi paniami polskimi na nabożeństwach patriotycznych w kościele Saint-Severin.

W marcu tego roku, gdy Słowacki dowodził matce swoje niemal anielskie, wydarzył się w Paryżu wypadek, który posłużył towiańczykom jako argument politycznej prawowierności wobec sprawy polskiej ich oraz ich mistrza. Należy tu zaznaczyć, że jeśli nawet przyjmujemy, iż Towiański sam był rzeczywiście agentem carskim, to jego zwolennicy nic z tym wspólnego nie mieli, odpychając ze wstrettem wszystkie podejrzenia rzucane przez przeciwników na mistrza.

Sprawa odszczepieństwa księcia Mirskiego, który nie tylko wyparł się narodowości polskiej, ale przeszedł na prawosławie i napisał do cara Mikołaja I wierne poddańcze pismo, prosząc o pozwolenie na powrót do kraju, a raczej do Miru, bo Świątopełk-Mirski był księciem na Mirze, wywołała wiele rozgłosu w emigracji i spotkała się z powszechnym oburzeniem. Towiańczycy oburzali się najbardziej, być może dlatego właśnie, że to ich podejrzewano o całkowite zaprzeczenie się caratowi. Sprawa Mirskiego mogłaby więc posłużyć jako platforma do ugodzenia się z licznymi i potężnymi przeciwnikami oraz do zwerbowania sobie opinii emigracyjnej. Towiańczycy wystąpili z protestem w sprawie Mirskiego. Na tym protestie figuruje oczywiście podpis Słowackiego. Jednocześnie na zgromadzeniu, gdzie mieli być obecni przedstawiciele wszystkich grupowań emigracyjnych, którzy jednakże stawili się nielicznie, Mickiewicz ogłosił towiańczyków za partie polityczną. Emigracja otrzymała więc nowe stronnictwo. Było ono małe, ale bardzo żywe i zorganizowane na zasadzie hierarchicznego posłuszeństwa, co niekiedy bywa pociągające dla niektórych umysłów. Jeśli więc Towiańskiemu polecono w tajnych gabinetach carskiego wywiadu osłabić emigrację paryską, to zadanie owo zostało poniekąd spełnione przez nieświadomo-

mych jego zwolenników, którzy widzieli w nauce litewskiego proroka blask Boga, nie dostrzegając jednak cienia rzeczy bardzo ziemskich.

Nagle więc znalazł się Juliusz nie w niebie wzniosłych uniesień, do którego dażył zapewne poprzez towiańszczyznę, ale w piekle emigracji. Omiął dotąd starannie Hotel Lambert i komitet przy ulicy Taranne. Nie chodził na wiecie, nie chciał nie słyszeć o sprawach, które pałanowały go w Grecji, lecz tracił całą urodę, gdy je ściągano na szpalty „Demokraty”, „Trzeciego Maja” lub „Dziennika Narodowego”. On, który nie przystąpił do demokratów, choć zdawałoby się że był im najbliższy, pomimo pańskich obyczajów, jakim chętnie holdował w życiu codziennym, stał się nagle członkiem jednego ze stronnictw. Obowiązywała go więc nie tylko prawda nowego zakonu, ale i jego taktyka. Obowiązywała go hierarchia, która dotąd wydawała mu się nie narzucona, lecz dobrowolnie przez niego przyjęta. Był duchem, nagle stał się ciałem. A więc i bracia go otaczający zamienili się w istoty cielesne, a wraz z nimi ucieleśnił się na nowo profesor Adam Mickiewicz, zastępca mistrza, generalny spowiednik i duchowy przywódca Słowackiego. Panował w kole zwyczaj spowiedzi odbywanych siódmkami, według tej bowiem cyfry mistycznej podzielono wszystkich towiańczyków. Te spowiedzi były przyjmowane przez Mickiewicza, który z kolei udzielał przestrog i pokuty w formie braterskiej, ale tym bardziej przykrej. Mickiewicz również rozdawał przyslane przez mistrza medale z wyobrażeniem Najświętszej Marii Panny i gładził po głowie tych, którzy medal przyjęli. Ci zaś, jak to się stało z Goszczyńskim i z innymi, na zebraniu koła w dniu 3 czerwca 1843 roku, całowali Mickiewicza z nogą i po rękach.

Powoli Słowacki dostrzegł, że obrzędowość koła i hierarchia przesłania braciom owo dążenie do doskonałości anielskiej, które głównie przyciągało go do nowej religii. Forma i bezdusza oficjalność, która razila go w kościele rzymskim, występowała w całej pełni wtedy, gdy najmniej podobni do aniołów, jak Gutta i jego żona stawali wysoko we wtajemniczeniu i w hierarchii, będąc jednocześnie spokrewnieni z mistrzem. Później, już po zerwaniu z kołem, w październiku 1844 roku, zanotuje Słowacki swoje uwagi w raptularzu: „Gutta sztuki z kołem dokazywał i po każdej scenie miał minę taką — zhlizając się do Mickiewicza — jakby miał mówić: O, widzisz, jakie to baran!” Na co Mickiewicz miną odpowiadał: „Prawdziwie, że dokonane sztuki, przemienisz tych ludzi w takich głupców”.

Tymczasem jednak trwa silna egzaltacja Juliusza ku przerażeniu krzemienieckich krewnych i matki. „Dlaczego wam listy moje wydają się tak niezrozumiałe? — nisz Słowacki do Krzemieńca 5 czerwca 1843 roku — Dlaczego ja sam wydaję się wam taki zmieniony? Dlaczego silniejsze uderzenie serca mego dla rzeczy Boskich przeraża was?” Widocznie w listach od matki mowa była o twórczości Juliusza, choć jak wiemy od zaciągnięcia się pod sztandary towiańszczyzny do lata 1843 roku nie powstało żadne większe

dzieło. Towiański zalecał pisarzem, który się z nim złączyli, by poniechali pracy literackiej. Cała energia miała być skierowana na umocnienie ducha, by tym sposobem oddziaływać na rzeczywistość historyczną. Mickiewicz nie pisał nic prócz notatek do swoich wykładów w College, niłczał Goszczyński. „Chcieliśmy, abym był jak tłumacz Dziewicy Jeziora i Korsarza (tzn. Odyniec — przyp. mój) który chodzi po obiadach, tłumaczył poetów i skarżył się na oschłą rzeczywistość”. Ale on, Juliusz już ma inną, wyższą koncepcję poezji, która przestaje być literaturą, a staje się posłannictwem, wieszczbiem, zbawieniem. W tym samym liście czytamy: „... z każdym dniem odbierać muszę swoją pracę w natchnieniu, i nie wiem co mi jutro czynić wypadnie, bom zerwał z wszelką systematycznością”. W zapiskach raptularzowych spraw bardzo materialnych, czytamy po stronie kredytu: „Zostaje na rok 1843 u Lalitte 6500 franków w akcjach drogi Rouen 5000 fr., w pieniądzu 300 fr.” Podkreślono „Ogółem 11.800 fr.” Po stronie wydatków: „Wydałem w 1843 r. 2850 fr.; Zyskałem w akcjach 1800 fr. ... procenta 450 fr. „Odebrałem 1 juli (lipca 1843 roku — przyp. mój) 1900 fr.”.



Zygmunt Krasiński (rysunek Norwida z r. 1848)

Tymczasem ukazał się „Przedświt” Krasińskiego. Słowacki z pewnym niezadowolaniem odczytał ten poemat. Krasiński, którego nie mógł nawrócić listami na towianizm, napisał rzecz mesjanistyczną, lecz nie tak jakby tego Słowacki pragnął. Do Heidelbergu, w małym niemieckim księstwie Baden pisze Juliusz list, w którym sam zamilkł o roku, pyta hrabiego Zygmunta: „Któż jest „Przedświt” autor? Dydaktyk romantyczny...”. On sam chce pisać inaczej, nie chce pouczać, jak Zygmunt, chce odkrywać tajemnice.

Korespondencja z Krasińskim urywa się na trzy lata. W listach do Juliusza jego dawny przyjaciel nie szczędził zdaje się złośliwości, pietnował nietolerancją towiańczyków; Słowacki nie pozostawał mu dłużny: „Przymuszony byłbym pisać do Ciebie w bardzo głupim i smętnym dla

mnie sposobie” — czytamy w cytowanym wyżej liście Juliusza z lipca 43 roku.

Będzie to ostatni znany nam list do Krasińskiego. Dopiero za trzy lata dzięki pośrednictwu Gaszyskiego, z inicjatywą Zygmunta, porozumieją się znowu, choć i tym razem nie na długo.

Zwolniony z przyjaźni, a w każdym razie nie czując obowiązków tej przyjaźni, Słowacki dotknął boleśnie Krasińskiego w „Księdzu Marku”, wielkim dramacie, będącym parabolą towianizmu, takiego jak go sobie Juliusz wyobraża. W „Księdzu Marku” pokazuje Słowacki przodków i krewnych Krasińskiego — marszałka Krasińskiego i krewnego żony Zygmunta, Elizy z Braniczkiej — targowiczniana Branickiego. Cóż dziwnego, że Krasiński, gdy przeczytał ten utwór wydany drukiem w końcu listopada 1843 r., obraził się, jeśli w kilkudziesiąt lat później, na premierze „Wesela” dalszy znacznie krewny hetmana Branickiego, czcigodny profesor Tarnowski, trzasnął drzwiami łoża krakowskiego teatru w chwili gdy diaby porywają targowiczniana.

Stosunek Słowackiego do społeczeństwa szlacheckiego w „Księdzu Marku” jest zdecydowanie negatywny. Dawny polski świat ma zginąć. Nowy świat prorokuje ksiądz Marek, walczy o niego Pułaski. Zadziwia niekonsekwencją budowy dramatu, nieoczekiwana zmienność postaci Pułaskiego szczególnie widoczna w końcowej partii utworu. Spróbujmy to wszystko wyjaśnić, mniej zajmując się dramatem, bardziej zaś samym Słowackim. „Ksiądz Marek” pisany był w lipcu 1843 roku. W tymże roku, w końcu czerwca, Goszczyński wyjechał do Brukseli dla porozumienia się z Towiańskim. Mistrz zaproponował zdając się wówczas, by towiańczycy urządzili nabożeństwo na intencję ducha cesarza Aleksandra I. „Wiadomy ci zapewne bracie udział, jaki bierze duch cesarza Aleksandra w naszej sprawie — mówił Towiański Goszczyńskiemu, zgodnie z tekstem zapisanym we „Współdziale Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego” — „Jest to jeden z bardzo małych duchów w krainie ziemskiej, ale może być wielką pomocą dla naszego działania w sprawie. Nade wszystko w walce z Rosją pomoc ducha Aleksandra może nam dać stanowczą pomoc. W chwilach np. kiedy wojska nasze staną przeciw sobie do bitwy, Mikołaj wyjeżdża, aby dać się swojemu wojsku, przemówić do niego, tymczasem duch Aleksandra szepnie mu coś, co jemu samemu siły odbierze. Mikołaj nie będzie wiedział co to jest, poczując tylko swój upadek na ducha i przemówi być siły; wojsko z tonu cesarza zaraz pozna, że już niema w nim siły i samo osłabnie”.

Myślę, że w ciągu lipca te słowa Mistrza zostały przekazane uczniom. Mickiewicz według opinii współczesnego autora Golembiewskiego, przychylił się do zdania pana Andrzeja i na zebraniu koła zarządził takie nabożeństwo. Być może, iż powtórzono wtedy rozmowę Towiańskiego z Goszczyńskim. Być może jednak, że jak chce pamiętnikarz, Michał Budzyński — Mickiewicz przedstawił ten projekt jako płynący z jego własnego natchnienia. Oto co mówi Budzyński: „Na jednej z sesji Mickiewicz zwołał: „Bracia! Dziś ukazał mi się duch Aleksandra I, cesarza Rosji i pro-

sil, aby bracia zaniesli modły do Boga na jego intencję". Słowacki zaprotestował głośno, mówiąc: „A mnie, bracia, ukazał się duch Stefana Batoiego i prosił, abym przetrzeźwił, iżby bracia za żadnym nie modlili się Moskałem". Mickiewicz — opowiada dalej Budziński — porwała silnie za ramię Słowackiego, przywodzi do drzwi i wypędza go słowami „Paszoł won, durak”.

Ta anegdota nie jest ścisła. Nie o to jednak chodzi. Faktem jest, że projekt nabożeństwa za duszę Aleksandra spotkał się z jak najostrzejszym potępieniem Juliusza. 3 lipca w liście do Gutta pisze Mickiewicz: „Słowacki dotąd jeszcze ostatniego upadku nie naprawił”. Czy upadkiem jest jeszcze odmowa przyjęcia medalu z rąk Mickiewicza, o czym wspomnieliśmy poprzednio, czy może właśnie ów gwałtowny protest w sprawie dziwacznej conajmniej w sytuacji emigracyjnej nabożeństwa za cara — tego nie wiem i trudno mi to rozstrzygnąć. W każdym razie stosunki Słowackiego z kołem towarzyszyków w lipcu psują się bardzo. Z pewnością rewiduje wówczas Juliusz cały swój pogląd i choć nie zwraca się bezpośrednio przeciwko samemu Towiańskiemu, to zaczyna trzeźwiej spoglądać na otaczających go braci. Dlatego też postać Pułaskiego, gdy wypowiada słowa:

Ten lud, widzę, cały chory,
Wszędzie gdzie oczyma skinie,
Widzi ogień i upióry.
A ja wszedł w tę krainę
widzę jedną wielką bliźnię
Jedną moją cierpiącą ojezyczne

nasuwa myśl o samym Słowackim, który nie zadowala się cudotwórstwem księdza Marka, ale myśli już o konkretnym działaniu. Sądząc, że trzeci akt „Księdza Marka” pisany był właśnie w okresie namysłu nad celowością towarzyszyństwa w jego paryskiej interpretacji z lipca 1843 roku, wolę przypuszczać, że wady w budowie dramatu wynikają raczej z nagłej zmiany stosunku do wyznawanego dotąd przez Juliusza programu, niż z nieudolności poetyckiej czy z zasadniczego rozwieżenia jego wyobraźni, spowodowanego niedawną egzaltacją. Mickiewiczowski projekt nabożeństwa za cara ostudził znacznie jego zapał. Słowacki faktycznie odsuwa się od koła. Formalnie uczynił to po powrocie z nad Oceanu, z Ponic, dokąd wyjeżdża w końcu sierpnia 1843 roku.

31 sierpnia Juliusz wyjechał do Ponic, nad Ocean. Jechał przez Orlean, już nie pociąg, jak niegdyś, ale koleją żelazną, której akcje spoczywały u Lafitte. I wrodośnie zwiędział katedrę w Orleanie. W przedniu statkiem popłynął do Tour, poczem również statkiem przybył do Nantes. 5 września był już w Ponic. Powietrze oceaniczne go nie otężeł. W nocy z 9 na 10 września śni sen o śmierci cesarza, osaczają go myśli niezwykłe: „Dziś odwiedzając druidyczne świątynie, znalazłem przed głazami różę świeżo zerwaną. Kto ją porzucił? Zdawała mi się duchów ofiara. Po dwakroć rzuciłem ją do wnętrza grot, chcąc aby jak lampa świeciła w ciemności — ale zawsze zapadała tak między kamieniami, żem ją wydobywać musiał, w tym być musi jakaś tajemnica i nauka duchów, ale ja jej odgadnąć nie mogę”. I dalej czytamy w raptularzu „Zdrowie moje trochę się polepsza”. Nie wierzy miul

Mieszkał tu w Ponic w niewielkim domku, bo w hotelu, gdzie gromadziło się towarzyszywo wykwinne, nie było już miejsca. Zresztą czuł większą niż kiedykolwiek potrzebę prostoty i zwyczajności „Poznałem pana Carader, bardzo do rzeczy, uczciwego, wojskowego...” — czytamy w raptularzu. Z rana Juliusz kąpał się w oceanie, potem z dużym albumem, pełnym białych kart, siadał na skałach i rysował. Zachwycał go sam ocean, może przez kontrast z ogromnym żywiołem, spokojne życie stałe tu osiadłych ludzi. Gdy siadał w południe i wieczorem przy table d'hotel w miejscowym hotelu i patrzył na eleganckie stroje gości, mimowolnie porównywał ich znużone twarze ze spokojną dobroduszością chłopów. Ale i wśród podróży spotykanych w hotelu poczynał pewne znajomości. Małżeństwo hiszpańskie — mąż młody i przystojna żona „Andaluzka, trochę otyła, ale bardzo ładna, także dobra, wesółka, pełna prostoty i serca, i trochę sentymentalna...” — spodobało mu się i pozyskał ich wzajemną sympatię. Ah, jakże teraz już są daleko ogniste porowy i byroniczne westchnienia. Zacięra się w ogromnej nocy czarna koafiura Ludwika Śniadeckiego, błędna wspomnienia szwajcarskie i nie drażni go już to, że panna Maria Wodziańska Szopenowi bardziej sprzyja niż jemu. Choć Juliusz ma lat zaledwie trzydzięci i trzy, wie, że młodość minęła. Słowacki nie ma już wieku, jakgdyby nigdy się nie rodził, jakgdyby nigdy nie miał umierać

Po skałach Ponic błdzi jak duch, podobny do duchów, których naprawdę nie ma, ale które on sobie uroił i pewny jest, że w końcu przychwyli je wzrokiem, jeśli będzie im na przynętę rzucał czerwone róże pomiędzy druidyczne kamienie. Ta niematerialność pozwala mu patrzeć na świat ludzi prostych z większą niż kiedykolwiek miłością. On, który dotąd uchodził za pyszałka, potrafił tak zjednać sobie otoczenie, że gdy po miesiącu opuścił Ponic, przed dyliżansem zebrała się gromadka ze starym oberzystą, u którego mieszkał, na czele, by serdecznie pożegnać „monsieur Słowacki”.

O trzech kobietach myślał w drodze z Ponic do Paryża, dokąd wrócił 1 października: o pani Bobrowej, o staruszce sąsiadce z dawnego mieszkania przy ulicy de la Ville d'Evague, pani de St. Marcel i oczywiście o matce.

Do matki pisał już następnego dnia. „...wróciłem do siebie z sercem pełnym... wróciłem tu, gdzie mi zaraz ściany przypomniły obowiązki i pracę... Ah! Ściany trochę smutne i ciemne po rozwidionych kształtach oceanowych. Ale cóż robić? wróciłem tu, gdzie mnie czekał malarz...”

Stattler podjął teraz na nowo przerwaną pracę nad portretem. Pewnie się śpieszył, pamiętając żółtą cerę Juliusza i suchy, głęboki kaszel. Teraz coppersa jego model wyglądał nieco lepiej, a w każdym razie ludzi się nie, że nabrał „tegości na długo...”

Na seansach u Stattlera znowu były prowadzone długie rozmowy — o malarstwie, o poezji. Kiedyś wspomnieliśmy o Mickiewiczu. Juliusz zachnął się. Gdy to zdziwiło Stattlera, Słowacki spokojniejszym już głosem powiedział: „...bo nie wiesz jak Adam boleśnie mnie dotknął...”

Mickiewicz tymczasem niestrudzenie działał jak apostoł towarzyszyzny. Wrócił był właśnie z widzenia się z Towiańskim, przejmując znowu z rąk Seweryna Goszczyńskiego, który zastępował w czasie tego wyjazdu, rząd dusz oddanych sprawie.

W listopadzie odbyło się to zgromadzenie, na którym omawiano między innymi sprawę Juliusza. Wtedy to zapewne postanowiono poddać go inkwizytorskim badaniom i ułożono „Postanowienie względem brata Juliusza Słowackiego”. Cztery punkty składały się na tę ankietę, na którą mieli odpowiedzieć zgromadzeni wokół sprawy bracia. Ponieważ te cztery punkty odzwierciedlają dokładnie naturę konfliktu między Słowackim i Kołem, cytuję je tutaj w całości. „...Każy ze zgromadzonych wzięwszy rzecz w duchu odpowie pismem osobnym na cztery punkta: 1) Jaki jego stan ducha, 2) Jakie przyczyny, 3) Jakiego mogą być sposoby, 4) Na kim może leżeć obowiązek wobec niego”.

Słowacki uprzedził zdaje się możliwość wykonania uchwały Koła i jak twierdzi Goszczyński w liście swoim do Nabelaka z dnia 10 kwietnia 1844 roku, wystąpił z ostrym przemówieniem w dniu Wszystkich Świętych, t. j. 1 listopada 1843 roku. Przemówieniu na Kole towarzyszył list Słowackiego skierowany do Kołyski, jednego z braci i „stróża siódemki”. Kopia tego listu, na której Seweryn Goszczyński położył cyfrę 6 listopada 1843, brzmi następująco:

„Kochany bracie! Prę w sprawie trwam wszystkimi siłami na drodze wskazanej mi przez Mistrza, (t. j. przez Towiańskiego — przyp. mój) działając będąć póki tchu mi starczy. Ale odstąpienie i oziębłość braci, zaprzestanie zbierających się u mnie siódemek i małe inne okoliczności dyktują mi teraz, abym na zebraniu Koła nie chodził, albowiem wolność ducha zachować pragnę, pod żaden indywidualny wpływ nie poddam się i pomyślę być może samotnie, dopóki nie poczuję, że całe kole jest mi bratnie, że razem z mną chce czystej wiary, prawdy i postępu sprawy. W nieomyślności bowiem koła nie wierze i formom, przepisany przezeń dla ducha, nie dam się strupić, albowiem pragnę być żywym, abym jeszcze dla Boga mógł pracować ostatkiem tchu mego. Inne z przyczyn wyznałem zastępcy mistrza na tzw. spowiedzi, której ustanowieniu także duchem sprzeciwiać się będę. Oto jest veto duchowe Polaka, brata waszego. Jeżeli ten brat jest w fałszu, nie zaszkodził mi. Jeżeli Bóg dopuścił, abyście wy zgrzeszyli, przyjdziecie na porzuconą drogę, a wtenczas ja z Wami do śmierci i po śmierci

Brat Juliusz Słowacki.

Z Tobą, jak i z innymi braćmi szczegółowo, widywałem się i żyć pragnę, zwłaszcza z tymi, którzy w sumieniu mnie osądzają, a nie potępiają”.

List Juliusza do Kołyski jest wymowny w swojej prostocie. Słowacki uznaje idee zasadniczą towarzyszyzny, sprzeciwia się jednak jej interpretacji, głównie zaś pragnie podkreślić, że działalność Mickiewicza prowadzi do spaczenia sprawy. Ponadto walczy tu Juliusz sam przeciwko bezmyślnemu posłuszeństwu reszty członków, opiera się ustanowieniu takich instytucji, które w kole wprowadzają ustrój hierarchiczny i jakkolwiek z jednej strony przyczyniają się do wprowadzenia dyscypliny, to z drugiej narażają ideę, tak żywą dla Juliusza, na skostnienie. To skostnienie, dogmatyczność, fałszywe pozory, raziły go zawsze w Kościele Rzymskim. Nie chciał pośredników między sobą a ideą. Zresztą był pewien, że rozumie ją najlepiej. Czyż nie mówił mu o tym sny, wizje i nieuchwytnie duchy nad Oceanem?

Goszczyński tak opisuje we wspomnianym wyżej liście całą sprawę: „...stan Koła w ostatnich czasach jest pocieszający, pojedyncze upadki stają się coraz rzadsze i mniejsze, ale muszę ci bolesną donieść wiadomość, że Słowacki przestał być naszym bratem. Niepojęta jego duma doprowadziła go na koniec do wystąpienia na piśmie przeciwko wszystkiemu, co kole zrobiło i do oświadczenia, że dopóty nie będzie był na zebraniach bądź Koła, bądź siódemek, dopóki kole pozostanie w tym stanie jaki on za zły uważa. Zażądał po prostu, choć w skromniejszych wyrazach, aby kole poddało się jego duchowi. Zresztą ubarwił to wszystko uwielbieniem dla osoby Mistrza, skargą na niemilość braci itp. Dopełnił on to w sam dzień Wszystkich Świętych, a co najsmutniejsza dla niego, że zaraz Bóg jakby na jego miejsce dał nam innego brata... Michał Chodko poddał się duchowi sprawy...”

Postawiając troskę o swoje zbawienie towarzyszykom, którzy jednogłośnie go poparli, odpowiadając nieprzychylnie na wszystkie cztery punkty rozpisanej pewnie przez Mickiewicza ankiety, Słowacki nie troszczył się również i o to, że na posiedzeniu Koła w dniu 10 listopada Mickiewicz zaprotokuował następujące postanowienie: „...Wszyscy napisali odpowiedzi na podane cztery punkta. Brat Falkowski złożył je bratu Mickiewiczowi i przyniósł głos siódemki, że brat Mickiewicz ma obowiązek stanowczo docisnąć brata Juliusza. To zgadza się z notą, daną od Mistrza bratu Mickiewiczowi, bo duch Juliusza domagał się tego u Mistrza. Jutro, między godziną 10 a 11 rano, brat Mickiewicz ude się do brata Juliusza. Inni bracia mają go wspierać duchem”.

W niedzielę, 12 listopada 1843 roku, Adam Mickiewicz wchodził ciężkim krokiem na wysokie schody domu przy ulicy Ponthieu. Szedł powoli, ostrożnie, jakgdyby niósł wielki ciężar. Przypominał sobie salon wileński pani Becu, młodego Juliusza, gdy słucha zniewaga pana profesora Śniadowskiego wypowiadanych pod adresem „Ballad i romansów”, potem wspominał złościwości tego zadowolonego ze siebie maminsynka w przedmowie do trzeciego tomu poezji, potem improwizacje obie u Januszkiewicza, potem „Beniowskiego” pieśń piątą. Jakże on wyrósł, ten zarozumiały malec! Już się z nim równał, a teraz w kole chce mu odebrać rząd dusz. I to była jedyna rzecz, która trupia Adama Mickiewicza na wysokich schodach domu przy ulicy Ponthieu. Nie dlatego miał docisnąć brata Juliusza, by zaspokoić swoje osobiste ambicje. Mickiewicz nie miał ich. Stracił je już dawno, od chwili gdy przestał kreślić pewnym piórem krajobrazy Litwy, gdy z poety przemienił się w apostoła, gdy z katedry College de France zamiast oceniać wdzięki literatury, grzmiał o przerecach świata. Cóż mu te wszystkie piękności inkrustowane w „Beniowskim”, w wierszach, w dramatach Juliusza? Czy on sam przed dziesięciu dniami na zebraniu Koła nie powiedział: „W epoce nowej mówić najpiękniejsze rzeczy, pisać najpiękniejsze książki nic nie będzie znaczyło”. Tak mówił, tak wierzył. Nigdy nie mówił tego w co sam nie wierzył. Ale czy Juliusz nie tak samo postępował? Ach, rzecz wcale nie na tym polega, żeby być w porządku z własnym sumieniem, ale żeby ta zgoda jednocześnie zbliżała nas do celu. Docisnąć Juliusza, to znaczy złamać pychę, to znaczy usunąć przeszkodę w jedności działania, w zbiorowym wysiłku braci. I już za chwilę, umocniony w swoich przekonaniach, stuknął kołatką do drzwi mieszkania Juliusza.

Ta rozmowa ostateczna nie przyniosła żadnego wyniku. Juliusz twardo obstawał przy swoim, sprzeciwiał się podporządkowaniu sumienia jakiegokolwiek zastępcy hierarchii, potępiał ostro pomysły nabożeństwa za duszę Aleksandra, chciał widzieć w towarzyszyźnie związek ludzi swobodnych, a nie partię polityczną. Mickiewicz opuścił mieszkanie Juliusza zrezygnowany. Monolit towarzyszyzny wyraźnie się zarysował.

W kilka dni potem, po rozmowie z Adamem Kołyską, zredagował Juliusz odezwę do braci w Kole. Jeszcze w swoim prywatnym liście do Kołyski mówił o tym, że nie chce zrywać kontaktu z poszczególnymi braćmi. Wierzył, że jakkolwiek będzie trzymał się z dala od formalnych zebrania, potrafi słuszością swoich argumentów i nieugiętością własnej postawy zdobyć sobie zwolenników. Jeden przeciwko wszystkim miewa niekiedy szansę podbicia większości siłą upartego, rozpaczliwego trwania przy straconej sprawie. Słowacki nie rezygnował bynajmniej z działalności: „Ponieważ niektórzy bracia żądali ode mnie ustnie tłumaczenia się z mego listu — uczynię to przed całym kołem — z prostotą i otwartością — nie poddając tych słów pod sąd, ale pod uwagę. Od czasu jakem wszedł do koła, niezobowiązawszy się przed mistrzem do niczego oprócz do służenia wiernie wszystkiemu, co mi sumienie szczerze i prawdy szukające podyktuje za dobro... z prawdziwą pokorą wypełniałem wszystkie zlecenia kołowe. Wkrótce ujrzałem, że oprócz duchowej strony zaczyna grać w kole struna polityczna — kiedy z drugiej strony duch usiłuje związać się pokryć i uszom braci uczynić zupełnie niedostępną... Zaczęło się to od projektu poselstwa do króla belgijskiego — szło potem przez wiązanie nas z kołem Karlistowskim we Francji, które, zrazu niewinne, zaczęło nam potem dyktować różne kroki, jak naprzykład mszę publiczną za ducha nie naszej wiary i nie naszej idei (aluzja do nabożeństwa za Aleksandra I — przyp. mój)”.

W odezwie Słowacki określa towarzyszyków w ich ówczesnej sytuacji jako jedną z sekt „którym Bóg nie mógł dać ostatecznego triumfu, nie widząc ostatecznej czystości”. Zwraca uwagę braci, że forma martwa i zaskorupiała ciąży nad treścią ich duchowego życia. „Jakżeż wam Stwórca świat podda — Żydzi i Arabi i Indyjanie — kiedy wy do mnie zato, żem o medalik N. Panny Mistrza nie prosił, już wstręt czuliście...” Słowacki potępia braci za to, że sami niedoskonali nie pozwalają na swobodę poszukiwań, że trzymają się ślepo słów Mistrza, że rzucają ekskomunikę i przekleństwa na tych, którzy próbują ich przed tym przestrzec. I kończy: „...ja mam na dzień serca prawo Boże i ja mam rozkaz boży — abym nie dbając na sąd ludzki, a choćby i wzgardę i nędzę i potępienie, stał do końca, strzegąc prawdziwej wiary i dawnego sztanu ojczyzny mojej...”

Oto więc formalne zerwanie z kołem, manifest konfederacki, veto duchowe Juliusza Słowackiego. Zdawało mu się, że jeśli nieznane siły odkrywają tajemnice pojedynczym ludziom, to tylko pojedynczy ludzie nie mogą się mylić. Juliusz Słowacki nie był rewolucjonistą ziemskim. Złamałby każdą solidarność, jakiej wymaga chwila ostatecznej decyzji, sprzeciwiałby się zawsze uchwałom większości. Nie przypadkiem tylko porywa go w dziejach Polski instytucja konfederacji, za którą według niego stoi prawo moralne. Podobnie zachwyca go instytucja liberum veto. Nie myśli o tym, że praktyka liberum veto byłaby szkodliwa, bo wierzy, że nikt nie użyje tego strasznego przywileju inaczej niż w słusznej sprawie. Nie wchodzić w spory o to, czy Juliusz Słowacki miał rację, gdy ją potępił, choć uczynił to ze stanowiska mniejszej jeszcze trzeźwości politycznej — należy to stwierdzić, że sprawa towarzyszyzny w roku 1843 wyraźnie wytycza dalszą działalność Juliusza. Nie potrafiąc oprzeć się o którąkolwiek z istniejących organizacji, Juliusz będzie apostołował własne prawdy i zdobywał sobie własnych zwolenników. Tymczasem, gdy nieco uspokoiły się sprawy towarzyszyzny zasiadł na nowo do pisania. W końcu listopada na półkach księgarskich ukazał się „Książdz Marek”, w początku 1844 r. „Sen srebrny Salomei”. W mieszkaniu przy ulicy Ponthieu na mahoniowym stole leżał teraz otwarty egzemplarz dzieł Calderona.

Paweł Hertz

ADAM WAŻYK
W STRONĘ HUMANIZMU
ESSAYE
» K S I A Z K A « 1 9 4 9
Cena 400 zł.

WITOLD ŁUKASZEWICZ

Nieznane listy Stanisława Worcella i Maurycego Mochnackiego do Antoniego Ostrowskiego (1833 – 1834)

ZAWIERUCHA wojenna zniszczyła bezcenne zbiory rękopiśmienne rapperswillskie i batignolskie Biblioteki Narodowej w Warszawie, stanowiące podstawę do badań nad Wielką Emigracją. Spłonęły tysiące oryginalnych listów najwybitniejszych działaczy emigracyjnych, akta jawnych i tajnych stowarzyszeń reprezentujących główne obozy polityczne: lelewelistów, Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, czartoryszczyków; papiery wielu towarzystw oświatowych i samopomocowych; materiały do działalności „Ogółów” i „Rad” poszczególnych skupisk wychodźstwa polskiego we Francji, Belgii, Szwajcarii, Anglii i innych krajach. Badania źródłowe nad dziejami emigracji polistopadowej (1831) zostały poważnie podcięte. Nasi nowożytnicy, wybitni profesorowie warszawscy, poznańscy i krakowscy, mający po kilkunastu uczniach, habilitantów i doktorantów, nie zainteresowali się przed ostatnią wojną w należyтым stopniu zbiorami rapperswillskimi i batignolskimi, nie zorganizowali planowych badań zespołowych w skali międzyuczelnianej, ograniczając się prawie do drobnych „wypadków” badawczych.

Stąd też wyniki tej metody pracy okazały się więcej niż skromne: Wielka Emigracja nie doczekała się opracowania źródłowego. Jeden z najciekawszych i bodajże najważniejszych okresów naszej historii — czasy kształtowania się podstaw polskiej ideologii demokratyczno-republikańskiej — został przez sławy historyczne nieodrabialnie zaniedbany.

W tych okolicznościach każdy ocalały traftem rękopiśmienny przekaz źródłowy związany z Wielką Emigracją nabiera dla historyka szczególnego znaczenia, co dopiero mówić o większych zespołach akt emigracyjnych. Jeden z takich zespołów przetrwał ciężki okres wojenny w pałacu magnackim hrabiów Ostrowskich w Ujeździe koło Tomaszowa Mazowieckiego. Leżał on tam przez sto lat zamknięty na cztery spusty przed niepowoływaniem okiem historyka. Hrabiowie nie zadali sobie nawet trudu, aby akta należycie uporzędkować i zabezpieczyć od niszczenia. Potomkowie Antoniego hr. Ostrowskiego, wojewody-senatora i generała warszawskiej gwardii narodowej podczas powstania listopadowego, po którym odziedziczyli cenne archiwum emigracyjne — łącznie kilka tysięcy listów oryginalnych kilkunastu najwybitniejszych polskich działaczy na tułactwie — dopuścili do tego, by myśli pogryzły częściowo korespondencje Lafayette'a i Joachima Lelewela!

Reforma rolna otwierała dla dzieci chłopskich i robotniczych pałace, dla historyków — archiwum feudalnych snobów. Kustosz Muzeum Regionalnego w Tomaszowie Mazowieckim Dekowski zjechał w lecie 1945 roku chłopką furmanką pod pałac hrabiowski w Ujeździe i zabrał akta, aby je zabezpieczyć. Bezczennie dziś archiwum emigracyjne Antoniego Ostrowskiego, jego brata Władysława, marszałka sejmowego, oraz synów: Tomasza, Stanisława, Józefa Krystyna i innych członków rodziny, przeleżało aż do stycznia 1949 roku w Muzeum tomaszowskim w niezastudzonej ciszy i niezrozumiałym zapomnieniu. Historycy pracujący nad Wielką Emigracją nie o nowym miejscu pobytu archiwum Ostrowskich nie wiedzieli, choć wiedział o tym od dłuższego czasu wydział Archiwów Państwowych. Dopiero po krótkiej notatce informacyjnej dr. Rafała Gerbera w „Kuźnicy” (nr 4 z dn. 30 stycznia 1949 r.) zrobił się naraz gwałt, przypomniano sobie o archiwum Ostrowskich i 22 lutego br. zabrano je do Wilanowa, gdzie się mieści odziedziczył Archiwum Głównego w Warszawie. W międzyczasie (od czasu ukazania się notatki do zabrania zbiorów) udało mi się zapoznać z zawartością archiwum i poczynić odpisy wszystkich listów Joachima Lelewela (51), Stanisława Worcella, Maurycego Mochnackiego, gen. Józefa Bema, Adama ks. Czartoryskiego, części listów Lafayette'a, Montalemberta, Walentego Zwierkowskiego, gen. Józefa Dwernickiego i innych oraz sporządzić mnóstwo cennych notat. Są to wszystkie listy dotychczas niepublikowane i nieznane poza kręgiem rodzinnym Ostrowskich.

Sądzę, że po przewiezieniu archiwum do Wilanowa stanie się ono nareszcie dostępne dla zainteresowanych historyków i nie będzie w żadnym wypadku stanowiło tajemniczego tabu. Warto i należy z archiwum Ostrowskich zawrzeć bliższą styczność. Namawiam do tego również historyków pracujących nad regionem łódzkim, zwłaszcza gospodarczych. Prócz zbiorów emigracyjnych znajduje się



Stanisław Gabriel hr. Worcell w mundurze gwardii narodowej m. Warszawy

bowiem także w archiwum Ostrowskich 25 grubych tomów odnoszących się do genezy i rozwoju przemysłu włókienniczego w Tomaszowie Mazowieckim i okolicy w latach 1822—1866. Dlaczego te akta pojechały do Wilanowa a nie do Łodzi, gdzie nowo zorganizowany Instytut Historyczny podjął badania zespołowe nad genezą przemysłu i klasy robotniczej w Łodzi i jej rejonie, toteż wydaje się nieco zagadkowe.

Lecz przejdźmy do właściwego przedmiotu niniejszego artykułu — do nieznanych listów Stanisława Worcella i Maurycego Mochnackiego. Listy te pochodzą z lat 1833—1834 i dotyczą różnych spraw: a) stosunku Stanisława Worcella do zagadnienia zwołania sejmu na emigracji, b) okoliczności związanych z opracowywaniem przez Maurycego Mochnackiego dzieła pt. „Powstanie narodu polskiego w r. 1830/31”. Worcell był zwolennikiem wznowienia legalnych obrad sejmowych na emigracji i popierał w tym względzie zabiegi Antoniego Ostrowskiego oraz Joachima Lelewela, głównych organizatorów i protektorów emigracyjnego sejmowładztwa, które ostatecznie rozbiło się o sprzeciw czartoryszczyków i nie doszło do zamierzonego skutku z braku ustawowego kompletu sejmu (33 posłów i senatorów łącznie według uchwały sejmu z dn. 19 i 26 lutego 1831 r.). Wprawdzie 3 i 5 stycznia 1833 r. wymagany komplet się zebrał, lecz grupa 11 posłów czartoryszczyków nie uznała prawowitości, potrzeby i użyteczności obrad sejmowych (6.1.1833). Kiedy 25 stycznia t. r. z wielkim trudem udało się ponownie zebrać komplet i przewodniczący Antoni Ostrowski chciał przystąpić do wyboru prezesa sejmu i sekretarza, sprzeciwili się temu stanowczo czartoryszczycy i złożyli oświadczenie, że przybyli jedynie na naradę prywatną, tzw. „familijnę”. Nazajutrz zwolennicy legalnego sejmowania podpisali w liczbie 25 akt. za zebraniem się sejmu, uznawali obrady sejmowe za legalnie otwarte począwszy od 3 stycznia 1833 r., a przetrwane chwilowo z braku ustawowego kompletu wskutek dywersji posłów czartoryszczyków; zobowiązali się do stawienia na każde wezwanie Ostrowskiego w wypadku dopełnienia kompletu nowymi posłami do wyboru bez dyskusji prezesa sejmu i do podjęcia normalnych obrad. Dla zachowania pozorów, sejm żyje, wybrano trzyposobową deputację w składzie: Stanisław Worcell, Cezary Plater (konserwatysta) i Bohdan Zaleski. Miała ona zająć się zbieraniem podpisów poselskich na akt 25-ciu aż do dokompletowania liczby posłów i senatorów łącznie. Lecz deputacja ta nie spełniła postawionego sobie zadania i rozwiązała się wskutek różnic ideologicznych.

Z tytułu swej funkcji deputackiej korespondował Worcell z wojewodą Antonim Ostrowskim. Poza sprawami sejmowymi listy Worcella poruszają kwestię zasiłków dla emigrantów polskich oraz odtwarzają jego stan psychiczny wkrótce po przybyciu do Francji. Rzucają również światło na poglądy społeczno-polityczne Worcella. Rok 1833 stanowi w życiu Worcella ważny odcinek: zrywał z obozem czartoryszczyków i zbliżał się do Lelewela oraz zacieśniał swe związki z rewolucyjnym podziemiem karbonarskim, francuskim i polskim, wyzwał się spod religijno-mistycznych wpływów grupy Mickiewicza, by ulec stopniowo urokowi doktryny komunistyczno-utopijnej Filipa Buonarrotiego,

Listy Maurycego Mochnackiego do wojewody Ostrowskiego nie wymagają dłuższych komentarzy. Najciekawsze są w nich informacje odnoszące się do okoliczności powstawania dzieła Mochnackiego o powstaniu listopadowym, najcięższe niewątpliwie poglądy na sprawę zjednoczenia wychodźstwa pod silną władzą. Określony został również w listach stosunek Mochnackiego do czartoryszczyzny, tak rozmaicie komentowany przez wielu historyków. Z wypowiedzi Mochnackiego wynikałoby, że jego zbliżenie się do obozu Czartoryskiego nie wynikało z przyczyn ideologicznych, lecz było posunięciem taktycznym.

Listy Worcella adresowane są do Fontainebleau, Mochnackiego do St. Germain, gdzie kolejno przebywał Antoni Ostrowski w latach 1833—1834.

LISTY WORCELLA DO ANTONIEGO OSTROWSKIEGO W FONTAINEBLEAU (Oryginały)

Szanowny i kochany Generale!

Sam początek mego listu mocniej mię kłopotę od reszty. — Czuję ile w oczach Wojewody winien być muszę, a jak się usprawiedliwić nie wiem. Tyle to okoliczności, zaczęliśmy więc, jakkolwiek to trudno od najpierwszej, a dojdziemy do końca. Czy pamięta Wojewoda historię rządu narodowego? Uważam, że zacząłem Wojnę Trojańską ab ovo, lecz mniejsza o porządek, ale by rzecz była. — Ołóż rękę rządu narodowego, a rękę Delegacji unum et idem. Skład różnorodny, brak wzajemnej ufności, a zatem stagnacja. Kolega Cezary zatrudnieniem swemi długo się wymawiał, aż nareszcie stanęło, iż w dwóch za trzech pracować mamy, a on się zgodził. — Aż oto dowiaduję się, iżemy coś mieli zrobić, chociaż nie jeszcze zrobionego nie było, a mniemanem omińnięciem jego obrażony pisze do mnie list oświadczenia, iż odpowiedzialności swojej nie narazi za to co myśliśmy bez niego zrobić mogli i wyraża się sposobem, nie dezwalującym innej odpowiedzi oprócz: obejdźmy się bez niej chętnie, byleby koledy nas kogo innego na miejsce jego obrali. — Dość długo te nieporozumienia potrwały. — Tymczasem ja byłem wygotowałem pismo do kolegów, którego kopię później Wojewodzie przesyłałem i to pismo dałem do litografii. Tam długi czas mi je przytrzymano, a nareszcie oddano po posute; drugi raz zatem trzeba było litografować, co dotąd jeszcze nie gotowem. Wtem powróciwszy z Lagrange, gdzie dzień jeden przepędziłem, zachorowałem i wszystko to zwłoki te sprawiło, które nareszcie koniec swój jutro lub pojutrze weźmą. Już byłem do Wojewody napisał list, którego nie posłałem, bo nastąpiła po jego napisaniu zgoda pomiędzy nami a Platerem i zmieniła okoliczność w liście wymienione. Jakkolwiek bądź tysiączne przewidywań trudności, które załatwić nie widzę sposobu. — Odjeżdża Zwierkowski, zostają więc papiery i kasa. Umówione było między nami, iż w ręku kapłana Kraińskiego je złoży pod spólną nas trzech odpowiedzialnością. — Środek ten był łagodniejszy, że Zwierkowski Platerowi powierzył ich nie chce, a Plater zaprzecza, aby w ręku ich nie chęł czy Zaleskiego zostawać mogli. Teraz Kraiński ma interesu w Londynie. Trudno mu pozwolenia wyjazdu odmówić, kiedy nie ma jeszcze żadnego podobieństwa do zebrania

przed miesiącem kompletu. Gdzie więc papiery i kasa zostaną? Poradź Szanowny Prezesie. Twoja przeczność i zręczność same tylko zarządzić temu potrafią.

Kilkudniowa choroba moja nie dała mi być au courrant rzeczy paryskich, nowego więc nie nie powiem; lecz skoro się trochę rozpatrzę, szczegółowy raport prezosiwi przesać napiszę. — Wiem tylko, iż pensję poselską są na dobrej stopniu). Obyśmy to samo o ważniejszych sprawach naszych powiedzieć mogli!

Raz szanowny i czcigodny Wojewodo! przebaczyć mi zbyt długie, lecz z fałszywego połączenia naszego pochodzące milczenie i zachować mi te uczucie przychylnie, które nieraz w jego mowie dla siebie wyczytałem rozumiałem i na które zasługuję, jeżeli być mają załatwą rzetelnego uszanowania i wysokiego szacunku z jakimi zostaje.

Szanownego Przewodzącego) naszego przyjaciela i sługą
S. Worcell

d. 22 lutego 1833 r.
Paryż — Rue de la Madeleine Nr 15 bis
Huszniewicza¹⁹⁾ szczerze i serdecznie usłkan.

29. Marca 1833 r. przy Ulicy Magdaleny pod Nr 15 bis

Szanowny Wojewodo!

Nigdy jeszcze z takim wstydem na czoło, z taką trwożą w sercu nie przyszło mi pisać do kogo, jak dziś do Wojewody. Nieczynność moją usprawiedliwić daremnie bym się starał, lecz winy jej ująć, szczególnie w przyrzeczonych Wojewodzie oczach, spodziwam się. Mogłbym wiele okoliczności, stojących teraz na zawadzie działaniom naszym, wymienić; lecz te przeszkody usunąć lub ominąć powinniśmy byli, a żeśmy tego nie uczynili, żeśmy nawet do Wojewody nie pisał, temu winna jest choroba, choroba duszy découragement zwana, do której od dzieciństwa skłonny byłem, a która w teraźniejszym oddaleniu od ojczyzny, od żony, rodziców i dzieci, o których od kilku miesięcy żadnej wiadomości nie miałem, przy niepomyślnym zwrocie europejskich wydarzeń, mojem tu usamotnieniu od wszelkich przyjaciół, z którymi znośić się otwarce i z serca nawiąkać, a może też przy wpływie ciągłej niepogody na moją słabość, tak mię była opanowała, iż rada mi tylko swoim obowiązkom, ale sobie dawać często nie mogłem. Okoliczność ważną podniosła przy końcu trochę władze moje żywotne. Spodziewana w Izbach dyskusja nad prawem o cudzoziemcach, które dziś rozbić będą i niezawodnie nadal uchwała, kazała mi zająć się objaśnieniem Deputowanych, spisywaniem uwag, etc. etc. Wiem, że to wszystko na próżno; choćby halasa cała jest korzystną, jakiejś stać możemy się dla sprawy naszej spodziewać. Lecz przeznaczani jesteśmy do czasu próżne usiłowania; podnieść; może też wytrwaniem w tej próbie zastąpiemy sobie na przyspieszenie szczęśliwych kole!

Wróćmy do Deputacji Sejmowej. — Autograficznie, po czterech powtarzanie okólnego naszego pisma, nie udawały się; po ogromnej więc stracie czasu do ręcznego przepisywania przeszło. Gdyby nie inne, równie ważne, a przede mnie tylko ułatwić się mogące zatrudnienia, byłbym, pomimo niesmaku, sam na ręk kilkanaście pismo ułożone przepisał; lecz musiałem pracę tę powierzyć innym. Zaledwie po dniach kilku wygotowano trzy egzemplarze, co z moim i Karwowskiego¹¹⁾ pięć stanowi. Mecenas¹²⁾ nasz temu nie widnie, ciągłe bowiem przez Platera zajęty, sam do autografii dwa razy już to samo przepisał, jeden tylko egzemplarz mógł wygotować. Tymczasem zasły były kłopoty. Swirski¹³⁾ na drogę do Dreżna potrzebował 400 franków z pieniędzy które jeszcze u Zwierkowskiego były. Udał się do Deputacji, która, nie rozumiejąc się być upoważnioną, do używania funduszy sejmowych na wydale nie członków, tych zwłaszcza, którzy do powrotu niezem nie byli obowiązani, odmówiła jedynostojności. Wówczas, ulegając namowem Ledóchowskiego¹⁴⁾ i względowi delikatności dla członka przeciwnego stronnictwa, lecz w potrzebie będącego, niekonsekwentny krok popełniłem i zażądałem upoważnienia od familijnego zgromadzenia na które, wraz z Ledóchowskim, wszystkich przytomnych w Paryżu członków Sejmu, nawet protestantów¹⁵⁾, zwołaliśmy, co było niedorzecznością tym większą, że przez samych sygnatariuszy Aktu 26-ciu do Deputacji powołani byliśmy. Zgromadzenie uchwalilo nie tylko 400 fr. dla Swirskiego, lecz jeszcze 200 dla Morzewicza¹⁶⁾, 100 dla Biernackiego, 150 dla Trzcińskiego, a po 100 dla Pietkiewicza, Ledóchowskiego, Zarczyńskiego, Tymowskiego i Karwowskiego. Zwierkowski na posiedzenie nie przyszedł, uchwałę co do Swirskiego, Morzewicza i Biernackiego uskutecznić odmówił, innym powypłacał, a zostawisz protestację napisaną, zapieczętowaną papiery sejmowe, i 412 franków na ręce Chelwickiego opuścił Paryż. Skoro przez tego uwiadomiony zostałem, naznaczyłem schadzke Deputacji u Cezarego Platera, któregośmy w domu nie zastali. Nazajutrz odebrałem od niego pismo oświadczenie, iż się z Deputacją wyłącza. Komplet nasz zerwany; ani więc papierów rozpieczętować, ani pieniędzy ruszyć już nam wolno nie było; ostatnie więc zostawiłem w depozycie u Chelwickiego, a pierwsze zapieczętowane, wzięłem do siebie.

PAWEŁ HERTZ

MAŁE ODY I TRENY

„KSIĄŻKA I WIEDZA“

Ażby temu słowowi sagnacyjnemu zapobiec, potrzebny, ażbyś Wojewoda przyjechał i sam zarządził, jakby nowych członków do Deputacji wybrać; nowych członków powiadom, ponieważ nie tylko Piater, ale i ja wkrótce, a nawet niezwłocznie, będę musiał z niej wystąpić dla pracowania na życie. Od miesięcy kilku żadnej z kraju nie miałem komunikacji, pensji poselskich dotąd nie ma, i jak się zdaje, nie będzie; a chociażby były, połączone i przez ministrów ciągle z przymuszą i cudzoziemcami mieszane, którego cały ów kredyt dodatkowy tymi dniami wnieść się mający, ma być zapłać, zbyt są dla dumy narodowej ponizające, aby ktokolwiek mogący pracować, tknąć się miał tej ceny krwi, niepodległości i honoru swych ziomek.

Byłem wczoraj świadkiem dyskusji tego prawa o cudzoziemcach, i wróciłem rozjątrony, lecz pocięszy. Środki izbowe¹⁸⁾ wystąpiły z całą tą nikkemnością — półością, która je znamionuje; ministrowie z całymi swymi planami kontrolującymi. Nie taill Brogile¹⁹⁾ zupełnie i całej sympatii rządu francuskiego dla rasyjskiego, ani d'Argout²⁰⁾ całej swej i kolegów swych wsieklej nienawiści dla systematu, nie powiem ruchu i postępu, lecz nawet instytucji lipowych. Wyżekli otwarci, iż dlatego niebezpieczni jesteśmy, iż z rewolucji zrodzeni, z ludźmi rewolucyjnymi sympatyzujemy; a powiązawszy jak najściślej naszą sprawę z sprawą wolności zarazem je obie potępili. — Ta zawziętość nas jedynie zbawić może; a jeżeli nie zbawi, wówczas upadkiem Polski zakończy wiek emancypacji i ruchu, i szlachetnym sercem z pomiędzy naszych potomków każde zarazem nad Polską i nad wolnością zaplać — Lafayette²¹⁾, Tracy, Garnier-Pagès, Odilon-Barrot, nadziejom naszym i własnym talentom całkowicie odpowiedzieli; Salwertowi, Bigonowi, Tracem powtórnice, Lorrensowi, Generalowi Mornay; a przez rozukanie się nawet Mahulowi nie dano gadać; uspokojono się przede, kiedy Dupin na mównicę wstąpił, odgadnięto bowiem jego zamiar. Ów Cyncynat trzewikowy zelżył Polskę, Polaków, rewolucję i postępy, a honor narodowy złożył na nieograniczonej wewnątrz wolności słuchania gabinetów obcych. Długie okrzyki radości pokryły tę diatrybę na nieszcześliwych i bezbronnych. Pierwszy raz w życiu uczułem zemię wykwitającą z mego serca, zemię gwałtowną, jak głos Dipensa, obzerną, jak cała ta masa głów wznoszących się i z ławek wyrastających na skinienie naszych wrogów, z której naprzemian szydercze, urągliwe śmiechy, i zelżywe, wsiekle przeciwko braciom naszym słyszałem okrzyki. Obraz tej hydry ściga mnie jak gorzkiwie widziado; przebac Wojewodo, że tak długo wzrok Twój tak obrzydliwym widokiem zajął²²⁾.

Ten list, wczoraj zaczęły, przerwanym został sesją Izby; polecam się laskawemu pobłażaniu Szanownego Wojewody. Huszniewicza ścisłam serdecznie; jego odjazd z Paryża pozabawił mi jedynego członka rodziny, którego miał w moim tulaćwie; wszakże on i cały dom mój i wszystkie jego tajemki znał, wszakże on mi żonę leczył, dzieci opalił, a teraz wrócić mi ich nie mogą, rozmawiać o nich był z mną gotów. I z nim teraz widzieć się nie mogę — to boli; lecz o ból mniejsza.

Z rzetelnym i wysokim szacunkiem Szanownego Wojewody przyjaciel i sluga
Worcell

30 marca 1833 r.
Paryż.

Odczytuję list Wojewody. Nie w celu rozpoczęcia jakowegoś działania umieściłem protestację dziesięć w piśmie Januskiewicz²³⁾, lecz aby dopełnić zamiaru, w którym ulóżoną została. — Jeden z sygnatariuszów zażądał, a ponieważ ciała sejmowe milczało, a od członków jego mogła publiczność polska zażądać wyjawienia swego wiary, jako jej wyznaczenie poleć do druku akt do druku przynajmniej, Wzawań rozszedł pieć. Co do działania, jeżeliby jakie rozpoczęto zostało, a z zasadami, już nie omniotencji parlamentarnej, która wszędzie sama się w opinii publicznej gubi i służy własnej nikczemności do więści, lecz z zasadami narodo-republikańskimi zgodne, przylączę się do niego natychmiast.

Szanowny Wojewodo!

Odebrawszy laskawą odpowiedź chciałem do Jego przyrzeczonego przybycia począć; lecz interes Komorowski²⁴⁾ nie dozwalał tej zwłoki. — Przerymam więc kłopotliwie zatrudnienia, jakimi mi przypuszczony do mnie przez Komitet²⁵⁾ szturm obarczył, aby natychmiast Wojewodzie podziękowawszy za JUZ, poprosić o JESZCZE. — Właśnie nam o to szło, ażbyśmy raczyli przyłączyć to świadectwo podpisać. — Wszakże Dwernicki (któremu Bóg niech wyrażonej mi niesprawiedliwości nie pamięta) wydał był wojskowe podoficerskie Komorowskiemu świadectwo; lecz on woli cywilne, et pour cause! — Służył wprawdzie, lecz w czasie rewolucji tylko, kiedy wszystko służyło. — Mnie i jemu nie odmówisz tego podpisu, inaczej notatka na prośbie Jego domieszczona skutku nie weźmie.

Co do mnie, jestem zły, oburzony, smutny. — Trzeba mi więc wystąpić do boju z Dwernickim! — Artykuł gotowy; część jego i niejako treść wyjdzie w poniedziałek w Januskiewicz²⁶⁾ piśmie. — Kiedyś wyjdzie wyciekłki, raz, bo piszę prawdę, a prawda na wierzchu wypływa; drugi raz bo z młodszym trzymam pokoleniem, które samymi meczestwymi zwycięża. — Lecz teraz! teraz! O ciężko zgrze-

szyl Dwernicki i tym ciężej, że wzywa do walki uszanowaniem wstrzymane ramię! — Przepraszam za tę ramotę; jak się uniewinnię przestanie się żalić.

Huszniewicza racz Wojewoda uściskać. — On mię zna, i raczej mnie, jak Słowaczyskie-go protokółowym świstkom uwierzy.

Pozdrowienie: Braterstwo!
Worcell

D. 7 Maja 1833 r.
Rue S. Honoré de Normandie

Szanowny Wojewodo!

Otóż nowa sposobność pomożenia ziomkowi; wiem, że mi za nią wdzięczny będziesz. — W takim przedmiocie pisząc do Wojewody nie potrzeba wstępu, od razu więc przystępuję do rzeczy.

Przyłączone papiery zarazem objaśniają interes i dowiedzą szlachetnego postępowania piszącego. — Polak, szlachcic, co w kraju trzech uzbrowiwszy własnym kosztem żołnierzy, w Paryżu najprzód nie o posłki, lecz o rzemioło się postarał, że z prawdziwego stanowiska godność człowieka i tulaça politycznego uważa, wart aby mu przyśię na pomoc. Jednym podpisem swoim na przyłączonym do listu mego świadectwie uskutecznił to Wojewoda może, a zatem uskutecznił. — Zawczasu więc, jakby za rzecz dokonaną w imieniu nieśmięjącego pisać Komorowskiemu i własnym podziękowanie składać.

Rzeczy tu postępują powoli, lecz postępują przecię, a lubo niecierpliwość polska we mnie na przystawie wloknie: chi va piano, va sano, oburza się cięszę się tym co jest przez wzgląd na to co będzie. — Sejm wprawdzie umarł i pogrzebion, niechże odpoczywa w pokoju! Lecz rzeczpospolita a zatem Polska, z sejmem czy bez sejmu jej naturalna aliantka, szczyt się, pokrępiła i do walki, już nie czerwcowej²⁷⁾, spesobi się. — A m.²⁸⁾ już — Wszak Mehlweiskie zaburzone, w lasach Nowodworskich Zawisza Arthur, Wołkowicz i Borzewski²⁹⁾ na czele 800 ludzi walcza, w lubelskim batalion cały mekskali wycięto świsłko, a to wszystko z autentycznych wiadomości czerpano. Tymi wiadomościami dłu-

gie moje miłosenie wynagrodziłem podobno. Huszniewicza uscisłkam — szczyry Wojewody przyjaciel i ziomek.

Pozdrowienie i braterstwo zasyla
S. Worcell
.....D. 31 Maja 1833 r.

Wladomo zapewne Wojewodzie, że rząd francuski wymaga na prósbach poświadczenia formy takiej, jaką tu na świstku przylączam.

PRZYPISY

1. Delegacji — deputacji sejmowej, wybranej 26.I 1833 przez zwolenników sejmu.
2. Czary Piater, członek wspomnianej deputacji.
3. Posiadłość Lafayette'a, w której schronił się Lelewel po wydaleniu z Paryża w końcu 1832 roku.
4. Nami: Worcell i Bohdanem Zaleskim.
5. Walenty Zwierkowski, prawa ręka Lelewela, główny obok Ostrowskiego rzecznik sejmowania na emigracji. Opiekował się papierami sejmu z roku 1830/31.
6. Wincenty Krański, adwokat warszawski, powiernik A. Ostrowskiego.
7. Sejmu.
8. Postowie sejmu 1830/31 po przybyciu do Francji starali się o zasiłki u władz francuskich.
9. A. Ostrowski został wybrany przewodniczącym na pierwszym zebraniu się posłów i senatorów w ustawowym komplecie (3.I 1833 r. w Paryżu).
10. Antoni Huszniewicz, dr medycyny, telewista, przyjaciel Worcella i Juliusza Słowackiego.
11. Jan Karłowicki, poseł, zwolennik sejmowania.
12. Wincenty Krański.
13. Józef Swirski, poseł, eks-minister zakroczymski spraw wewnętrznych, czartoryszczyk.
14. Jan Ledochowski, poseł, w tym czasie dążył do utworzenia komitetu poseskiego jako władzy mającej kierować emigracją, przeciwnik Lelewela.
15. Posłów-czartoryszczyków, którzy 6.I 1833 r. sprzeciwili się w liczbie 13, legalnym obradom sejmu.
16. Kalkst Morozewicz, Alojzy Biernaeki, Franciszek Trzcinski, Ludwik Plekiewicz, Amancjusz Zaczaryński, Kantorbery Tymowski i Wincenty Chmiński — posłowie, dwaj pierwsi znani oponenti (z „II“) sejmowania.
17. Francuskich.
18. „Juste milieu“ — większość rządowa w Izbie Deputowanych.
19. L'once-Victor Brogile, minister francuski.
20. D'Argout, minister spraw wewnętrznych, znany przesładowca emigrantów politycznych (Lelewela).
21. Lafayette, Victor Tracy, Garnier-Pagès, Odilon Barrot, Salverte, Bigon, Lorrens, gen. Mornay — deputowani opozycyjni, liberałowie, przyjaciele Polaków, na terenie parlamentarnym ich żarliwi obrońcy.
22. Izba Deputowanych jeszcze w kwietniu 1832 r. uchwalila ograniczenia prawne skierowane przeciw emigrantom politycznym, a więc i polskim

i oddała ich pod dozór policyjny oraz zleciła wladom administracyjnym wyznaczyć im przymusowe miejsca pobytu na terenie Francji. Jednocześnie przyznala emigrantom zasiłki pieniężne na utrzymanie. Za przekroczenie przepisów prawa kwietniowego groziło emigrantom wydalenie z Francji w drodze administracyjnej. Prawo to uchwalone na jeden rok zostało po dyskusji w Izbie Deputowanych, która właśnie przedstawia Worcell w liście do Ostrowskiego, przedłożone wraz z przyznaniem zasiłków na rok 1833. (Uchwała z dn. 1.IV 1833 zapadała 22 głosami przeciw 118). Najbardziej dotkliwą relacją o przebiegu sesji Izby podalo pismo konserwatywne — czartoryszczyków — „Fe-nix“ w numerze z dn. 20 kwietnia 1833; niezwykle wnikliwie ocenil przebieg dyskusji w Izbie nad sprawą polską Adam Mickiewicz w „Pielgrzymie Polskim“ z dn. 5 kwietnia 1833 w artykule pt.: „Nowe zatwierdzenie alien-bili w Francji“. Ocena Mickiewicza była oparta na informacjach Worcella. Wyrażenie Worcella w liście: „wróciłem rozjątrony, lecz pocięszy“ odnosi się do przyznania przez Izbę zasiłków dla emigrantów na rok 1833.

23. Mowa o akcie 9 posłów, którzy wypowiedzieli się za zwolnieniem sejmu. Akt ten był wydany pod tą samą datą i wyrażał ten sam cel, co akt 25 posłów z dnia 26.I 1833. Było to więc his in idem. Worcell, jak z listu wynika, umieścił ten akt dziesięciu w „Pielgrzymie Polskim“.

24. Osoba bliżej niezmana na emigracji.

25. Komitet Narodowy Emigracji Polskiej, któremu przesował gen. Józef Dwernicki.

26. Chodzi tu o okólnik Komitetu Dwernickiego z dn. 17.V 1833 r. do zakładów emigracyjnych, w którym uznano wyprawę plk. Żalwskiego do Królestwa Polskiego za „przedczesną“, „nieszczęśliwe wydarzenie“, którego „unikną należy“. Worcell należący do Komitetu ogłosił 23.V 1833 r. w „Pamiętniku Emigracji“ protest przeciw okólnikowi Dwernickiego oraz dodatkowo umieszcil oświadczenie w „Pielgrzymie Polskim“ z dn. 31.V 1833 r. Dwernicki odpowiedział, że Worcell nie tylko nie protestował przeciw okólnikowi, lecz go sam poprawił i na dowód powołał się na wyciąg z protokołu posiedzenia Komitetu, który sporządził Słowaczyski. Worcell nie zaprzeczł całkowicie sprośowaniu Dwernickiego, ale czynil zastrzeżenia, że protokół był nieściśly.

27. Przyśkiej 5-8 czerwca 1832 r., która skończyła się klęską powstańców. W walkach czerwcowych paryskich brał udział polscy karbonarowie-emigranci.

28. M. — młodzież
29. Artur Zawisza, Michał Wołkowicz, Kalkst Borzewski — partyzanci wyprawy Żalwskiego w r. 1833. Dane Worcella o ich wyczynach bojowych — mocno przesadzone. Wyprawa skończyła się całkowitym niepowodzeniem i pociągnęła sporo ofiar.

(Listy Maurycego Mochnackiego do Antoniego Ostrowskiego w St. Germain redakcja drukować będzie w numerze następnym).
Witold Łukaszewicz

Działalność Polskiego Wydawnictwa Muzycznego

JESTEM laikiem-amatorem muzyki i z góry wypada mi uprzedzić czytelnika o mojej niekompetencji w tej dziedzinie, niemniej ściślej jak matematyka i równie wzmiośle jak poezja. Mimo to podejmuję się pisać o wydawnictwach muzycznych, choćby dlatego, że do tej chwili nikt ze znających się na tym tego nie uczynił. Jasne, że będą pisał jedynie o stronie niefachowej; w danym wypadku — o samych wydawnictwach.

Polskie Wydawnictwo Muzyczne jest jedyną instytucją w kraju, która skupia całość wydawnictw z zakresu twórczości muzycznej, muzykologii, czasopiśmiennictwa muzycznego etc. Wszystkie poważne edycje związane w jakikolwiek sposób ze sprawami muzyki tu się ukazały.

W roku ubiegłym, gdy upłynęło dziesięć lat od śmierci wielkiego polskiego kompozytora, Karola Szymanowskiego, Polskie Wydawnictwo Muzyczne przystąpiło do wydania serii prac poświęconych biografii i twórczości Szymanowskiego. Dotąd ukazały się dwa tomy z cyklu „Materiały do biografii Karola Szymanowskiego“, a mianowicie — J. M. Ry-tarda: „Wspomnienia o Karolu Szymanowskim“ oraz Jarosława Iwaszkiewicza: „Spotkania z Szymanowskim“. W obu tych książkach, a szczególnie w pracy wspomnieniowej Iwaszkiewicza przysły biograf kompozytora znajduje wiele cennego materiału. W tym samym cyklu według zapowiedzi PWM zostaną wydane m. in. wspomnienia Harry'ego Neuhausa oraz Leonii Gradstein, długoletniej se-

krétarki Szymanowskiego. Szczególnie interesujące wydają mi się również zapowiedziane wydania pism oryginalnych kompozytora. Będą to „Listy“ do przyjaciół. Obok wspomnień korespondencji ta dorzuci z pewnością wiele nowego do dziejów twórczości kompozytora. Przygotowywane są również „Pisma muzyczne“ Szymanowskiego, tzn. zbiór wszystkich drukowanych lub pozostających w rękopisie prac Szymanowskiego o muzyce. Na razie, zanim tom ów zostanie wydany, PWM wydało dwie prace Szymanowskiego — „O Chopinie“ oraz „Wychowawcza rola kultury muzycznej“.

Obszerny monografi doczekał się wybitny kompozytor, jeden z twórców nowoczesnego stylu w muzyce polskiej, Mieczysław Karłowicz. PWM wydało Adolfa Chybińskiego „Mieczysław Karłowicz, kronika życia artysty i tatelnika“. Największą jednak zasługą Polskiego Wydawnictwa Muzycznego jest podjęcie z inicjatywy Instytutu Fryderyka Chopina zbiorowego wydania dzieł kompozytora. O to leży przede mną zesztyt pierwszy tego niezwykłego w naszych warunkach wydawnictwa. Choć nie potrafię odczytać nut „Preludium“ wyphenających cały zesztyt pierwszy, mogę jednak ocenić starannie graficzną wydania, mogę również odczytać komentarze do utworów pióra Ludwika Bronarskiego i Józefa Turczyńskiego. Wydanie to — jak czytamy w przedmowie wydawców — zostało opracowane na podstawie redakcji J. J. Paderewskiego przy współdziałaniu wyżej wy-

mienionych. Całość wydania obejmie 26 zeszytów.

Wydanie dzieł Chopina, obok wydania dzieł Mickiewicza i obok prac rozpoczętych nad edycją Słowackiego, świadczy o wielkiej trosce o kontynuację najlepszych tradycji kultury narodowej.

Należałoby życzyć sobie jeszcze, by w tym jubileuszowym roku szopenowskim jak najrychlej została wydana jedyna obszerna i kompletna monografia Chopina pióra Hoesicka. Pełne jej wydanie jest wyczerpane od dawna i niezmiernie trudne do odnalezienia nawet na zakurzonych półkach antykwariuszów. Równie ważną sprawą jest możliwie kompletna edycja „Listów“ Chopina. Jak sądziłoby również rzeczą ciekawą wydanie antologii wypowiedzi i wspomnień o Chopinie, które obficie dalyby się pozierać z korespondencji i pamiętników wielkich, a nawet i mniejszych współczesnych Chopina, zarówno Polaków w emigracji, jak i cudzoziemców. Kto wie, czy właśnie Polskie Wydawnictwo Muzyczne, które okazało się tak ruchliwe i stworzyło już dość pokaźną bibliotekę muzyczną, nie powinno podjąć takiej pracy?

Na zakończenie pragnąłbym jeszcze przytoczyć kilka tytułów wydawnictw PWM z zakresu muzykologii. Zofia Lissa wydała „Zarys nauki o muzyce“, W. Rudziński — popularny i inteligentnie sformułowany podręcznik dla laików-amatorów muzyki: „Muzyka dla wszystkich“. Pracami specjalnymi są wydawnictwa z cyklu „Dawna muzyka polska“. W tej serii ukazało się A. Chybińskiego „36 tańców z tabulatury Jana z Lublina“. Niebawem ukaze się również „Słownik muzyków dawnej Polski“ w opracowaniu A. Chybińskiego. Na razie poszczególne kolejne arkusze tego niezwykle cennego słownika są dodawane do zeszytów „Kwartalnika muzycznego“.

Paweł Hertz

KOMUNIKATY

KOMUNIKAT

o rozstrzygnięciu konkursu na poemat o gen. Karolu Świerczewskim

W początkach stycznia br. Dom Wojska Polskiego i Zw. Zaw. Lit. Polskich rozpisaly konkurs zamknięty na poemat o generale Karolu Świerczewskim.

Na konkurs ogółem nadesłano 13 poematów. Sąd konkursowy na posiedzeniu w dniu 10 marca br. przyznał:

I nagrodę w wysokości zł 100.000.— (sto tysięcy) Władysławowi Broniewskiemu za poemat pt. „Opowieść o życiu i śmierci Karola Waltera-Świerczewskiego robotnika i generała“.

Dwie równorzędne II nagrody w wysokości zł 50.000.— (pięćdziesiąt tysięcy) każda przynano:

Leopoldowi Lewinowi za poemat pt. „Słowo o Karolu Świerczewskim“ oraz Wiktorowi Woroszyńskiemu za poemat pt. „Świerczewski“.

III nagrodę w wysokości zł 30.000.— (trzydzieści tysięcy) otrzymał Robert Stiller za

poemat pt. „Wiersze o generale-robotniku“.

Nagrodzone poematy ukaza się w przeddzień drugiej rocznicy śmierci gen. Karola Świerczewskiego nakładem wydawnictwa „Prasa Wojskowa“.

KOMUNIKAT BIBLIOTEKI NARODOWEJ

W związku z zamierzonymi pracami nad fundamentalną „Bibliografią Polską 1901—1950“ Dyrekcja Biblioteki Narodowej zależy bardzo na nawiązaniu kontaktu z ob. Rosinkiewiczem, ofiarodawcą cennych materiałów bibliograficznych, przeto Dyrekcja prosi uprzejmie o ogłoszenie załączonego komunikatu.

Dyrekcja Biblioteki Narodowej prosi ob. Rosinkiewicza o zgłoszenie się osobiste lub pisemne do Biblioteki (Warszawa, Rakowiecka nr 6, tel. 405-43).

Osoby, znające ob. Rosinkiewicza, proszone są o podanie jego adresu. Chodzi o uzyskanie bliższych danych o kartotece bibliograficznej, którą ob. Rosinkiewicz ofiarował Bibliotece Narodowej w czerwcu 1945 r.

TREŚĆ NR. 12:

- Aleksander Fadijew — O wolności piarsza; Aleksander Jackiewicz — Sprawa Żukrowskiego; Ryszard Matuszewski — Próba epiki; Tadeusz Kubiak — Wiersze; Melania Kierczyńska — W walce z kosmopolityzmem; Jan Kott — Podróż filozoficzna; Stanisław Zieliński — Fotografia; Edward Csato — Sztuka scenicznego komentarza; Witold Jedlicki — Rola jednostki w historii; Stanisław Brucz — Jeszcze jedna podróż; Joanna Guze — Mozaiki i ceramika Hanny Żuławskiej; Tadeusz Grygiel — Z wystaw łódzkich; Wilhelm Mach — Okupacja w akwariu; Adolf Sowiński — Sprawa ludzi dobrej woli; Z ruchu wydawniczego; Kronika radziecka; Korespondencja; Noty.

Noty

Clay contra Szekspir

Jak donosiliśmy w jednej z naszych not, generał Clay wydał zakaz kolportowania i sprzedawania w strefie amerykańskiej wszelkich wydawnictw, ukazujących się w radzieckiej strefie okupacyjnej. Clay umotywiował swój zakaz tym, że instytucje wydawnicze w Niemczech wschodnich publikują tylko dzieła komunistycznych pisarzy oraz „biografie znanych pisarzy radzieckich”.

Dziennik „Neues Deutschland” ogłosił ostatnio dokładny wykaz największych firm wydawniczych w strefie radzieckiej oraz sprawozdanie z ich działalności wydawniczej. Z danych, przytoczonych przez wymieniony dziennik, wynika niezłomie, że enuncjacja ge-

nerała Claya otwiera nową epokę w dziejach krytyki literackiej. Z oświadczenia tego wybitnego intelektualisty w szlifach generalskich wynikałoby, że komunistami byli: Szekspir, Franklin, Balzac, Flaubert, Zola, Walt Whitman, Dickens, Molière, Voltaire, Stevenson, Stendhal, Twain, Stanley, Daudet, Galsworthy, Cervantes, France itd. itd. W radzieckiej strefie okupacyjnej ukazało się również szereg dzieł dawno i niedawno zmarłych emigracyjnych: Goethego, Schillera, Heinego, Hauffa, Stiftera, Hölderlina, Kleista, Lesinga, Selmy Lagerlöf, Stefana Zweiga, Hauptmanna i innych.



nerała Claya otwiera nową epokę w dziejach krytyki literackiej. Z oświadczenia tego wybitnego intelektualisty w szlifach generalskich wynikałoby, że komunistami byli: Szekspir, Franklin, Balzac, Flaubert, Zola, Walt Whitman, Dickens, Molière, Voltaire, Stevenson, Stendhal, Twain, Stanley, Daudet, Galsworthy, Cervantes, France itd. itd. W radzieckiej strefie okupacyjnej ukazało się również szereg dzieł dawno i niedawno zmarłych emigracyjnych: Goethego, Schillera, Heinego, Hauffa, Stiftera, Hölderlina, Kleista, Lesinga, Selmy Lagerlöf, Stefana Zweiga, Hauptmanna i innych.

Tej plejadzie agentów Moskwy mogą firmy wydawnicze Bizonii, działające pod opieką rządu, przeciwstawić mnóstwo książek kryminalnych amerykańskiego pochodzenia oraz powołać do pomocy makulatury made in USA.

Jeszcze jedna dewaluacja

Dewaluacja, to powszechne zjawisko czasów wojennych, nie ominęła również pokojowej nagrody Nobla. Nagroda ta została wprowadzona w życie przez jednego z największych przemysłowców wojennych, w przeszłości jednak przyznawano ją niekiedy ludziom, którzy naprawdę ponieśli wielkie zasługi dla dzieła pokoju. Zmieniły się jednak czasy. Na liście kandydatów do tegorocznej nagrody figurują, między innymi, nazwiska prezydenta i dyktatora Argentyny Perona oraz jego żony, byłej aktorki filmowej i dyktatorki w domu swego męża. Zasługi tej pary małżeńskiej dla sprawy pokoju są, poza pałacowym zamieszkiwaniem przez obu małżonków,



nikomu nieznanemu. Jeśli niektórzy ludzie w Argentynie chcieliby widzieć generała Perona jako laureata nagrody pokojowej Nobla, to mogliby oni uzasadnić kandydaturę Perona jego serdeczną przyjaźnią z innym oregdownikiem „pokoju” — generałem Franco.

Innym kandydatem do nagrody jest Karol Renner. Renner „zasłużył się” dziełu pokoju już w czasie pierwszej wojny światowej jako zwolennik słynnej tezy „przetrzymania”, a w 1938 roku, po Anschlussie Austrii, swoim radośnym „tak”. Po drugiej wojnie światowej Karol Renner wypowiedział się skwapliwie za „pokojoy” blokami zachodnimi.

Mister Hiss, Bernard Shaw i pomnik w ności

Waszyngtoński korespondent angielskiego tygodnika „New Statesman and Nation” donosi o sprawie niejakiego Alberta Hissa, która od pół roku trzyma w napięciu amerykańską opinię publiczną. Hiss był przesłuchany przez



Komitet dla badania antyamerykańskiej działalności i wkrótce stanie przed sądem. Sama sprawa jest wielce zawiła i nieinteresująca. Ciekawszy natomiast jest sam komentarz londyńskiego pisma:

Spory, które sprawa ta wzniesła, mają ścisły związek z tendencją zohydzenia ery rooseveltońskiej. Historyczne skrzydło amerykańskiej reakcji uzwieliło się, aby raz na zawsze wykazać, że Roosevelt był narzędziem Moskwy, co zresztą pra-

sa hearstowska i spokrewnione z nią piśmnia utrzymywały przez cały czas prezydentury Roosevelta; w razie udowodnienia, że Hiss jest agentem rosyjskim, byłoby jasne — tak argumentują ludzie Hearsta — że wybory Roosevelta zostały ukartowane przez „czerwonych”. Żadziwia, że niektórzy liberalowie reagują w podobny sposób.

W związku z tą historią przypominają się słowa Bernarda Shawa, który kiedyś wyjaśnił, dlaczego nie chce odwiedzić Stanów Zjednoczonych:

„Obawiam się pojechać do Ameryki — pisał Shaw. — Uważam się, co prawda, za mistrza klasycznej ironii, wszelako lękam się, że nie znoję widoku pomnika Wolności”.

O, takie sobie pytanie

Amykańska prasa opublikowała w ostatnich dniach krótką wiadomość, którą przytaczamy in extenso: Amerykański minister lotnictwa Symington oświadczył na bankiecie Klubu Katolickiego, że Stany Zjednoczone przystąpiły do produkcji nowego bombowca typu B 36.



Wygrazanie bombą atomową stało się dla amerykańskich imperialistów chlebem powszednim i nikogo to nie dziwi. Jedno tylko zadziwia w tym wszystkim: dlaczego wiadomość o nowym środku zniszczenia i śmierci ogłasza się w „Klubie Katolickim”?

Opinia bankiera

W Europie bawi obecnie mister Alfred W. Barth, prezes nowojorskiego „Chase National City Bank”, jednej z najbardziej wpływo-

wych firm bankowych w Ameryce. W przejeździe przez Madryt mister Barth zgodził się udzielić wywiadu, w którym dał wyraz swej pozytywnej opinii nie tylko o walce byków, ale i o współczesnej Hiszpanii.

— Czy mogą zadawać dalsze pytania? — zapytał go dziennikarz, gdy wyczerpano rozmowę na temat hiszpańskich rozrywek narodowych.

— Tak, ale pod tym jednym warunkiem, że nie będziemy mówili ani o polityce, ani o planie Marshalla.



— Pragnąłbym dowiedzieć się, w jakiej misji przybywa pan do Hiszpanii?

— Chodziło mi o zobaczenie się ze starymi przyjaciółmi.

— Czy tylko starzy przyjaciele pana interesowali?

— No, jeszcze i inne rzeczy.

— A co?

— Chodziło mi o zbadanie problemów finansowych i handlowych w Hiszpanii.

— Jaka w tym zakresie jest pańska opinia jako bankiera?

— Ze Hiszpania zasługuje na kredyt.

Im.

Arka Noego i Dziennik Łódzki

Wpadł mi kilka dni temu do ręki egzemplarz jednego z pism, w którym przeczytałem następujący artykuł z zakresu popularyzacji wiedzy:

ARKA NOEGO ODNALEZIONA?

Ze Stambułu donoszą, że pewien wieśniak turecki odkrył w lodowcu wysoko na górze górze Ararat, arkę Noego. Wiadomość tego rodzaju rozgłaszano już kilkakrotnie w ciągu ostatnich kilku lat. W St. Zjednoczonych

KORESPONDENCJA

W imię kalendarza

Wśród liczniejszych pochwał i mniej licznych wątpliwości, jakich i zeszytowi „Twórczości” nie poskąpił p. w ostatnim swym „Przeglądzie prasy” (por. „Kuźnica”, nr 11), a za jakie redaktor miesięcznika jest mu szczerze wdzięczny, znalazło się małe niedopatrzeenie, które chciałbym sprostować — w imię kalendarza. Ph. wyraża żal, że zamiast postawia Wandy Kragen, tłumaczki fragmentu „Doktora Fausta”, Tomasza Manna, nie wydrukowałyśmy artykułu o tej książce pióra G. Lukacsza („Die Tragödie der modernen Kunst”). Tylko w imieniu kalendarza pytam, jakim cudownym sposobem mogła to uczynić redakcja „Twórczości”, jeżeli rozprawa Lukacsza ukazała się w berlińskim miesięczniku „Aufbau”, również w styczniu bieżącego roku, w tym samym numerze, co wchodzący w grę zeszyt „Twórczości”? Na przyszłość — sprawa inna.

Kazimierz Wyka

W sprawie Komitetu Upowszechnienia Książki

W notatce pt. „Komitet Upowszechnienia Książki”, zamieszczonej w Nr 9 „Kuźnicy”, autor wyraża zdziwienie, że propaganda KUK-u daje na razie bardzo małe rezultaty. Zdziwienie to nie wydaje mi się uzasadnione. Postaram się to wyjaśnić. Jak sama nazwa KUK-u wskazuje, ma ona na celu upowszechnienie książki. Znaczy to, że nie jest ona jeszcze upowszechniona, ba, że daleka jest nawet od upowszechnienia. A więc KUK ma być nie tylko wydawnictwem, ale wydawnictwem plus propagandą. Trzeba jednak rozróżnić dwa rodzaje propagandy: propagandę wiadomości o KUK-u i propagandę kupowania. Sądzę, że obecna propaganda KUK-u daleka jest od spełnienia drugiego celu. O KUK-u już dużo osób wie, ale ażeby spełnić tę drugą propagandę trzeba docierać do każdego z potencjalnych prenumeratorów z osobna i podać mu konkretnie warunki prenumery. Na taką propagandę ja oświadcze jeszcze się nie natknąłem, chociaż

czytam dużo czasopism i biorę udział w życiu społecznym. Propaganda taka nie jest łatwa, ale jest konieczna dla upowszechnienia książki wśród ludzi, którzy jeszcze nie odczuwają głodu książki.

Mr M. Poliszewski
Warszawa, ul. 6 Sierpnia 6.

KUK

W związku z artykułem zamieszczonym w Nr 9 Kuźnicy, z dnia 6 marca 1949 r. z tytułowanym „Komitet Upowszechnienia Książki” uczniowie PLWP w Łodzi postanowili zabrać głos w sprawie akcji KUK-u.

Autor artykułu, niestety, zdaniem naszym, stawia zarzut, że akcja KUK nie osiągnęła celu, ponieważ dane procentowe z naszego województwa wskazują na minimalny udział robotników i chłopów, a największy procent przypada na młodzież szkolną.

To właśnie w tej akcji, jest pocieszające. Książka, którą kupi młodzież szkolna rekrutująca się ze sfery robotniczych i chłopskich trafi przez ręce tej młodzieży do rodziców i rodziców.

Przymierzcie z książką nie jest zależne tylko od ceny książki. Przymierzcie to, musi być przygotowane drogą pośrednią, zainteresowaniem. I tu młodzież szkolna może w realizacji, zadań KUK wiele zrobić.

My jako przyszłe pracownice oświatowe zdajemy sobie sprawę z doniosłości tej akcji (szkoła nasza przystąpiła do niej w 100%) i dołożymy wszelkich starań żeby nabyte przez nas książki obsłużyły nasze środowiska domowe, środowiska robotnicze i chłopskie.

Wzywamy wszystkie Koleżanki i Kolegów aby wstępowały w szeregi prenumeratorów KUK i tą drogą starali się zaprzyjaźnić swoje domy rodzinne z dobrą książką.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do Pana Redaktora, aby zechciał wydrukować nasz list w swoim poczytnym piśmie i łączyć wyrazy najgłębszego szacunku.

Uczennice Państwowego Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Łodzi, ul. Roosevelta 11/13.

Redaguje: Zespół „Kuźnicy”
Redaktor naczelny przyjmuje we wtorek, czwartki i soboty od godziny 11 do 13.
Adres Redakcji i Administracji: ul. Piotrkowska Nr 96. — Telefon 204-75
CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 mm na 1 szpalie 50 złotych.
WARUNKI PRENUMERATY:
Miesięcznie zł 80.—; kwartalnie zł 240.—; półrocznie zł 480.—; rocznie zł 960.—.
Należność za prenumeratę należy wpłacać do PKO, konto VII-587 „Prenumerata Kuźnicy”.
Drukarnia Nr 6 Spółdz. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik”. — Łódź, Zwirki 3 D-020188

i w Anglii planuje się nawet ekspedycję na Ararat w celu zbadania sprawy na miejscu.

Jest rzeczą całkiem możliwą, że arka Noego, o ile w ogóle istniała, zachowała się od czasów potopu do dzisiaj (około 10.000 lat). Góra Ararat jest w swej wyższej części pokryta śniegiem i lodem. Lód jest o wiele grubszy, niż wysokość arki, która wynosiła podobno ca 12 metr. Oczywiście nie mamy na to naukowych dowodów, że arka przetrwała. Ale wiele szkieletów mamutów zachowało się np w Syberii od 100 tys. lat. Na górze Ararat może być tak samo zimno jak i na Syberii.

Bardzo dużo osób sądzi, że arka rzeczywiście do dzisiaj przebywa na Araracie. Zwyczaj w tamtych okolicach spotyka się jedynie pasterzy i szmuglerów, co właściwie jest jednym i tym samym. Gdy przychodziły gorzej czasy, szmuglerzy przetrzymywali się na pasterstwo, a gdy zawiął pomyślny wiatr, tamtejsi mieszkańcy zajmowali się wywiadem dla każdego, kto dobrze zapłacił. Z tego powodu jeśli się szuka arki w tamtych okolicach, można łatwo zostać zastrzelonym albo przez straż graniczną, albo przez szmuglerów, którzy wezmą poszukiwacza za konkurenta.



Sprawa odnalezienia arki pasjonowała ludzi już od bardzo dawnych czasów. Berossus, sławny historyk babiloński wspomina o ludziach, którzy wspinali się na Ararat, aby odkryć cenne drzewo z tej arki. W nowszych czasach, w 1829 r. pewien niemiecki doktor nazwiskiem Parrot poszukiwał arki na Araracie, a poza nim było jeszcze wielu innych. Na przykład pewien pilot rosyjski, który przelatywał nad górą w roku 1916 mówił, że widział tam szczyt jakiegoś stauku. Ekspedycja wysłana tam przez cara nie tylko znalazła tam arkę, ale opisywała nawet szczegółowo seki pokoi, w których działo Noe przechowywał zwierzęta. Ostatnim notowanym wypadkiem poszukiwania arki Noego była historyjka opowiedziana przez amerykańskiego podróżnika Fryderyka Koana, który operował dokładnymi szczegółami.

Je jest w tym prawdy, zobaczają ekspedycje.

Pismo miało oddarty nagłówek. Długo zastanawiałem się, kto mógł podobne brechty wydrukować? „Oredownik?”, „Rodzina Katolicka?”, „Wieczory pod lipą?”, „Rywerz Niepokalanej”? Przeczytałem pismo od deski do deski — i wreszcie doszedłem prawdy. Było to jedno z największych pism codziennych drugiego co do znaczenia miasta w Polsce. Był to poprostu „Dziennik Łódzki”. Wstyd!

nk

KSIĄŻKI I NADEŚLANE

- Władysław Stanisław Reymont: Pisma z przedmowa Zygmunta Stawskiego, oprac. Adam Bar. Tom IX. Chłopi. Wyd. XI. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1948, tom I. — Jesień, str. 288, tom II. — Zima, str. 315, tom III. — Wiosna, str. 395, tom IV. — lato, str. 331.
- Konstanty Grzybowski: Nauka o państwie. Część I. Nakł. Spółdz. Pracy i Użytkowników „Placówka”. Kraków 1949, str. 220.
- Jan Turowski: Zmiany społeczne wsi a miasto. Nakł. Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Lublin 1949, str. 186.
- Józef Madszenty: Avant le Tribunal du peuple. Public par les Editions d'Etat. Budapest 1949, str. 207.
- Dr Adolf Chybiński: Mieczysław Karłowicz (1878—1909). KRONIKA życia artysty i talentika. Nakł. Polskiego Wydawnictwa Muzycznego. Kraków 1949, str. 533 + ilustracje.
- Mieczysław Jarosławski: Szpital. Powieść. Nakł. wydawn. „Fregata”. Sopot 1948, tom I — str. 288 i tom II — str. 326.
- Władysław Orkan: Kocina Napierski. Powieść z XVII wieku. Wyd. III. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1948, str. 283.
- Władysław Umieński: Znojny chleb. Przygody robotnika polskiego w Ameryce. Wyd. IV przejrzone przez autora. Ilustr. K. Holewiński. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1948, str. 363.
- M. J. Zaleska: Mieszkaniec puszczy. Powieść dla młodzieży wg J. P. Coopera. Wyd. X z 3 rysunkami. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1948, str. 424.
- Walery Przybrowski: Szwedzi w Warszawie. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1948, str. 216.
- Kornel Makuszyński: Wyprawa pod pseem. Wyd. II. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1948, str. 310.
- Bogusz Zygmunta Steczyński: Śląsk. Podróż mądrowicza w 21 pieśniach. Nakł. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Wrocław 1949, str. 212.
- Mieczysław Opalek: Drzeworyt w czasopiśmie polskiego XIX stulecia. Nakł. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1949, str. 69 + 29 rycin.
- Teodor Tomasz Jez: W zaranu Powieść. Nakł. Spółdz. Wydawn.-Oświatowej „Czytelnik”. Warszawa 1948, str. 376.
- Vaclaw Gasiorowski (Wiesław Selawus): Nihilizm. Nakł. Spółdz. Wydawn.-Oświatowej „Czytelnik”. Warszawa 1949, część I — str. 64, 21 50, część II — str. 64, 21 50.
- Ewa Szelburg-Zarembina: Dzieci miasta. Ilustr. Jamlina Grabiska i Antoni Pucek. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1948, str. 55.